ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

84 2021

Z e s ł a n i e c

PISMO ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

NR 84 ROK 2021

Spis treści

- **Albin Głowacki**
  O zesłańcach polskich – studentach w Swierdłowsku (1944-1946).....**3**
- **Lilianna Światek**
  Repatriacja polskich domów dziecka z ZSRR do Polski w 1946 r.....**21**
- **Maria Bożena Kuczyńska**
  Eugeniusz Bodo – aktor – życie jak w bajce i śmierć w sowieckim łagrze.....**37**
- **Piotr Głuszkowski**
  Biblioteka polsko-syberyjska – historia, najnowsze publikacje i przyszłość……**45**
- **Anna Zapalec**
  Krótki przewodnik po Kołymie: miejsca niezwykłe – Tiońka **61**

RELACJE Z ZESŁANIA

- **Michał Jasudowicz**
  Przez Sybir do Polski ….....**65**

PRO MEMORIA

- **Edward Walewander**
  Roman Dzwonkowski SAC, Kustosz pamięci Polaków na „nieludzkiej ziemi”.....**77**
- **Jan Orłowski**
  Pamięci Ks. Prof. Romana Dzwonkowskiego……**80**
- **Hanna Pawłowska**
  Adam Wołk (1929-2021)……**81**
- **Anna Zapalec**
  Kobiece dotknięcie Syberii. Wspomnienie o Aleksandrze Szemioth……**83**

Od redakcji

To już 84 numer „Zesłańca” oraz podobnie jak w poprzednich, mamy w nim tematykę upamiętniającą związki polsko-syberyjskie. Przez wielolecie (1996-2021) jego edycji tematyka dziejów Polaków za Uralem była konsekwentnie prezentowana oraz uzupełniana. Z bogactwa faktografii, opinii, myśli oraz wartościujących je ustaleń wyłania się wielość polskich zesłańczych losów, choć może nie są one zbyt pełne oraz nie oddają charakteru tych doświadczeń.

Staraniem redakcji udało się otrzymać kilka ciekawych artykułów poświęconych tematyce syberyjskiej. W sprawy dylematów i rozterek młodych zesłańców znakomicie wprowadza czytelników artykuł Albina Głowackiego zatytułowany „O zesłańcach polskich – studentach w Swierdłowsku (1944-1946)”. Tekst to niezmiernie pouczający, cenny dla tych, którzy chcą właściwie zrozumieć istotę działającej już w owym czasie w Związku Radzieckim organizacji o nazwie Związek Patriotów Polskich, który był siłą sprawczą ujęcia „studentów w ramy organizacyjne” i tym samym pozwalał „realizować szczytne zadanie przygotowania wykwalifikowanych kadr do odbudowy powojennej Polski”. Dodajmy, że wojna spowodowała rozsianie zesłańczej młodzieży po rozległej syberyjskiej ziemi. Artykuł ten, to niezmiernie ważna lektura, ponieważ przybliża istotę Związku Patriotów Polskich, który był przedsięwzięciem, nie tylko edukacyjnym.

Kolejnym ważnym przyczynkiem do poznania dziejów naszych zesłańczych losów jest artykuł Lilianny Światek pt. „Repatriacja polskich domów dziecka z ZSRR do Polski w 1946 r.”.To

KRONIKA

- **Krzysztof Walewander**
  Język rosyjski w szkole.....**87**
- **Apel Muzeum Pamięci Sybiru**..…**89**

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- Grażyna Legutko,
  „Wyrosłam na Rosjankę…”.
  Historia Marii – jakuckiej córki…
  Wrocław 2019
  (Malgorzata Dziura).....**91**
- Maria Andrzejewska, Aleksander Pawłowicz, *Do zobaczenia w kraju!...*
  Białystok 2019
  (Małgorzata Dziura).....**94**
- *W łagrach i na zesłaniu,*
  „Tak było…Sybiracy”, Kraków 2020
  (Małgorzata Dziura).....**96**
- Adam Wołk, *Wspomnienia.*
  z północnego Kazachstanu…
  Puławy 2020
  (Hanna Pawłowska).....**99**

Na okładce: Uczniowie zaczaczewskiej szkoły podstawowej, ZSRS, 1943 (ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru), (s. 1); Dolina śmierci, niedaleko Tiońki – Kołyma. Fot. Anna Zapalec (s. 4).

historyczne wydarzenie dotyczące repatriacji osieroconych, małych Polaków nie jest zapomnianym punktem przeszłości. Nadal żyją bowiem jeszcze ci, którzy jako dzieci powrócili do Polski oraz pamiętają te uniesienia radości oraz codzienność w krajowych domach dziecka.

Powiedzmy jeszcze, co zawiera ten numer „Zesłańca”. Tradycyjnie wypełniają go relacje z zesłania, kronika i recenzje wydawnictw. Przynosi też obszerną informację o książkach opublikowanych w serii wydawniczej „Polsko-Syberyjska Biblioteka” oraz opis wędrówki Anny Zapalec po odległej Kołymie. I jeszcze jedno: nadal zwracamy się do członków Związku Sybiraków z prośbą o przekazywanie opisu zesłańczych doświadczeń, są one bowiem ważnym świadectwem czasu syberyjskiej niewoli.

Mam nadzieję, że ten numer kwartalnika, podobnie jak poprzednie, stanie się impulsem do zainteresowania czytelników dziejami Polaków na Syberii i zapewne będzie ich niemało.

W imieniu redakcji
Antoni Kuczyński

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

POMOC POLAKOM NA WSCHODZIE

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 108, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja**: A. Dobroński, A. Dzienkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawca**: skład, druk i oprawa — QUAESTIO Przemysław Włodarczyk.

Copyright nazwy: „Zesłaniec” by A. Kuczyński.

Adres redakcji: ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

ALBIN GŁOWACKI

O ZESŁAŃCACH POLSKICH – STUDENTACH W SWIERDŁOWSKU (1944-1946)

Napaść Niemiec na Rzeczpospolitą Polską 1 września 1939 r. radykalnie zmieniła całe życie jej obywateli, którzy odtąd musieli dostosować się do nowej sytuacji i wymogów stanu wojennego. Wielu spośród nich uciekało przed agresorem na wschód. Tymczasem przyłączenie się 17 września 1939 r. do inwazji przeciwko osamotnionej Polsce także sił wojskowych ZSRR definitywnie przesądziło o wyniku starcia na dwóch frontach. Terytorium Rzeczypospolitej podzielili między sobą jej agresywni sąsiedzi. Obywatele polscy zostali poddani reżimowi okupacyjnemu.

Na wschodnich ziemiach II RP, zaanektowanych przez ZSRR formalnie na mocy ustaw przyjętych przez Nadzwyczajną V Sesję Rady Najwyższej ZSRR w dniach 1-2 listopada 1939 r., okupant narzucił we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego rewolucyjne przekształcenia, reorganizując je zgodnie z prawodawstwem radzieckim. Wszelki opór przeciwko nowej władzy był zdecydowanie tępiony. Wymuszała ona posłuszeństwo terrorem i rozmaitymi formami represji. Aresztowania, masowe deportacje w głąb terytorium ZSRR, powszechna inwigilacja i strach – stały się nieodłączną cechą życia w nowej rzeczywistości.

Proces unifikacji i sowietyzacji okupowanych ziem dotknął m.in. sektor oświaty i szkolnictwa wyższego[1]. Polakom wprawdzie umożliwiono studia na zreorganizowanych uczelniach, ale w procesie naboru dbano o „właściwy" skład społeczny i narodowościowy studentów, faworyzując osoby pochodzenia robotniczego i chłopskiego oraz Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Wśród kryteriów rekrutacyjnych znaczącą rolę odgrywała ocena postawy politycznej kandydata.

Na losy studentów polskich uczelni kresowych wpływało od chwili wybuchu II wojny światowej szereg faktów i wydarzeń. Spośród najważniejszych należy wymienić następujące: skutki działań militarnych (śmierć, niewola, ucieczka z kraju), zaangażowanie się w konspirację, akcje represyjne aparatu bezpieczeństwa ZSRR, mobilizacja do pracy lub do Armii Czerwonej, jak również agresja Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 r.

---

[1] Szerzej na ten temat m.in.: A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939-1941*, Łódź 1998, s. 458-481; S. Kalbarczyk, *Sowietyzacja wyższych uczelni na kresach wschodnich w latach 1939-1941*, [w:] *Sowietyzacja kresów wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939.* Studia pod redakcją A. Sudoła, Bydgoszcz 1998, s. 199-226; E. Trela-Mazur, *Sowietyzacja oświaty w Małopolsce wschodniej pod radziecką okupacją 1939-1941*, Kielce 1998.

***

Obwód swierdłowski był obszarem, na który w kolejnych falach deportacyjnych służby NKWD wywiozły w 1940 r. ponad 22 tys. obywateli polskich (głównie Polaków i Żydów). Ponadto kilka tysięcy osób trafiło tam już na przełomie lat 1939/1940, przyjeżdżając z zaanektowanych przez ZSRR ziem wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej w ramach dobrowolnego werbunku do pracy (robotnicy, inżynierowie, lekarze), a później także wskutek ewakuacji zakładów produkcyjnych – już po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w lecie 1941 r. W latach 1941-1942 w celu szybkiego zapewnienia siły roboczej w przedsiębiorstwach produkujących na potrzeby frontu trafili na Ural młodzi mężczyźni, zdemobilizowani z Armii Czerwonej, a także tzw. strojbatowcy (wcieleni do zmilitaryzowanych batalionów budowlanych). Oprócz tych grup na terenie obwodu swierdłowskiego przetrzymywano kilka tysięcy obywateli polskich w więzieniach i poprawczych obozach pracy. Wśród tej rzeszy ludzi znaczny odsetek stanowiła młodzież[2].

Wszystkie wymienione kategorie dorosłych osób podjęły pracę zarobkową (część dobrowolnie, większość w trybie przymusowym), gdyż była ona tam podstawą ich nędznej egzystencji, choć rzadko zapewniała minimum środków materialnych do życia. Po niemieckiej agresji na ZSRR i wprowadzeniu w całym kraju systemu reglamentacji zaopatrzenia ludności, zatrudnienie dawało prawo do korzystania z państwowych przydziałów kartkowych. Wobec bardzo uciążliwych warunków klimatycznych, wyczerpującej pracy fizycznej, ogromnych niedoborów aprowizacyjnych, braku należytej odzieży i obuwia, fatalnego stanu sanitarno-higienicznego, generalnie katastrofalnej sytuacji materialno-bytowej – taki system rozdzielnictwa stwarzał nadzieję nabycia po urzędowych cenach choćby chleba i posiłku w zakładowej stołówce.

Zawarcie w Londynie polsko-radzieckiego układu 30 lipca 1941 r., który normalizował kontakty między stronami (zerwane po agresji Armii Czerwonej 17 września 1939 r.), skutkowało m.in. nawiązaniem stosunków dyplomatycznych, ogłoszeniem „amnestii" dla obywateli polskich w ZSRR i powstaniem Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Dzięki temu wielu uratowało swoje zdrowie lub życie.

Mając na względzie szeroko rozumianą konieczność uczestnictwa Polaków we wspólnym wysiłku koalicji antyhitlerowskiej na rzecz zwycięstwa (nie tylko w formacjach zbrojnych, ale i w cywilu na zapleczu frontu), Ambasada RP w ZSRR czyniła starania m.in. o właściwe wykorzystanie kwalifikacji zawodowych tych rodaków, którzy wskutek deportacji, uwięzienia czy mobilizacji musieli pracować w głębi terytorium ZSRR niezgodnie

[2] A. Głowacki, *O początkach działalności uralskiej Delegatury Ambasady RP w ZSRR*, [w:] *Politycy, dyplomaci i żołnierze. Studia i szkice z dziejów stosunków międzynarodowych w XX i XXI wieku ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Maciejowi Brzezińskiemu w 70. rocznicę urodzin*, pod redakcją D. Jeziornego, S.M. Nowinowskiego, R.P. Żurawskiego vel Grajewskiego, Łódź 2017, s. 393, 402-403; Sprawozdanie przewodniczącego Zarządu Obwodowego ZPP M. Chigryna z 15 IX 1945 r., Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), zespół akt: Związek Patriotów Polskich w ZSRR (dalej: ZPP), sygn. 1164, k. 42.

z posiadanymi kompetencjami. W ogromnej większości byli oni bowiem zatrudnieni tam na stanowiskach robotniczych w przemyśle wydobywczym i leśnym, w budownictwie i w rolnictwie, wykonując prostą, ale bardzo ciężką pracę fizyczną, do czego przeważnie nie byli w ogóle przygotowani. Ujawniały to placówki Ambasady RP podczas ewidencji rodaków na swoim terenie, rejestrując m.in. różnych polskich specjalistów. Słusznie uważały one, że ci niezwykle cenni dla przyszłej Polski fachowcy nie tylko marnują siły i zdrowie w wyjątkowo trudnych warunkach bytowych, ale oderwani od praktykowania swojego zawodu, w pewnym stopniu zatracają również wysokie kwalifikacje. Wobec tego, że z powodów politycznych ci specjaliści w zasadzie nie mieli wtedy szansy znaleźć właściwe zatrudnienie w ZSRR, w Ambasadzie RP w Kujbyszewie narodził się pomysł, ażeby umożliwić im legalny wyjazd za granicę. W grudniu 1942 r. na ręce ambasadora RP Tadeusza Romera skierowana została propozycja, ażeby – w trosce o zachowanie i podniesienie technicznych kompetencji, jak i w interesie państwa – zorganizować w porozumieniu z zachodnimi sojusznikami „wyreklamowanie" polskich fachowców z ZSRR i pomóc im podjąć odpowiednią pracę w przemyśle wojennym lub we wspomagających go dziedzinach, np. w Iranie, Indiach, Turcji, USA czy w Wielkiej Brytanii[3].

Niestety, nie był to wówczas dobry czas na załatwianie takich spraw, albowiem stan stosunków polsko-radzieckich zdecydowanie pogorszył się. Ostatecznie doszło do ich zerwania 25 kwietnia 1943 r. Ważne było jednak to, że w skupiskach polskich w głębi terytorium ZSRR podjęto kwestię racjonalnego wykorzystania wysokich kwalifikacji obywateli polskich, zarówno w kontekście potrzeb wojennych, jak i przyszłej Polski. Z takiego toku myślenia wynikała w naturalny sposób także idea zachęcania innych osób do kształcenia zawodowego, w tym i na poziomie studiów wyższych – właśnie w okresie przymusowego pobytu na obczyźnie.

I tak też się działo. Mimo bardzo trudnych warunków zesłańczej egzystencji, młodzież z Polski podejmowała naukę na uczelniach radzieckich. Jakie motywy kierowały nią? Zapewne różne. Jednakże bezpłatność kształcenia na wszystkich szczeblach systemu edukacji w ZSRR zachęcała do podejmowania bądź kontynuowania przerwanej nauki przez część młodych zesłańców. Dla jednych była to po prostu dobra okazja do jak najlepszego wykorzystania okresu przymusowego pobytu w głębi terytorium ZSRR na zdobycie wysokich kwalifikacji. Inni upatrywali w tym szansę na nieodległą w czasie zmianę zatrudnienia i lepsze zarobki, czyli na przejście ze stanowisk dla robotników niewykwalifikowanych np. na kierownicze. Chyba wszystkich mobilizowała perspektywa powrotu do wyzwolonego spod okupacji niemieckiej kraju i myślenie o przyszłym urządzeniu się w Ojczyźnie.

Ogromne straty, jakie wśród wykwalifikowanych kadr w Polsce spowodował okres wojny i okupacji, w tym polityka eksterminacji inteligencji oraz przymusowe wywózki do Niemiec i do ZSRR, wymagały możliwie rychłego przygotowania specjalistów z różnych dziedzin do odbudowy zniszczonego kraju.

---

[3] Notatka dla p. Ambasadora w sprawie ewakuacji inżynierów i techników z 25 XII 1942 r., AAN, Mikrofilmy z Hoover Institution on War, Revolution and Peace, Stanford (dalej: HI), sygn. 800/35/0/-/2, klatki 863-864.

W przypadku obwodu swierdłowskiego, gdzie skoncentrowane było wiele zakładów przemysłowych i kopalń, zatrudnieni w nich przymusowo obywatele polscy zdobywali nowe zawody i podnosili swoje kwalifikacje właściwie z konieczności. Ale mieli też sposobność kształcenia się na tamtejszych uczelniach.

Wprawdzie nie dysponujemy źródłami, które pozwalałyby przedstawić dokładnie, ile osób spośród polskich zesłańców ogółem studiowało w głębi terytorium ZSRR do połowy 1943 r., ale należy przypuszczać, że miało to miejsce. Wiadomo też, że wśród rzeszy deportowanych znajdowali się byli studenci uczelni polskich (sprzed 1 września 1939 r.) i radzieckich (1939-1941). Oto np. 23-letni Orestes Siemczyszyn (syn Piotra), student Uniwersytetu Lwowskiego (Wydział Prawa), od końca maja 1942 r. pełnił funkcję męża zaufania Ambasady RP w ZSRR w rejonie turyńskim w obwodzie swierdłowskim. Charakteryzowano go jako osobę uczciwą, taktowną, energiczną i bardzo obowiązkową[4].

Należy zauważyć, że wojna sprawiła, iż nie był to łatwy okres także i dla uczelni radzieckich. Podobnie jak w przypadku wszystkich innych zakładów pracy oraz instytucji, borykały się one z kadrową fluktuacją i problemami lokalowymi, z niedoborami materiałowo-technicznymi, aprowizacyjnymi i finansowymi. Wielu wykładowców i studentów trafiło do Armii Czerwonej wskutek mobilizacji oraz ochotniczego zaciągu. Część uczelnianej bazy została uszczuplona w wyniku przekazania jej na potrzeby wojska. W programach studiów poczesne miejsce musiało zająć szkolenie obronne i sanitarne oraz przygotowanie tłumaczy. Studentów angażowano do prac rolnych w kołchozach i sowchozach, posyłano ich do lasów w ramach brygad, które miały za zadanie zapewniać opał dla szkół wyższych. Wykładowców i studentów wykorzystywano także jako personel pomocniczy na budowach obiektów przemysłowych.

***

Po zerwaniu w końcu kwietnia 1943 r. stosunków dyplomatycznych z rządem gen. Władysława Sikorskiego Sowieci otwarcie postawili na polskich komunistów. Świadectwem tego jest m.in. utworzenie przez nich w Moskwie w czerwcu 1943 r. koncesjonowanej organizacji pod nazwą Związek Patriotów Polskich (ZPP) w ZSRR, którego statutowym celem było m.in. roztoczenie opieki nad zesłańcami z Polski. W praktyce bardzo dużo uwagi poświęcało kierownictwo ZPP także kwestiom urządzenia kraju po wojnie i wypracowaniu koncepcji ustroju nowej Polski.

W tym kontekście należy przypomnieć, że oprócz podejmowania najważniejszych spraw polityczno-państwowych, organizatorom ZPP nie umknęły problemy polskich zesłańców-studentów. Już na informacyjnym zebraniu delegatów na Zjazd ZPP w dniu 5 czerwca 1943 r., poświęconym sprawom opiekuńczym i oświatowym obywateli polskich w ZSRR, o potrzebie otoczenia szczególną troską studentów polskich mówił dr Henryk Wolpe (1899-

[4] Opinie o mężach zaufania na Uralu, *ibidem*, sygn. 800/35/0/45, folder 7, klatka 250; Wykaz mężów zaufania na dzień 30 XI 1942 r., Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zespół akt: Ambasada RP w Kujbyszewie, sygn. A.7.307/1, k. 36.

-1966). Ten przedwojenny działacz Komunistycznej Partii Polski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego[5], uzyskał w jesieni 1942 r. zgodę z Moskwy na przeniesienie się z obwodu saratowskiego do Swierdłowska. Został tam docentem na Uniwersytecie im. M.A. Gorkiego. Miał okazję z bliska poznać sytuację studiującej młodzieży. Poinformował delegatów na Zjazd ZPP m.in. o tym, że studenci polscy często są pozbawieni rodzin, a więc i oparcia z ich strony, co skutkowało tym, że żyli w biedzie. Zdarzało się, że zimą nie przychodzili na wykłady z powodu braku odpowiedniego obuwia[6]. Wnioskował o otoczenie ich, a także uczniów szkół zawodowych, opieką materialną, ażeby

> im dać jak najszersze możliwości kształcenia się, byśmy mogli do kraju ogołoconego z inteligencji, z wykwalifikowanych pracowników, przywieźć jak najwięcej ludzi, którzy od razu staną do warsztatu[7].

W nawiązaniu do powyższej wypowiedzi, dr Julia Brystigerowa (1902--1975) wskazała na możliwość ubiegania się przez tę grupę osób o stypendia państwowe. Korzystali z nich np. studenci hiszpańscy, którzy zdecydowali się na emigrację do ZSRR po krwawej wojnie domowej w ich ojczyźnie[8]. Dzięki podjęciu w debacie tej problematyki zapisano w uchwale Zjazdu ZPP w sprawach opieki społecznej akapit, w którym podkreślono „konieczność otoczenia szczególną opieką dzieci i młodzieży, jak również studentów wyższych uczelni”[9].

Odnotować przy tym trzeba, że od czasu, kiedy w lecie 1943 r. Armia Czerwona na trwałe przejęła inicjatywę strategiczną na froncie wschodnim, można było przewidywać, że to właśnie ta siła będzie wyzwalać ziemie polskie spod okupacji niemieckiej, a co za tym idzie – komuniści polscy w ZSRR mieć będą z woli Kremla szansę na objęcie po wojnie władzy w kraju (Moskwa nie utrzymywała od 25 kwietnia 1943 r. stosunków dyplomatycznych z legalnym rządem RP na uchodźstwie).

Zainteresowanie ze strony ZPP sprawami studenckimi, w tym nagłaśnianie przezeń przyszłych potrzeb kadrowych kraju i zachęcanie młodzieży do zdobywania kwalifikacji, do studiowania w ZSRR, realnie mogło mieć szerszy rozmach dopiero po zorganizowaniu terenowych ogniw organizacji (zwłaszcza na szczeblu obwodów). A to w zdecydowanej większości dużych skupisk polskich zesłańców dokonało się dopiero w 1944 r.

Jak wyglądały te sprawy w obwodzie swierdłowskim? Otóż, w ocenie Ambasady RP w ZSRR według stanu na dzień 1 stycznia 1943 r. prawdopodobnie przebywało na jego terenie 7573 obywateli polskich, w tym 2799 dzieci (36,96%)[10]. Niestety, nie były to pełne dane. Wiadomo bowiem,

---

[5] Jego sylwetka patrz np. A. Głowacki, *Na pomoc zesłańczej edukacji. Działalność wydawnicza Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR (1943-1946)*, Łódź 2019, s. 477-480.

[6] Protokół z informacyjnego zebrania delegatów na I Zjazd, AAN, ZPP, sygn. 2266, k. 3.

[7] J. Broniewska, *Jedna myśl – jedna wola*, „Nowe Widnokręgi” 1943, nr 12, s. 7.

[8] Ibidem.

[9] Uchwała Zjazdu w sprawach opieki społecznej, AAN, ZPP, sygn. 2267, k. 128.

[10] Położenie ludności polskiej na Uralu, AAN, HI, sygn. 800/35/0/44, folder 9, klatka 886.

że nawet już po wyjeździe ponad 6 tys. osób w 1944 r. w ramach przesiedlenia do bardziej sprzyjających klimatycznie rejonów Ukrainy, w połowie września 1945 r. w obwodzie zamieszkiwały według Zarządu Obwodowego ZPP jeszcze 6233 osoby, w tym 1230 Polaków i 5003 Żydów[11].

Jeśli chodzi o miasto Swierdłowsk[12], to obwodowa struktura ZPP formalnie powstała tam w lutym 1944 r., jednakże „właściwa praca organizacyjna" rozwinęła się tam dopiero od czerwca 1944 r.[13] Dzięki temu wiadomo, że w tym mieście przebywało w jesieni 1944 r. około 50 studentów – obywateli polskich, deportowanych swego czasu w głąb ZSRR. Studiowali oni tam na politechnice (Uralski Instytut Przemysłowy im. Siergieja Kirowa), na Uniwersytecie im. Maksyma A. Gorkiego, w Uralskim Instytucie Pedagogicznym, w Swierdłowskim Państwowym Instytucie Medycznym i w (od 1945 r. Uralskim) Państwowym Konserwatorium im. Modesta Pietrowicza Musorgskiego[14]. Przez rok byli również studentami ewakuowanego tu w lecie 1942 r. z Aszchabadu (Turkmeńska SRR) Uniwersytetu Moskiewskiego im. Michaiła W. Łomonosowa (w czerwcu 1943 r. uczelnia ta powróciła do swojej siedziby w stolicy państwa)[15].

Siłą sprawczą, jeśli chodzi o ujęcie studentów w ramy organizacyjne, był Zarząd Miejski ZPP w Swierdłowsku. Zobligowany przez centralę ZPP w Moskwie, pragnął dotrzeć do tej grupy rodaków z przesłaniem ideowym ZPP, wykorzystać jej potencjał intelektualny w pracy polityczno-propagandowej wśród polskich zesłańców, ale też wspomóc ją materialnie, aby zachęcić do studiowania i tym samym realizować szczytne zadanie przygotowania wykwalifikowanych kadr do odbudowy powojennej Polski.

Po rozpoczęciu roku akademickiego inicjatorzy akcji zorganizowania Koła Studentów odwiedzili swierdłowskie uczelnie w celu odnalezienia w nich studiujących rodaków. Nawiązane dzięki temu kontakty umożliwiły sporządzenie wykazu polskich studentów, na który oczekiwały władze ZPP w Moskwie[16].

---

[11] Sprawozdanie przewodniczącego Zarządu Obwodowego ZPP M. Chigryna (15 IX 1945), AAN, ZPP, sygn. 1164, k. 42.

[12] Swierdłowsk to nazwa nadana w 1924 r. Jekaterynburgowi dla uczczenia pamięci bolszewickiego działacza Jakowa Swierdłowa (1885-1919). Dopiero na mocy dekretu Prezydium Rady Najwyższej RFSRR z 23 IX 1991 r. miastu przywrócono historyczną nazwę, sankcjonując uchwałę Rady Miejskiej z 4 IX 1991 r., http://docs.cntd.ru/document/901604776 (dostęp: 20 XI 2020).

[13] Powstanie i rozwój ZPP, AAN, ZPP, sygn. 1164, k. 43.

[14] Wobec tego, że wskutek niemieckiej inwazji w czerwcu 1941 r. na ZSRR zostały ewakuowane do Swierdłowska konserwatorium z Kijowa oraz częściowo takież uczelnie z Moskwy i Leningradu, miejscowi studenci mieli możliwość kształcić się pod opieką muzycznej elity Związku Radzieckiego, którą zatrudniono w konserwatorium swierdłowskim, https://nashural.ru/article/istoriya-urala/konservatory-musorgskogo-history/ (24 X 2020); https://www.oblgazeta.ru/culture/19364/ (dostęp: 1 XI 2020).

[15] Sprawozdanie z pracy Koła Studentów m. Swierdłowska, AAN, ZPP, sygn. 1189, k. 19; 21, 24; sygn. 858, s. 12, 13, 15, 16, 17, 22; sygn. 197, s. 1. Studentką filologii rosyjskiej była tam np. Wita Dienes, która kontynuowała naukę od 1 X 1943 r. już w Moskwie, Kwestionariusze i autobiografia, AAN, ZPP, sygn. 195, s. 109, 110, 113.

[16] Protokół nr 1 z 27 X 1944 r., *ibidem*, sygn. 1189, s. 25.

Inauguracyjne zebranie Koła Studentów odbyło się w Swierdłowsku 27 października 1944 r. w obecności 14 osób. Już wtedy chęć przynależności do niego zadeklarowało formalnie 25 studentów. Zgodnie z oczekiwaniami politycznego patrona, Koło planowało wspierać w szerokim zakresie pracę kulturalno-oświatową ZPP wśród tamtejszych obywateli polskich, wzajemnie świadczyć sobie pomoc w nauce, powołać sekcje naukowe oraz wspomagać materialnie potrzebujących studentów. Aktywiści Koła liczyli na to, że ZPP będzie dostarczać im polskie książki i gazety, a ich przedstawiciel zostanie dokooptowany do składu Zarządu Miejskiego ZPP. Przyjęto, że każdy członek Koła musi należeć do ZPP, co następnie dosyć konsekwentnie przypominano na zebraniach, domagając się złożenia deklaracji członkowskich[17]. Efekt tych działań można określić jako tylko średni, gdyż w końcu 1944 r. na 46 osób, którzy byli objęci organizacyjnie przez Koło Studentów, do ZPP należało 19 (41,3%)[18].

Pierwszy Zarząd Koła został naznaczony przez władze miejskie ZPP („za zgodą wszystkich obecnych") na inauguracyjnym spotkaniu zainteresowanych i ukonstytuował się w następującym składzie: Zygmunt Brachfeld – przewodniczący, Mikanowska – sekretarz, Jakub Martenbaum, Kantor i Wiśniewski – członkowie[19]. Reprezentowali oni najważniejsze swierdłowskie uczelnie. Faktycznie najaktywniej pracowali przewodniczący, sekretarz i Gurke. Z podziału obowiązków wśród aktywu wynikało, że sektor opieki społecznej przydzielono Brachfeldowi (zainteresowanie sytuacją materialną studentów, ewentualne interwencje w ich sprawach u władz uczelni), natomiast sektor oświatowy – Gurkemu (dbałość o doskonalenie języka polskiego, organizowanie akcji odczytowej, czytanie książek i gazet)[20]. Z czasem dodatkowo wyznaczono osobę (Martenbaum, wspomagany przez Mikanowską), która odpowiadała za „pracę artystyczno-literacką" (recytacje, ćwiczenie języka polskiego, pomoc w imprezach ZPP)[21].

Formalnie przez cały okres swego istnienia Koło Studentów podlegało Zarządowi Miejskiemu ZPP w Swierdłowsku[22]. Jego zorganizowanie przypadło na dobry okres, gdyż niemalże zbiegło się z przyznaniem niebawem przez centralną administrację ZPP jednorazowej pomocy finansowej w wysokości 230 500 rubli dla ogółu studentów polskich w głębi terytorium ZSRR. W przypadku Swierdłowska kwota ta wynosiła 18 000 rubli. Przesłano ją na konto Zarządu Obwodowego ZPP. Rozdziałem zapomóg (po 500 rubli na osobę) miała zajmować się Komisja, w skład której powinni wchodzić: członek wspomnianego szczebla Zarządu ZPP, członek Komisji Kulturalno-Oświatowej oraz przedstawiciel Koła Studentów[23].

Po dyskusji na ten temat, w protokole posiedzenia Zarządu Koła znalazła się następująca rezolucja:

---

[17] Ibidem, s. 23-26.

[18] Protokół zebrania Zarządu Koła z 28 I 1945 r., ibidem, s. 71.

[19] Protokół nr 1, ibidem, s. 29.

[20] Protokoły nr 1 i nr 2 posiedzeń Zarządu Koła, ibidem, s. 67-69.

[21] Protokół nr 4 zebrania Zarządu Koła z 28 I 1945 r., ibidem, s. 73.

[22] Sprawozdanie z działalności Zarządu Obwodowego Związku Patriotów Polskich w Swierdłowsku za czwarty kwartał 1944 roku, ibidem, sygn. 1164, k. 9.

[23] *Zapomogi dla studentów-Polaków wyższych uczelni w ZSRR*, „Wolna Polska" nr 47 z 31 XII 1944 r., s. 4.

> Z powodu tego, że pomoc pieniężna nie wystarczy na [!] wszystkich studentów, którzy są w spisie studentów miasta Swierdłowska, Zarząd włącza do spisu na [!] otrzymanie pieniędzy tylko tych, którzy są najbardziej aktywni i którzy w ogóle interesują się sprawą powrotu do kraju[24].

Tak więc o przyznaniu wsparcia finansowego ZPP przesądzać miała ocena postawy studenta, a nie wyłącznie jego status materialny...

Z protokołów zebrań ogólnych Koła wynika, że regularne spotkania jego członków odbywały się w zasadzie w każdy piątek wieczorem. Poświęcano je przede wszystkim na wygłaszanie referatów, na pogadanki oraz dyskusje. Dotyczyły one aktualnych spraw politycznych, tematów historycznych, literackich, technicznych, ale też zagadnień popularnych[25]. Treści te uzupełniano bieżącymi informacjami z gazet polskich/polskojęzycznych i radzieckich o sytuacji na wyzwolonych spod okupacji niemieckiej obszarach Polski[26]. Z czasem przyjęto zasadę, że szerszy przegląd wiadomości prasowych o polityce międzynarodowej oraz o wydarzeniach w kraju przedstawiał na każdym ostatnim zebraniu w miesiącu Jakub Martenbaum[27]. Duży nacisk kładziono na samokształcenie, na doskonalenie (przypominanie sobie) języka polskiego oraz na popularyzację wiadomości o ojczystej literaturze i kulturze. Tematykę wszystkich spotkań Koła Studentów w latach 1944-1945 prezentuje aneks nr 1.

Z protokołów zebrań wynika, że poszczególne zagadnienia do dyskusji dobierano i przedstawiano tak, aby ukazywać „nową" Polskę w pozytywnym świetle. Dotyczyło to zarówno spraw ustrojowych (porównanie konstytucji RP z 1921 r. i z 1935 r. – „faszystowska"), jak i gospodarczych, oświatowych (szkolnictwo w „starej" i „nowej" Polsce; osiągnięcia PKWN w demokratyzacji szkolnictwa wszystkich szczebli) czy kwestii chłopskiej. Zgodnie z linią polityczną ZPP prezentowano krytyczną ocenę stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni dziejów („imperializm niemiecki") czy rządu RP na uchodźstwie („klika Arciszewskiego"). Przy omawianiu zagadnień historycznych eksponowano kwestie walki wyzwoleńczej o „nowy, zdrowy ustrój państwowy na zasadach demokratycznych" (T. Kościuszko) oraz internacjonalistyczny charakter zrywów społecznych (Komuna Paryska).

Dyskutując na tematy literackie, oceniano także ideowopolityczną postawę omawianych twórców. Zainteresowanie studentów dotyczyło postaci Adama Mickiewicza, Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego, Juliana Tuwima, Lucjana Szenwalda i Wandy Wasilewskiej.

W charakterze referentów występowali głównie studenci, ale ich gośćmi sporadycznie byli też prelegenci z Uniwersytetu, Zarządu Miejskiego ZPP i Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku. Być może chęć nadania „właściwego" kierunku ideowego tym spotkaniom spowodowała, że Zarząd Koła zdecydował w końcu stycznia 1945 r., iż referaty – przed ich publicznym

---

[24] Protokół nr 3 posiedzenia Zarządu Koła, AAN, ZPP, sygn. 1189, s. 70.

[25] List do Referatu Młodzieżowego przy Zarządzie Głównym ZPP z 25 VI 1945 r., ibidem, s. 3.

[26] Patrz protokoły zebrań Koła, ibidem, passim.

[27] Protokół nr 4 zebrania Zarządu Koła z 28 I 1945 r., ibidem, s. 74.

wygłoszeniem przez autorów – powinny być przeczytane i sprawdzone (!) przez Martenbauma i Gurkego[28].

Z analizy protokołów zebrań wynika, że frekwencja – mimo dyscyplinowania członków – nie była zbyt wysoka. Na spotkania przychodziły osoby zapewne rzeczywiście zainteresowane tematyką zebrań. Na podkreślenie zasługuje to, że odbywały się one wyjątkowo regularnie i zgodnie z przyjętymi planami pracy. Panowała na nich „bardzo ciepła i prawdziwie towarzyska" atmosfera, a dyskusje miały merytoryczny charakter.

***

Z kolei o autentycznym zainteresowaniu Zarządu Obwodowego ZPP środowiskiem studenckim świadczył choćby fakt uczestnictwa jego przewodniczącego i sekretarza odpowiedzialnego (M. Chigryn, Ch. Szmeruk) w zebraniach Koła. Co ważne, Chigryn, słysząc polszczyznę studentów, przekonywał ich, że powinni usilnie pracować nad doskonaleniem języka ojczystego (regularnie czytać polskie gazety i książki). Mieli oni możliwość prenumeraty pięciu egzemplarzy organu ZPP – tygodnika „Wolna Polska". Zapewne korzystali też z polskiego księgozbioru zgromadzonego w Obwodowej Bibliotece im. Wissariona Grigorjewicza Bielinskiego[29]. Przewodniczący Zarządu Obwodowego ZPP zaproponował nawet zorganizowanie dla nich kursu języka polskiego pod kierownictwem Sary Hurwicówny, która była zatrudniona w tamtejszym Uniwersytecie.

ZPP na swój sposób hołubił studentów, gdyż oczekiwał od nich pomocy i współpracy np. przy organizowaniu wystawy „Wychodźstwo [!?] polskie w ZSRR w latach 1939-1945"[30], zaangażowania w działalność Obwodowej Komisji Kulturalno-Oświatowej oraz załatwiania napływającej na adres ZPP korespondencji dotyczącej poszukiwania zaginionych osób[31].

Zgodnie z oczekiwaniami swierdłowskiego aktywu ZPP, Koło Studentów rzeczywiście współuczestniczyło w różnych przedsięwzięciach politycznych i działalności kulturalno-oświatowej Związku. Chodziło zwłaszcza o to, ażeby pomóc w utworzeniu silnego ogniwa ZPP w Swierdłowsku i dobrze przygotować się do powrotu do kraju.

Tuż po powstaniu Koło włączyło się do akcji pomocy na rzecz mieszkańców Warszawy (po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej jej prawobrzeżnej dzielnicy Pragi we wrześniu 1944 r.). W ramach zbiórki na Fundusz Pomocy Ludności Warszawy, stanowiącej wyraz solidarności z krajem, należało przekazać minimum tygodniowy zarobek i kwestować w miejscach pracy rodaków.

Zauważalny był też wkład studentów w przygotowanie obchodów rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę (11 listopada). Nadano im charakter reprezentacyjny i potraktowano bardzo prestiżowo. Student Kantor

---

[28] Ibidem, s. 75.

[29] Стенограмма заседания Комитета по делам польских детей в СССР 7 августа 1943 года, Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej (dalej: GARF), sygn. A 304-1-10, k. 37.

[30] Koło delegowało do tej pracy Piastową, Mikanowską, Ronina i Wiśniewskiego.

[31] Protokół nr 21 z 16 II 1945 r., AAN, ZPP, sygn. 1189, s. 54.

został konferansjerem uroczystości, a jego koledzy z Koła mieli zadbać o rozpropagowanie spotkania i o wysoką frekwencję na nim, czyli o rozprowadzenie jak największej ilości biletów wstępu[32].

Środowisko polskich studentów było również angażowane przez miejscowych działaczy ZPP do innych, narzucanych przez administrację Zarządu Głównego ZPP w Moskwie, akcji propagandowo-politycznych. W ówczesnych latach i na tamtym terenie swoisty smaczek musiały mieć dla polskich zesłańców imprezy służące oficjalnie np. zbliżeniu ze społeczeństwem radzieckim w ramach nagłośnionego „Tygodnia wiecznej przyjaźni polsko-radzieckiej" (luty 1945 r.). Koło Studentów wybrnęło z tego zadania w ten sposób, że przygotowało i przeprowadziło wieczór poświęcony rosyjskim przekładom utworów polskich poetów współczesnych: Juliana Tuwima, Lucjana Szenwalda i Stanisława Balińskiego. Przetłumaczenia ich wierszy podjął się student-Rosjanin. Zorganizowano też audycję radiową w języku rosyjskim, poświęconą Tuwimowi, na którą złożyła się opowieść o jego twórczości oraz przekłady jego utworów, dokonane przez najwybitniejszych poetów swierdłowskich. Natomiast Zarząd Miejski ZPP urządził w Swierdłowsku koncert muzyki polskiej, w ramach którego zaprezentowali swe umiejętności profesorowie miejscowego Konserwatorium[33].

Przedstawiciele Koła pełnili też dyżury w świetlicy ZPP, odwiedzanej przez rodaków-zesłańców, gdzie m.in. wygłaszali dla nich cykliczne informacje polityczne. Wszyscy studenci zobowiązani byli do uczestniczenia w ogólnych zebraniach obywateli polskich w miejscowym Domu Prasy. Jeśli uwzględnić kalendarz akademicki, zrozumiałe staje się, że Koło Studentów pracowało z różnym natężeniem. Stosunkowo najbardziej ożywiona jego działalność kulturalno-oświatowa przypadała na okres od jesieni do lata. Natomiast wakacyjne obowiązkowe wyjazdy na praktyki zawodowe oraz do pracy skutkowały rozproszeniem studentów i tymczasowym zamieraniem aktywności Koła[34].

Warto też odnotować, że swierdłowscy studenci z Polski czuli potrzebę nawiązania kontaktów z kolegami-rodakami z innych miast w ZSRR i skoordynowania pracy kół. Świadczy o tym inicjatywa Gurkego, który w dniu 16 marca 1945 r. na zebraniu Zarządu Koła zaproponował napisanie listu do Zarządu Koła Studentów w Moskwie[35] z propozycją stworzenia „jednolitego kierownictwa kół studenckich przy ZPP w ZSRR". Sugerował poinformować jednocześnie o tym Zarząd Główny ZPP. Przygotowanie odpowiedniego tekstu pisma powierzono Martenbaumowi. Zarząd Koła planował zapoznać się[36] z projektem listu i zatwierdzić go 23 marca 1945 r. Trudno jednak ustalić, jaki był dalszy los tego pomysłu, bo brak na ten temat śladów w wykorzystanych źródłach.

---

[32] Protokół nr 2 z 3 XI 1944 r., ibidem, s. 27.

[33] Sprawozdanie przewodniczącego Zarządu Obwodowego ZPP ob. M. Chigryna z pracy Związku Patriotów Polskich w obwodzie swierdłowskim [15 IX 1945 r.], ibidem, sygn. 1164, k. 51.

[34] Ibidem, k. 52.

[35] Koło Młodzieży Akademickiej w Moskwie utworzono w listopadzie 1944 r. Szerzej na temat jego pracy i dokonań patrz A. Głowacki, *Działalność Kół Studentów Polaków w ZSRR (1944-1946) na przykładzie Moskwy*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1981, [nr] 10: *Historia XVII-XX w.*, s. 157-169.

[36] Protokół nr 5, AAN, ZPP, sygn. 1189, s. 78.

Warte podkreślenia jest również i to, że Zarząd Koła Studentów w lutym 1945 r. zobowiązał swoich członków do składania mu informacji o wynikach sesji egzaminacyjnej. Zarazem zachęcał ich do wzmożenia starań, aby w nauce osiągać jak najlepsze rezultaty. Dla zdających celująco przewidziano premie. Po zakończeniu sesji każdy student powinien był złożyć Martenbaumowi odpowiednie sprawozdanie na temat swoich osiągnięć[37].

W źródłach archiwalnych zachowały się dokumenty świadczące o tym, że wśród studentów-zesłańców z Polski byli rzeczywiście tacy, którzy – mimo trudnego położenia materialnego – osiągali bardzo dobre wyniki w nauce. Potwierdzają to opinie o nich, wydane przez władze uczelniane. Dzięki temu wiemy, że do grona prymusów należeli m.in.: Grzegorz Zarycki, Zygmunt Brachfeld czy Jakub Martenbaum. Ponadto aktywnie udzielali się oni w pracach kół naukowych i organizacji młodzieżowych macierzystych uczelni[38].

Koło, zorientowane w sytuacji materialnej i mieszkaniowej każdego swojego członka, starało się za pośrednictwem ZPP wspomagać potrzebujących. W miarę możliwości zapewniało im np. pomoc odzieżową i pieniężną, a w „nagłych przypadkach" także żywnościową, ale też obligowało do ubiegania się o nią za swoim pośrednictwem (opiniowało podania) w Komisji Opieki Społecznej, której zadaniem było wspierać wszystkich potrzebujących rodaków[39]. Ponadto Koło występowało do Zarządu Miejskiego ZPP o zorganizowanie Komisji Ogrodowej (szansa uprawy działek warzywnych) i współuczestniczyło (Gurke) w pracach Komisji Organizacyjnej Kasy Samopomocy[40].

***

Po zainstalowaniu w lipcu 1944 r. przez Sowietów na wyzwolonych spod okupacji niemieckiej obszarach tzw. Polski lubelskiej (na zachód od linii Curzona) Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, który uzurpował sobie kompetencje legalnego rządu w kraju, na porządku dnia stanęła kwestia repatriacji obywateli polskich. Ci spośród nich, którzy przebywali w głębi terytorium ZSRR, musieli czekać na odpowiednią regulację aż do 6 lipca 1945 r. Wtedy to została podpisana w Moskwie polsko-radziecka umowa repatriacyjna[41]. Miała ona fundamentalne znaczenie także dla studentów polskich w ZSRR, gdyż na ich prośbę o umożliwienie im dokończenia studiów[42], znalazł się w powyższej umowie stosowny zapis. Brzmi on następująco:

> Wszyscy studenci […], w stosunku do których Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej będzie uważał za celowe, a Rząd ZSRR wyrazi swą zgodę, aby kontynuowali studia w uczelniach radzieckich [...], winni

[37] Protokół nr 4 zebrania Zarządu Koła z 28 I 1945 r., ibidem, sygn. 1189, s. 73; Protokół nr 15 z 2 II 1945 r., ibidem, s. 43; Protokół nr 16 z 9 II 1945 r., ibidem, s. 45.

[38] Charakterystyki, ibidem, sygn. 858, s. 12, 13, 15, 16, 17, 18, 22, 26.

[39] Sprawozdanie z pracy Koła Studentów m. Swierdłowska, ibidem, sygn. 1189, s. 21; Protokół nr 5 z 24 XI 1944 r., ibidem, s. 33-34; Protokół nr 4 zebrania Zarządu Koła z 28 I 1945 r., ibidem, s. 72.

[40] Protokół nr 5 zebrania Zarządu Koła z 16 III 1945 r., ibidem, s. 79.

[41] Szeroko na temat jej przygotowania i realizacji patrz W.F. Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich w głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014.

[42] J. Wolpe, *Polska młodzież akademicka wobec repatriacji*, „Wolna Polska" nr 8-9 z 7 III 1946 r., s. 8.

otrzymać polskie paszporty i mogą pozostać na dotychczasowych miejscach zamieszkania na ogólnych zasadach regulujących pobyt cudzoziemców w ZSRR[43].

Uwzględniając potrzeby odbudowującego się po wojnie i okupacji kraju, pierwszeństwo dokończenia nauki przyznano studentom z uczelni technicznych, medycznych, ekonomicznych i artystycznych. Zainteresowani powinni byli zgłosić indywidualne prośby pod adresem Wydziału Naukowego Ambasady RP w ZSRR (Moskwa, ul. A. Tołstoja 30), podając swoje dane personalne oraz dotyczące studiów (nazwa uczelni i wydziału, rok nauki)[44].

W czerwcu 1945 r. Koło Studentów w Swierdłowsku liczyło 39 członków (aneks nr 2)[45]. Ilu spośród nich pozostało w celu dokończenia nauki, trudno ustalić. Wiadomo, że ogółem w okresie od marca do lipca 1946 r. umożliwiono wyjazd do Polski niemalże 5700 osobom z 46 rejonów[46].

Jako ciekawostkę warto podać, że w 1948 r. ukończył swierdłowską politechnikę, uzyskując tytuł zawodowy inżyniera w dziedzinie obróbki termicznej metalu, 24-letni Jerzy Wyszkowski, wnuk rozstrzelanego w sierpniu 1937 r. w ZSRR komunisty Adolfa Warskiego. O jego sprowadzenie do Polski zwracali się do Romana Zambrowskiego płk dr inż. Marian Muszkat (1909-1995) i Julia Muszkat oraz brat Władysław Krajewski (1919-2006)[47].

***

Warto również zauważyć, że w Swierdłowsku byli nie tylko polscy studenci, ale i pracownicy naukowi z Polski. Spośród nich aktywną współpracę ze środowiskiem studenckim podjęła, wspomniana już powyżej, Sara Hurwic[48]. Kim była i w jakich okolicznościach trafiła aż na Ural?

Urodziła się 28 listopada 1912 r. w Warszawie w rodzinie Wolfa (Wolka) Hurwica i Soni Mereckiej. W 1935 r. ukończyła studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Do wybuchu II wojny światowej pracowała w Zakładzie Socjologii i Historii Kultury na macierzystej uczelni. W grudniu 1939 r. opuściła okupowaną przez Niemców stolicę i z bratem przedostali się do strefy okupacji radzieckiej. We Lwowie otrzymała angaż w filii Biblioteki Akademii Nauk Ukraińskiej SRR (przejęła ona m.in. zbiory Ossolineum). Po niemieckiej inwazji na ZSRR w czerwcu 1941 r. ewakuowała się do Charkowa (Ukraińska SRR), gdzie znalazła zatrudnienie w bibliotece tamtejszego Uniwersytetu. Ale nie trwało to długo, gdyż zbliżanie się frontu zmusiło ją do kolejnej ewakuacji – tym razem do dalekiej Kirgizji. We Frunze (obecnie: Biszkek) została bibliografem w Bibliotece Komitetu Nauk przy Radzie Komisarzy Ludowych Kirgiskiej SRR (1942-1943). Następny etap jej

[43] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, T. VIII: *styczeń 1944-grudzień 1945*, [Warszawa] 1974, s. 504.

[44] *Komunikat*, „Wolna Polska" nr 4 z 31 I 1946 r., s. 1.

[45] Pismo do Referatu Młodzieżowego przy Zarządzie Głównym ZPP w Moskwie z 25 VI 1945 r., AAN, ZPP, sygn. 1189, k. 74. Do grona członków Koła Studentów zaliczano też uczniów techników.

[46] Sprawozdanie z przebiegu repatriacji ludności polskiej z obwodu swierdłowskiego w maju-czerwcu 1946 roku, ibidem, sygn. 2276, k. 85, 86.

[47] List do R. Zambrowskiego, *ibidem*, sygn. 295/XX/-5, k. 337.

[48] A. Głowacki, *Na pomoc zesłańczej edukacji...*, s. 468-469.

wojennej epopei oznaczał przenosiny do Swierdłowska, gdzie wcześniej znalazł się jej brat – Józef Hurwic. Na nowym miejscu podjęła pracę w charakterze starszego wykładowcy na Uralskim Uniwersytecie Państwowym im. A.M. Gorkiego. Trwało to od listopada 1943 r. do czerwca 1945 r. W ramach Katedry Języka Rosyjskiego i Językoznawstwa Ogólnego prowadziła wykłady z języka polskiego dla studentów filologii w ujęciu porównawczo-historycznym. Ponadto w latach 1944-1945 realizowała zapotrzebowanie Katedry Historii Narodów ZSRR na fakultatywny wykład z historii Słowian zachodnich dla historyków. Pozytywną opinię o jej pracy dydaktycznej wydali dziekan Wydziału Historyczno-Filologicznego – doc. Leonid Siemionowicz Szeptajew i prof. Aleksandr Pietrowicz Gieorijewskij – kierownik Katedry Języka Rosyjskiego i Językoznawstwa Ogólnego[49].

Na tym samym Uniwersytecie pracował również doc. Stefan Rozmaryn. Urodził się on we Lwowie 23 października 1908 r. (syn Adolfa i Matyldy). Tamże ukończył w 1930 r. Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu Jana Kazimierza. Już dwa lata później został doktorem praw. Po ustanowieniu okupacji radzieckiej na ziemiach wschodnich II RP aktywnie wspierał nową władzę, uczestniczył w organizowanych przez nią kampaniach wyborczych w 1939 i 1940 r. Sam napisał w życiorysie, że stał się „przekonanym komunistą". To zaangażowanie zostało docenione, gdyż w grudniu 1939 r. zatrudniono go na stanowisku docenta i prodziekana Wydziału Prawa w jego macierzystej uczelni, która to po gruntownej reorganizacji na modłę radziecką, stała się od początku 1940 r. Uniwersytetem im. Iwana Franko. W nowej sytuacji Najwyższa Komisja Kwalifikacyjna Komitetu ds. Szkoły Wyższej przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR weryfikowała status pracowników akademickich „pańskiej Polski". Tę procedurę S. Rozmaryn przeszedł pomyślnie i 28 czerwca 1941 r. formalnie otrzymał stopień kandydata nauk prawnych oraz tytuł docenta katedry prawa państwowego.

W początkowym okresie wojny niemiecko-radzieckiej był zmobilizowany do Armii Czerwonej, ale następnie przeniesiony do *strojbatu*, co faktycznie oznaczało uznanie go za osobę niepewną. Jednakże w sierpniu 1942 r. zdemobilizowano go i skierowano do pracy naukowej w Instytucie Prawnym w Swierdłowsku. Pracował tam aż do lipca 1946 r. (jako repatriant wyjechał na stałe do Polski). Zajmował stanowiska kierownika katedry i dziekana. Również więc i na Uralu dawał świadectwa swojego oddania władzy radzieckiej, uczestnicząc w różnych kampaniach politycznych, kierując brygadą propagandzistów, publikując artykuły w prasie, wygłaszając pogadanki radiowe o Konstytucji ZSRR i o prawie wyborczym. Wielokrotnie występował z odczytami także w zakładach pracy, np. w znanym gigancie *Urałmasz* (producent m.in. pancerzy do czołgów, sprzętu artyleryjskiego, słynnych katiusz, ciężkich urządzeń na potrzeby przemysłu wydobywczego i energetyki)[50].

---

[49] Opinia, Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, Spuścizna po prof. Irenie (Sarze) Hurwic-Nowakowskiej, sygn. B252/5. W lecie 1945 r. przeniosła się ona do Moskwy, gdzie do lipca 1946 r. (wyjazd do Polski) pracowała w Wydziale Wydawniczym Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR.

[50] Teczka osobowa „Rozmaryn Stefan", Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. K 5588, *passim*.

Po utworzeniu w 1944 r. Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku doc. S. Rozmaryn został jego członkiem, a od lutego 1945 r. także przewodniczącym Komisji Kulturalno-Oświatowej, co oznaczało m.in. kontakty z Kołem Studentów[51]. Doświadczony w pracy agitacyjno-propagandowej uświadamiał/indoktrynował terenowy aktyw ZPP, wygłaszając w 1946 r. na konferencjach międzyobwodowych, międzyrejonowych i na naradach obwodowych ZPP referaty dotyczące aktualnych problemów politycznych i ustrojowych („Polska przed wyborami", „Zagadnienie parlamentu w Polsce", „Zarys ustroju państwowego Nowej Polski"). W gorącym okresie przygotowań do powrotu do kraju współuczestniczył w opracowaniu tez do referatów i pogadanek na potrzeby zarządów lokalnych ZPP. Były w nich podejmowane sprawy ustrojowe, gospodarcze, repatriacyjne i historyczne oraz popularyzowany program Polskiej Partii Robotniczej, a krytykowana II RP („Sanacyjne rządy zdrady narodowej – na podstawie referatu Gomułki na I Zjeździe PPR"). Ich tematyka „najwymowniej świadczyła o kierunku [...] pracy polityczno-wychowawczej" ZPP.

W organizowanych obligatoryjnie tłumnych wiecach i wieczorach pożegnalnych przed odjazdem do Polski uczestniczyli także przedstawiciele miejscowej społeczności (władze partyjne i administracyjne, reprezentanci zakładów pracy, dziennikarze). Na takim zgromadzeniu 21 maja 1946 r. przemawiał po rosyjsku m.in. doc. S. Rozmaryn („ZPP i przyjaźń polsko-radziecka"), ale i dyrektor Swierdłowskiego Instytutu Górniczego, prof. dr Dmitrij Nikołajewicz Ogłoblin, który z sympatią pożegnał Polaków[52].

Krótki epizod w Swierdłowsku zapisał w swoim życiorysie także przedwojenny działacz Komunistycznej Partii Polski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (doktorat), wspomniany już Henryk Wolpe. Mimo aktywnego udziału w sowietyzacji oświaty w obwodzie białostockim (1939-1941), po niemieckiej agresji na ZSRR ewakuowano go aż na Powołże – do obwodu saratowskiego (Rosyjska FSRR). Tam przyszło mu trudzić się najpierw na kołchozowych polach, ale następnie już na stanowisku nauczyciela. Monitowanie Międzynarodówki Komunistycznej i centrali partii bolszewickiej w Moskwie skutkowało zgodą na jego przeniesienie się do pracy pedagogicznej na Uralu. Od października 1942 r. był docentem na Wydziale Historyczno-Filologicznym Uniwersytetu im. Gorkiego. Następnie prowadził też wykład z historii literatury polskiej w Instytucie Pedagogicznym. Wezwany w maju 1943 r. przez organizatorów ZPP do Moskwy, nie powrócił już na Ural, gdyż zatrudniono go w Komitecie ds. Dzieci Polskich oraz w Ambasadzie RP w ZSRR[53].

***

[51] W marcu 1945 r. Zarząd Koła Studentów oddelegował na zebrania tamtejszego Koła Referentów aż 10 studentów, Protokół nr 5 zebrania Zarządu Koła z 16 III 1945 r., AAN, ZPP, sygn. 1189, s. 77.

[52] Sprawozdanie z pracy Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku za okres od 15 IX 1945 do 1 II 1946, ibidem, sygn. 1164, s. 56; Sprawozdanie z pracy Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku za okres od 1 II do 1 VI 1946, ibidem, s. 61, 64, 68, 69, 75, 76, 77; „Biuletyn Organizacyjny Zarządu Obwodowego ZPP w Swierdłowsku" nr 4 z 20 II 1946 r., ibidem, sygn. 1199, k. 34.

[53] [Autobiografia], GARF, sygn. A-304-1-66, k. 5 i 5 odwr.

Reasumując powyższe, należy stwierdzić, że inna była rola polskich studentów w uralskich uczelniach, a inna zatrudnionych w nich pracowników naukowych. Głównym zadaniem tych pierwszych było zdobywanie wiedzy i kwalifikacji zawodowych, gdyż m.in. na ich pomoc w powojennej odbudowie liczyła zniszczona Polska. Jednakże obie te grupy w różnym stopniu angażowały się w Swierdłowsku nie tylko w sprawy ściśle naukowe, ale podejmowały również działalność kulturalno-oświatową i polityczno-propagandową. Ta z kolei służyła kształtowaniu świadomości w duchu ideologii marksistowskiej i przygotowaniu obywateli nowej Polski. O ile dość trudno ustalić dziś rzeczywiste efekty tamtej indoktrynacji oraz prześledzić losy i postawy absolwentów po ich przyjeździe do kraju, to w przypadku wspomnianych naukowców (S. Rozmaryn, H. Wolpe), członków partii komunistycznej, można powiedzieć, że po swego rodzaju stażu w ZSRR zapisali się w historii jako znaczące postaci frontu walki ideologicznej, aktywnie służąc w budowie zrębów Polski ludowej.

Aneks nr 1

Tematyka zebrań Koła Studentów w Swierdłowsku (1944-1945)

L.p.	Data	Liczba obecnych osób	Tytuły referatów (nazwisko referenta)
1.	27 X 1944	14	Sprawy organizacyjne.
2.	3 XI 1944	11	„Tendencje gospodarcze w nowej Polsce” (Hurwic).
3.	10 XI 1944	11	„Kwestia chłopska w Polsce” (Brachfeld).
4.	17 XI 1944	7	„Dwie konstytucje” [1921, 1935] (Gurke).
5.	24 XI 1944	14	Referat przełożony. Przekazano tylko informację polityczną.
6.	1 XII 1944	12	„Szkolnictwo w starej i nowej Polsce” (Hurwic).
7.	8 XII 1944	10	„O życiu i twórczości Lucjana Szenwalda” – czytanie artykułu z „Wolnej Polski” oraz utworów L. Szenwalda.
8.	15 XII 1944	12	Czytanie i omawianie utworów Adama Mickiewicza z początkowego okresu jego twórczości.
9.	22 XII 1944	7	Czytanie i omawianie emigracyjnych utworów Adama Mickiewicza.
10.	29 XII 1944	.	„Powstanie w Warszawie” (Estera Achtman-Goszczewska – przewodnicząca Zarządu Miejskiego ZPP w Swierdłowsku).
11.	5 I 1945	14	Położenie międzynarodowe (Mikanowska).
12.	12 I 1945	8	Czytanie i omawianie artykułów z polskich i rosyjskich gazet o przekształceniu PKWN w Rząd Tymczasowy.
13.	19 I 1945	18	„Demokracja rosyjska a powstanie styczniowe” (Sara Hurwicówna).
14.	26 I 1945	22	Czytanie i omawianie noweli Bolesława Prusa „On” [o Ottonie von Bismarcku i zasadach jego gry politycznej].

L.p.	Data	Liczba obecnych osób	Tytuły referatów (nazwisko referenta)
15.	2 II 1945	17	„Teoria rasowa w świetle danych nauki współczesnej" (Nadel – aspirant Uniwersytetu).
16.	9 II 1945	.	Czytanie i omawianie artykułów z polskich gazet.
17.	16 II 1945	17	„Julian Tuwim" (Józef Hurwic).
18.	23 II 1945	19	Informacja polityczna „1944 rok na arenie międzynarodowej" (Jakub Martenbaum).
19.	2 III 1945	15	„Stan gospodarczy w Polsce do 1939 roku" (Brachfeld); „Stan gospodarczy w Polsce pod zaborem niemieckim" (Nadel).
20.	9 III 1945	22	„Stefan Żeromski i jego twórczość" (Sara Hurwicówna).
21.	16 III 1945	.	„Konstytucja Stanów Zjednoczonych" (Singał).
22.	23 III 1945	13	„Tadeusz Kościuszko" (Okno).
23.	30 III 1945	8	„Udział Polaków w Komunie Paryskiej" (Ritner).
24.	4 V 1945	18	„Twórczość Wandy Wasilewskiej" (J. Hurwic?).
25.	20 VII 1945	10	„Prawa nowej pisowni polskiej" (J. Hurwic?).

Źródło: Protokoły zebrań Koła Studentów Swierdłowsk, AAN, ZPP, sygn. 1189, s. 23-66.

Aneks nr 2

Wykaz członków Koła studentów polskich na uczelniach Swierdłowska (1943-1946)

L.p.	Imię i nazwisko, imię ojca	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Nazwa uczelni/technikum (wydziału)	Od kiedy studentem
1.	AJZENBERG				
2.	BOKSER			Technikum Budowlane	
3.	Zygmunt BRACHFELD, s. Abrama			Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa, Wydział Energetyczny	Od 1943 r.
4.	BRIZELI				
5.	EFEWICZ (ELEWICZ?)				
6.	FELDBRIN				
7.	FILES?				
8.	FINDEL Pinchos, s. Elewicz	1920		Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa, Wydział Budownictwa, specjalność budownictwo przemysłowe i cywilne	Od 1943 r.

L.p.	Imię i nazwisko, imię ojca	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Nazwa uczelni/technikum (wydziału)	Od kiedy studentem
9.	GRODKO			Technikum Budowlane	
10.	GURKE				
11.	HUNDERT				
12.	KAC				
13.	KANTOR			Instytut Medyczny	
14.	KLEJMAN G. I.			Instytut Łączności?	
15.	KLEIN				
16.	KOJFMAN				
17.	KREMER				
18.	KRIEGSFELD				
19.	LEWITAN			Technikum Budowlane?	
20.	Jakub MARTEN-BAUM, s. Moisieja	1918	Chełm, woj. lubelskie	Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa, Wydział Inżynieryjno-Ekonomiczny	Od 1944 r.
21.	MIKA-NOWSKA			Instytut Pedagogiczny	
22.	NADEL			Aspirant Uniwersytetu	
23.	NUSSENBLAT				
24.	OKNO				
25.	PIASTOWA				
26.	PIRKO M.?				
27.	RAFES			Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa	
28.	RITNER				
29.	RONIN				
30.	ROWIŃSKI			Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa	
31.	SINGAŁ			Uralski Uniwersytet Państwowy im. A. M. Gorkiego, Wydział Historyczny	Od 1944 r.
32.	SZACHAT				
33.	SZTEG?				
34.	TELBRIN				
35	WARUM			Swierdłowski Instytut Górniczy	

L.p.	Imię i nazwisko, imię ojca	Data urodzenia	Miejsce urodzenia	Nazwa uczelni/technikum (wydziału)	Od kiedy studentem
36.	WIŚNIEWSKA				
37.	WIŚNIEWSKI				
38.	Grzegorz ZARYCKI, s. Izraela	1919	Pińsk	Uralski Instytut Przemysłowy im. S.M. Kirowa, Wydział Budownictwa	Od marca 1944 r.

Źródło: Charakterystyki, AAN, ZPP, sygn. 858, k. 14, 15, 17, 18, 24, 25; Protokoły zebrań Zarządu Koła i Koła Studentów, ibidem, sygn. 1189, s. 23-79.

„Zesłaniec" w Internecie

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec" dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

http://zeslaniec.pl.

Obecnie w zakładce „Spis treści" na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2020, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca" za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu" odpowiada na apel jego Czytelników.

Redakcja „Zesłańca"

LILIANNA ŚWIATEK

REPATRIACJA POLSKICH DOMÓW DZIECKA Z ZSRR DO POLSKI W 1946 R.

W drugiej połowie 1942 r. nastąpiło pogorszenie niezwykle trudnych stosunków dyplomatycznych z ZSRR. Władze radzieckie w pierwszych miesiącach 1943 r. „przejęły polskie placówki pomocy społecznej w ZSRR oraz zgromadzone w magazynach zapasy”[1].

Stanowisko i działania strony radzieckiej było nieustępliwe. Jakiekolwiek starania o przestrzeganie i poszanowanie wcześniej zawartych porozumień zakończyło się niepowodzeniem. Wiosną 1943 r. doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych. W ZSRR uaktywniła się grupa działaczy lewicowych i już na początku czerwca 1943 r. z inicjatywy tych środowisk odbył się w Moskwie założycielski Zjazd Związku Patriotów Polskich (dalej: ZPP), w czasie którego wezwano „do jak najczynniejszego współdziałania z władzami radzieckimi”[2].

Kilkanaście dni później został utworzony przy Komisariacie Ludowym Oświaty RFSRR Komitet do spraw Dzieci Polskich w ZSRR (30 czerwca 1943 r., uchwała nr 710)[3]. Komitet był opiekuńczą instytucją radziecką. Wszelkie jego działania były wzorowane na radzieckim systemie. Jednak w tych niezwykle trudnych warunkach wojennych był jedyną instytucją w ZSRR, dzięki której udało się ocalić życie dzieci polskich i żydowskich przebywających na rozległym obszarze państwa radzieckiego.

Pierwsze posiedzenie *Kompoldietu* (10 lipca 1943 r.) rozpoczęło się od debaty dotyczącej dokładnej ewidencji dzieci. To było najważniejsze i jednocześnie niezwykle trudne zadanie. Brakowało nie tylko informacji o miejscach ich pobytu, liczbie, a także wskazówek czy dotychczas korzystały z pomocy jakichkolwiek instytucji dziecięcych. Najpilniejszym zadaniem było

---

[1] S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2004, s. 251.

[2] „Wolna Polska”, 1943, nr 15, s. 4.

[3] Uchwałę podpisał zastępca przew. RKL ZSRR – Wiaczesław Mołotow, GARF, sygn. A-304-1-1, k. 1, 6; ibidem, sygn. A-304-1-89, k. 2; ibidem, sygn. A-304-1-94, k. 1; ibidem, sygn. A-304-1-209, k. 5; *Szkolnictwo polskie w ZSRR 1943-1947. Dokumenty i materiały*, oprac. R. Polny, pod red. S. Skrzeszewskiego, Warszawa 1961, s. 38; Ż. Kormanowa, *Ludzie i życie*, Warszawa 1982, s. 194; E. Syzdek, *Działalność Wandy Wasilewskiej w latach drugiej wojny światowej*, Warszawa 1981, s. 180; *Komunikaty Zarządu Głównego Związku Patrjotów Polskich*, „Wolna Polska” 1943, nr 18, s. 4; *Komitet do spraw polskich dzieci w ZSRR*, ibidem, nr 19, s. 4.

stworzenie systemu pomocy w postaci domów dziecka, szkół, przedszkoli, żłobków i internatów. Jak najbardziej słusznie położono nacisk na pilne zorganizowanie dożywiania i opieki typu sanatoryjnego dla dzieci najbardziej osłabionych. Pomocą w wypełnieniu przyjętych celów miały służyć Komisariat Ludowy Ochrony Zdrowia ZSRR i Komisariat Ludowy Przemysłu Lekkiego ZSRR[4].

W lipcu 1944 r. powstał w Moskwie Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Zawarte w nim deklaracje słusznie rozbudziły nadzieję na rychły i tak długo wyczekiwany powrót do ojczyzny. Niestety na realizację tych planów trzeba było jeszcze poczekać, a Polska, do której wracali później zesłańcy po wielu latach upokorzenia, była już zupełnie innym krajem niż ten, który pamiętali i za którym tak bardzo tęsknili. Głód, łzy, poczucie beznadziejności i śmierć były codziennym towarzyszem niedoli. Okrutny czas wojny pokazał, że „obecność Polaków na Syberii pozostawała zawsze pod znakiem niewoli i tradycja ta zachowała swoją żywotność po dzień dzisiejszy”[5].

Jedną z najważniejszych spraw Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR była repatriacja. To zagadnienie było wielokrotnie dyskutowane na debatach. Było przedmiotem wielu niezwykle żmudnych spotkań, zabiegów i wielogodzinnych rozmów z władzami radzieckimi. Należała również to najtrudniejszych zadań realizowanych przez pracowników *Kompoldietu*. Repatriacja domów dziecka do Polski rozpoczęła się w styczniu 1946 r.

Tymczasem w 1945 r. powróciły do ojczyzny dzieci z jednej placówki znajdującej się na obszarze ZSRR. 21 marca 1945 r. *Kompoldiet* (w piśmie nr 12/411) zwrócił się do Zastępcy Komisarza Ludowego Finansów ZSRR Ja. I. Goliewa z prośbą o udzielenie pomocy w związku z repatriacją do Polski 1 grupy dzieci (50 osób) oraz 7 osób personelu towarzyszącego z domu dziecka w Karakulino (Udmurcka ASRR). Dzieci miały zostać przewiezione w kwietniu ze stacji w Sarapuł do Białegostoku[6]. Na realizację tego celu *Kompoldiet* potrzebował 25000 rub. (15000 rub. na opłacenie dwóch wagonów pasażerskich do przewiezienia dzieci i ich opiekunów oraz 10000 rub. na zakup wyżywienia i pozostałe wydatki związane z podróżą)[7].

---

[4] GARF, sygn. A-304-1-10, k. 8-10. Na temat powstania *Kompoldietu* szerzej: L. Ladorucka, *Komitet do spraw Dzieci Polskich w ZSRR 1943–1946*, [w:] *W drodze do władzy. Struktury komunistyczne realizujące politykę Rosji Sowieckiej i ZSRS wobec Polski (1917–1945)*, pod red. E. Kowalczyk i K. Rokickiego, Warszawa 2019, s. 433-454.

[5] A. Kuczyński, *400 lat polskiej diaspory. Zesłania, martyrologia i sukces cywilizacyjny. Rys historyczny. Antologia*, Krzeszowice 2007, s. 19.

[6] GARF, sygn. A-304-1-141, k. 1; T. Żeglicki, *Szlakiem wychowanków Domu Dziecka w Karkulino*, „Wolna Polska” 1945, nr 8-9, s. 5. Na XVII posiedzeniu *Kompoldietu*, 09.06.1945 r., wspomniano że do ambasady polskiej w Moskwie w lutym 1945 r. wpłynęło pismo od rodziców z Białegostoku, którzy poszukiwali swoich dzieci przebywających w domach dziecka na terenie ZSRR. Urzędnicy zwrócili się z prośbą o pomoc do *Kompoldietu* w odnalezieniu dzieci i ich bezpieczny transport do Polski. Okazało się, że większość tych dzieci znajdowała się w domu dziecka w Karkulino. Nieliczne przebywały w Baszkirskiej ASRR, a 4 osoby z tej grupy odnaleziono w obw. irkuckim, GARF, sygn. A-304-1-145, k. 147-149.

[7] Ibidem, sygn. A-304-1-141, k. 2; ibidem, sygn. A-304-1-145, k. 148. Na wymienione koszty składały się następujące kwoty: opłata za 2 wagony kolejowe (2 x 7500 rub. = 15000 rub.). Natomiast kwota 10000 rub. została przeznaczona na zakup obiadów (57 osób x 7 dni podróży x 8 rub. = 3192 rub.), dowóz dzieci

27 marca 1945 r. naczelnik Wydziału Finansowego *Kompoldietu* (Gieorgij Iwanowicz Kaczmar) wystosował kolejne pismo do Komisariatu Ludowego Finansów ZSRR, w którym ponawiał prośbę o pilne przyznanie wnioskowanej kwoty[8].

4 kwietnia 1945 r. przewodniczący *Kompoldietu* Siergiej Aleksandrowicz Nowikow (rozkaz nr 19) zobowiązał Jekatierinę Wasiljewnę Koniachinę (kierownik Wydziału Domów Dziecka) do sprawnego zorganizowania w kwietniu 1945 r. transportu do Polski wymienionej grupy dzieci wraz z opiekunami. Obowiązki naczelnika transportu powierzono S. M. Pewznerowi (dyrektor Domu Dziecka w Karakulino). W podróży towarzyszyli mu R. N. Pinkusfeld (lekarz) i Gieorgij F. Butlow (Starszy Inspektor Wydziału Przedszkolnego *Kompoldietu*)[9].

Pomimo wielu starań nadal brakowało kwoty niezbędnej do zapewnienia bezpiecznej podróży dzieci z domu dziecka w Karkulino do Polski. Ostatecznie organizację transportu, przewiezienie dzieci do jednego zbiorczego punktu, zorganizowanie odzieży, obuwia i żywności zorganizował *Kompoldiet*. Komitet Ludowy Oświaty RFSRR (dalej: KLO RFSRR) polecił, by na ten cel zostały przeznaczone środki z przyznanego mu budżetu. Wspomniane kłopoty były przyczyną ciągłego opóźniania wyjazdu. Ostatecznie transport z dziećmi wyruszył do Polski z Dworca Białoruskiego w Moskwie dopiero 29 maja 1945 r.[10]

Pociąg dotarł do Białegostoku 1 czerwca 1945 r. Dzieci zostały uroczyście powitane przez delegację polską w sali Domu Kolejarzy. Następnego dnia na uroczystej akademii w Teatrze Miejskim Butlow przedstawił zebranym referat, w którym zaprezentował formy opieki nad dzieckiem polskim w ZSRR. Dyrektor Prewzner został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Nie obyło się bez wykorzystania w sprytny sposób elementów propagandy radzieckiej i zachwytu nad jego władzami. Ponoć do Moskwy został wysłany telegram, w którym oświadczono, że

> tylko rząd radziecki mógł wychować nauczycieli, którzy tak humanitarnie i bezinteresownie oddali się niepodzielnie dzieciom bratniego słowiańskiego narodu[11](!)

---

z Sarapuł do Karkulino i związane z tym pozostałe wydatki – 2000 rub. zakup prowiantu (57 osób x 7 dni podróży x 6 rub. = 2394 rub.). Ponadto należało wziąć jeszcze pod uwagę wydatki na tzw. cele gospodarcze (57 osób x 42 rub. = 2394 rub.). Kwotę 10000 rub. należało przekazać kierownikowi pociągu, który miał przewieźć dzieci z Sarapuł do Białegostoku.

[8] Ibidem, sygn. A-304-1-141, k. 2.

[9] Ibidem, k. 3; ibidem, sygn. A-304-1-143, k. 24; ibidem, sygn. A-304-1-145, k. 147–149. Przed odjazdem do Polski dzieci zostały przywiezione do Moskwy. Przebywały tam 3 dni. Zostały przyjęte w siedzibie Komitetu Wszechsłowiańskiego przez jego sekretarza płk. Moczałowa. W dokumentach odnotowano, że zorganizowano spotkania z przedstawicielami ZG ZPP i ambasadorem Zygmuntem Modzelewskim. Były w teatrze, kinie, cyrku, planetarium i ZOO w Moskwie. Zwiedzały Kanał Moskwa-Wołga im. Józefa Stalina (od 1947 r. nosi nazwę Kanał imienia Moskwa), ibidem, sygn. A-304-1-145, k. 149–150; *Wychowankowie Domu Dziecka w Karkulino opuszczają gościnną ziemię radziecką*, „Wolna Polska" 1945, nr 20, s. 1.

[10] GARF, sygn. A-304-1-141, k. 53.

[11] *Przyjazd Karkulińskiego Domu Dziecka do Białegostoku*, „Wolna Polska" 1945, nr 23–24, s. 1; Butlow odnotował, że dzieci były witane w Białymstoku bardzo uroczyście „wszyscy cieszyli się z ich powrotu do kraju", GARF, sygn. A-304-1-147,

***

6 lipca 1945 r. podpisano w Moskwie porozumienie pomiędzy Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej RP a rządem ZSRR

> o prawie zmiany obywatelstwa radzieckiego przez osoby narodowości polskiej i żydowskiej, mieszkające w ZSRR, i o ich ewakuacji do Polski oraz o prawie zmiany obywatelstwa polskiego przez osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rusińskiej i litewskiej, mieszkające na terytorium Polski, i o ich ewakuacji do ZSRR.

Realizacją tego porozumienia zajmowała się Radziecko-Polska Komisja Mieszana z siedzibą w Moskwie. Delegacji polskiej przewodniczył dr Henryk Wolpe. Repatriację planowano zakończyć 31 grudnia 1945 r.[12]. Od samego początku było to zadanie nierealne do wykonania w zaplanowanym terminie, bowiem ogromna ilość zadań i problemów organizacyjno-prawnych, z którymi należało się zmierzyć spowodowała, że ogromny ciężar przygotowań został przypisany Komitetowi do spraw Dzieci Polskich w ZSRR.

W *Kompoldiecie* każdego dnia wykonywano ciężką pracę. Podjęto szereg działań zmierzających do sprawnego przeprowadzenia repatriacji dzieci polskich do ojczyzny. Do właściwych instytucji szczebla obwodowego, krajowego i republikańskiego rozesłano precyzyjne okólniki, w których zawarto dokładne wskazówki dotyczące powrotu dzieci do Polski. Zawierały one: kwoty finansowe przysługujące na 1 wychowanka, spis artykułów spożywczych, odzieży wierzchniej, bielizny osobistej i pościelowej przyznanych na czas podróży. Ponadto w związku z wyjazdem dorosłych obywateli polskich, wspominano o likwidacji instytucji opiekuńczych działających z ramienia Komitetu do spraw Dzieci Polskich w ZSRR. W omawianym dokumencie doprecyzowano również kolejność i liczbę dzieci, które będą podlegały repatriacji do Polski. Dotyczyło to najmłodszych obywateli polskich przebywających w domach dziecka dla dzieci polskich, dzieci które znalazły opiekę w placówkach radzieckich oraz dzieci pozostających w radzieckich rodzinach zastępczych (patronat).

Odnotowano w nim skrupulatnie jakie informacje należy umieścić w przygotowywanych listach (nazwisko, imię, imię ojca, narodowość, miejsce urodzenia, kiedy i skąd przybył do ZSRR; te same wiadomości należało zamieścić w przypadku rodziców). Wychowankowie domów dziecka, którzy mieli rodziców przebywających na terenie ZSRR podlegali włączeniu na listy po wyrażeniu zgody przez rodziców i po rezygnacji przez nich z obywatelstwa radzieckiego. Dzieci do lat 14, których rodzice przebywali w zamknięciu nie podlegały ewakuacji. Dzieci od 14 do 18 lat, które chciały wyjechać do Polski musiały składać podania, które podlegały rozpatrzeniu przez

---

k. 39-40; ibidem GARF, sygn. A-304-1-167, k. 11 odwracana – 13 odwracana; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich, t. VIII, styczeń 1944 – grudzień 1945*, Warszawa 1974, s. 478-481.

[12] A. Głowacki, *Ocalić i repatriować. Opieka nad ludnością polską w głębi terytorium ZSRR*, Łódź 1994, s. 208; Idem, *Problem repatriacji wychowanków polskich domów dziecka z ZSRR (1945-1946)*, „My, Sybiracy" 2004, nr 15, s. 34; S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie 1940-1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 57.

przedstawicieli miejscowych organów władzy i właściwych urzędników władz oświatowych[13].

We wskazówkach *Kompoldietu* (nr 7/1183) przesłanych 6 sierpnia 1945 r. do KLO SRR, ASRR i kierowników obwodowych (krajowych) wydziałów oświaty ludowej, jego przewodniczący odnotował

> tam gdzie ostateczny termin rozpoczęcia repatriacji nie został jeszcze ustalony […] należy dalej kontynuować prace przy remoncie budynków szkolnych, dostarczać paliwo do ogrzania pomieszczeń oraz zapewnić uczniom niezbędne pomoce szkolne.

Apelował w przesłanym piśmie do zachęcania polskich nauczycieli do udziału w naradach pedagogicznych zorganizowanych w sierpniu 1945 r. przez Komitet, na których zaplanowano dyskusję dotyczącą nauczania języka polskiego, historii i geografii Polski. Prosił, by szczególną uwagę zwrócić na powtórzenie z uczniami materiału po rozpoczęciu nowego roku szkolnego. Dzieci wyjeżdżające do Polski należało zaopatrzyć w dokumenty świadczące o kontynuowanej nauce, ze wskazaniem klasy, do której dany uczeń uczęszczał. Uczniowie kl. IV, VII i X mieli otrzymać zaświadczenia potwierdzające ukończenie szkoły. Zaś nauczycielom szkół dla dzieci polskich należało przekazać dokumenty świadczące o ich pracy na terenie ZSRR ze szczegółowym wskazaniem liczby godzin prowadzonych zajęć w tygodniu. Prosił także, by lokalne władze umożliwiły uczniom zabranie podręczników i natychmiast przesyłały do *Kompoldietu* komunikaty o zamykanych placówkach[14].

***

W celu sprawnego wyjazdu do Polski dzieci pojedynczych oraz niewielkich grup dzieci, już 15 października 1945 r., na podstawie decyzji RKL ZSRR (nr 15083-r) zorganizowano na bazie istniejącej placówki w Zagorsku (obw. moskiewski; dzisiaj Siergijew Posad) centralny Ewakuacyjny Dom Dziecka. Ostatnia grupa opuściła tę instytucję 30 lipca 1946 r.[15]

Dodam, że ogromnym problemem było odnalezienie dzieci pojedynczych znajdujących się w różnych instytucjach na terenie rozległego obszaru ZSRR. Z inicjatywy *Kompoldietu* zorganizowano Biuro Adresowe. Oprócz tego, na podstawie rozporządzenia Głównego Zarządu Milicji NKWD z 15 listopada

---

[13] GARF, sygn. A-304-1-142, k. 16-17; Wszelkie informacje dotyczące repatriacji zawarte w dokumencie z lipca 1945 r. potwierdził Kosygin w piśmie z 13.12.1945 r. skierowanym do Sz. U. Urazbajewa (Obwodowy Komitet Wykonawczy Aktiubińska), *Z dziejów Polaków w Kazachstanie 1936-1956. Zbiór dokumentów Prezydenta Republiki Kazachstanu*, Warszawa 2006, s. 201.

[14] GARF, sygn. A-304-1-141, k. 6.

[15] Ibidem, sygn. A-304-1-209, k. 26; Placówka w Zagorsku została powołana na podstawie rozporządzenia RKL nr 15082/r z 16.10.1945 r. Podpisał je przew. RKL ZSRR Kosygin, ibidem, sygn. A-304-1-208, k. 18. Natomiast kilka dni później w rozkazie nr 91 z 20.10.1945 r. przew. *Kompoldietu* wydał dyrektywę dotyczącą organizacji Ewakuacyjnego Domu Dziecka w Zagorsku. Rozpoczął on działalność 17.03.1946 r. zgodnie z rozkazem nr 141 z 15.03.1946 r., Szerzej zobacz*:* ibidem, sygn. A-304-1-201, k. 28.

1945 r. (decyzja nr 29/Ja) wezwano wszelkie instytucje, by nie stawiały jakichkolwiek przeszkód i natychmiast wydawały przepustki dzieciom skierowanym do Ewakuacyjnego Domu Dziecka w Zagorsku. Zorganizowanie sprawnej akcji repatriacyjnej było możliwe dzięki współpracy i współdziałaniu na wielu polach ministerstw oświaty, finansów, handlu i komunikacji (zapewnienie właściwej liczby wagonów). Było to ogromne przedsięwzięcie i wyzwanie logistyczne. Imponująca statystyka, która znalazła swoje odzwierciedlenie w dokumentach przedstawia bardzo precyzyjne zestawienia, rozporządzenia i komunikaty. W doskonały sposób prezentuje kontrolowaną na każdym kroku machinę działania państwa radzieckiego.

Obwodowe/rejonowe oraz krajowe wydziały otrzymały od *Kompoldietu* szczegółowo sporządzone normy wyżywienia przysługujące na 1 wychowanka. Ponadto, placówki dziecięce mogły zabierać produkty, które otrzymały z baz *Uprosobtorgu*[16]. W dokumentach odnotowano, że na 1 dziecko przysługiwało 10 rub. na zakup gorących obiadów na każdy dzień podróży[17].

Ustalono również normy finansowe przypadające na każdy skład. Przyznano od 5000 do 10000 rub. na tzw. dodatkowe wydatki. Założono, że skład będzie liczył 140 dzieci i 15 osób personelu towarzyszącego. W zależności od długości dni podróży na 1 wychowanka w czasie podróży zadeklarowano następujące kwoty: na 20 dni podróży – 1622 rub., na 15 dni podróży – 1444 rub., na 10 dni podróży – 1276 rub.[18]

***

11 listopada 1945 r. Polska i ZSRR porozumiały się odnośnie przedłużenia terminu zmiany obywatelstwa (do 1 stycznia 1946 r.) oraz zakończenia repatriacji do 15 czerwca 1946 r. Niewielkiej zmianie poddano również umowę z 6 lipca 1945 r. Uczyniono to na podstawie dekretu Prezydium Rady Najwyżej ZSRR.

W grudniu 1945 r. Koniachina skierowała pismo do Danyło Byczenki (Naczelnik Zarządu Przesiedleńczego przy RKL ZSRR), w którym przedstawiła grafik odjazdu dzieci polskich z ZSRR do Polski. Liczba dzieci oraz personel towarzyszący zostały ustalone na podstawie danych sporządzonych na 1 października 1945 r. W pierwszej kolejności miały odjeżdżać dzieci z domów dziecka w Zagorsku i Czkałowie (20 stycznia 1946 r.). Należy dodać, że w Czkałowie panowały bardzo trudne warunki bytowe spowodowane pożarem części budynku. Termin odjazdu pozostałych placówek wyznaczono na 1 kwietnia 1946 r. Przesłanką, którą kierowano się w ustaleniu tej pory było rozmieszczenie geograficzne poszczególnych placówek, zakończeniem roku szkolnego i terminowe dostarczenie wagonów pasażerskich, bowiem tylko o takich była mowa w powyższym piśmie[19].

***

[16] *Uprosobtorg* – Urząd zaopatrywania Polaków ewakuowanych z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi, A. Głowacki, *Ocalić i repatriować…*, s. 239–243.

[17] GARF, sygn. A-304-1-209, k. 27.

[18] W przypadku 20-dniowej podróży kwota wydatków różniła się od podanej i wynosiła 1610 rub., ibidem, k. 28.

[19] Ibidem, sygn. A-304-1-141, k. 100–101, 105–106.

1 stycznia 1946 r. w *Kompoldiecie* przygotowano bardzo precyzyjną statystykę wynikającą z rozporządzenia nr 817 wydanego 1 października 1945 r. przez RKL ZSRR . Potwierdzono w niej funkcjonowanie 52 domów dziecka dla dzieci polskich i 7 filii przy placówkach rosyjskich, w których przebywało 4840 dzieci.

Ostatecznie do Polski wyjechało 5269 dzieci. Było to o 429 dzieci więcej od liczby zaplanowanej we wcześniej sporządzonym harmonogramie (60 domów dziecka)[20].

Pracownicy *Kompoldietu* w trakcie *r*ealizacji akcji repatriacyjnej systematycznie i szczegółowo odnotowywali wszelkie prowadzone przedsięwzięcia i zadania. Sprostanie tym obowiązkom wiązało się to z ciężką i mozolną pracą. Zgodnie z przyjętym planem w marcu-kwietniu 1946 r. zostały repatriowane do Polski domy dziecka znajdujące się na obszarze RFSRR za wyjątkiem placówek w Kraju Krasnojarskim i Stawropolskim, ponieważ akcję repatriacyjną rozpoczęto tam już w lutym 1946 r. Natomiast domy dziecka z obw. tomskiego, wołogodzkiego i Udmurckiej ASRR zostały repatriowane dopiero w maju. Przedstawiciele *Kompoldietu* uwzględnili w tym przypadku trudne warunki pogodowe oraz oddalenie tych terenów od najbliższych dróg kolejowych. Do 3 kwietnia 1946 r. wyjechało z ZSRR do Polski 16 domów dziecka wraz z 1562 wychowankami i 389 osobami personelu towarzyszącego[21].

Dalszy plan akcji repatriacyjnej był realizowany w kwietniu. Wówczas to zaplanowano przewiezienie wychowanków, którzy przebywali w domach dziecka w: Kazachskiej SRR, Kirgiskiej SRR, Tadżyckiej SRR (od 18 kwietnia), Uzbeckiej SRR, Kraju Ałtajskim oraz obw. gorkowskim (placówka w Kstowie) i swierdłowskim.

Kolejny etap rozpoczął się w maju. Przesiedlono instytucje z obw. czkałowskiego, irkuckiego, omskiego, tiumeńskiego i woroneskiego oraz z Udmurskiej ASRR. W czerwcu wyjechały dzieci z placówek z obw. tobolskiego i wołogodzkiego (dom dziecka w Babuszyńsku)[22].

Z przyjętych harmonogramów wynikało, że dalszej repatriacji (w kwietniu, maju, czerwcu) podlegało 729 dzieci z RFSRR (12 domów dziecka), a z pozostałych republik 2613 dzieci (30 domów dziecka)[23]. W tym: 160 dzieci z Kirgiskiej SRR (2 domy dziecka), 934 dzieci z Kazachskiej SRR (9 domów dziecka), 298 dzieci z Tadżyckiej SRR (3 domy dziecka) i 1221 dzieci z Uzbeckiej SRR (16 domów dziecka).

****

[20] Ibidem, sygn. A-304-1-209, k. 39.

[21] GARF A-304-1-212, k. 4.

[22] GARF A-304-1-216, k. 5; Potwierdzono również, że w obw. pawłodarskim przygotowano 2 wagony dla dzieci, a w obw. kustanajskim 1 wagon dla dzieci pojedynczych. Natomiast w rej. kstowskim (obw. gorkowski) nadal trwało wyjaśnianie przyjętego zapotrzebowania, ibidem, k. 9.

[23] Nowikow podawał, że repatriacji z tych republik podlegało 2458 dzieci [!] Wspomniał również o 4 szkołach-internatach, w których przebywało 103 dzieci, ibidem, k. 10.

W informacji *Kompoldietu* dotyczącej repatriacji (stan na 3 kwietnia 1946 r.) odnotowano, że do Polski zostało repatriowanych 1563 dzieci (16 domów dziecka) oraz 389 osób personelu towarzyszącego z domów dziecka i nauczycieli szkół znajdujących się przy tych placówkach. Były to placówki z obwodów znajdujących się na obszarze RFSRR. W tej statystyce został również uwzględniony dom dziecka w Mukryńsku (obw. tałdykorgański, Kazachska SRR), którego wychowankowie zostali dołączeni do transportów kolejowych z obywatelami polskimi (58 dzieci oraz 13 pracowników)[24].

Ok. 1946 r., Zagorsk, obw. moskiewski, ZSRR.
Chłopcy z polskich rodzin deportowanych w latach 1940-1941 do ZSRR. Zdjęcie wykonane podczas pobytu w polskim domu dziecka w Zagorsku.
Źródło: Fundacja Ośrodka Karta.

***

4 maja 1946 r. na posiedzeniu plenarnym *Kompoldietu* jego przewodniczący (Nowikow) zaprezentował realizację planu repatriacji instytucji dla dzieci polskich. Wspomnił, że zgodnie z podjętymi zobowiązaniami zaplanowana akcja powinna się zakończyć do 15 czerwca 1946 r. (to się nie udało). Ponadto zauważył, że przy ustalaniu grafika odjazdów uwzględniono odległości placówek od najbliższej linii kolejowej, drogi rzecznej, i co najważniejsze położenie geograficzne danej instytucji. Z Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu i Uzbekistanu zaplanowano powrót do Polski dzieci z 30 domów dziecka. Zasygnalizował, że 1 maja 1946 r. z Kazachstanu

[24] Ibidem, k. 4.

wyjechała grupa dzieci pociągiem specjalnym. Omówił przygotowania, plany i przebieg repatriacji, które rozpoczęły się już w sierpniu 1945 r. Wysłano wówczas pierwsze pisma z prośbą o sporządzenie dokładnej statystyki wychowanków. W liczne delegacje wyjeżdżali pracownicy *Kompoldietu*, którzy kontrolowali przygotowania i zachęcali urzędników do udzielenia niezbędnej pomocy[25].

Koszty repatriacji wyniosły ok. 8 mln. rub. Zaś po dodaniu do nich kosztów wyjazdu personelu kwota ta wzrosła do 8,5 mln rub.[26]

Brak daty, Zagorsk, obw. moskiewski, ZSRR.
Dzieci polskie w domu dziecka – dziewczynki tańczące podczas akademii.
Źródło: Fundacja Ośrodka Karta.

W marcu 1946 r. na szczeblu polskich ministerstw oświaty i zdrowia podjęto decyzję, że w wolnych salach Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Gostyninie zostanie zorganizowany Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych z ZSRR. Docierały tu transporty z dziećmi od marca do sierpnia 1946 r.[27]

[25] GARF, sygn. A-304-1-216, k. 10–12.

[26] Ibidem, sygn. A-304-1-216, k. 28.

[27] M. Osmałek, Gostynin w latach 1945-1989, [w:] *Dzieje Gostynina od XI do XXI wieku*, pod red. B. Konarskiej-Pabiniak, Gostynin 2010, s. 553; T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939–1952*, Jelenia Góra 1982, s. 137-140; W. F. Marciniak, *Powroty z Sybiru. Repatriacja obywateli polskich z głębi ZSRR w latach 1945-1947*, Łódź 2014, s. 296; B. Konarska-Pabiniak, *Dom Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych w Gostyninie*, „Notatki Płockie" 1992, t. 37, nr 4(151), s. 39.

Nadzór nad placówką powierzono dyrektorowi Szpitala Psychiatrycznego doktorowi Eugeniuszowi Wilczkowskiemu[28]. W lutym 1946 r. szpital dysponował 250 wolnymi łóżkami. Zaś 23 lutego 1946 r. dyrektor odnotował w piśmie do Ministerstwa Oświaty w Warszawie

> Przygotowanie pawilonu im. dr. K Mikulskiego (duży murowany) dla Domu Dziecka jest w całej pełni. Łóżka już ustawione. Przeprowadza się ostateczny drobny remont. Czynione są wszelkiego rodzaju zakupy […]. W lutym otrzymaliśmy na »gwarantowany« przydział dla Szpitala sól, cukier i marmoladę, zaś na chleb tylko papier. Mamy absolutny brak bielizny dla dzieci. Starsze dzieci będą musiały spać w koszulach dla dorosłych. Łóżek, materacy, koszy mamy dostateczną ilość. Poduszki będą ze słomy. Brak powłoczek, możliwe, że dostaniemy[29].

Kierownikiem placówki została Katarzyna Zielińska, kierownikiem administracyjno-lekarskim i pełnomocnikiem dyrekcji szpitala do spraw repatriantów była doktor Helena Dreszerowa. Opiekę lekarską zapewniało 8 lekarzy oraz 20 osób średniego personelu medycznego. Ponadto zatrudniono do pracy w Domu Repatriacyjno-Rozdzielczym: intendenta – Chlewiński, sekretarza – Mikulską, Ciszewskiego, urzędnika gospodarczego – Matisow, inspicjenta terenowowego – Stanisława Cichalewskiego, pracowników: Zygmunta Cichalewskiego, Lameckiego, Daleckiego. Obsada pawilonu 3 a: ordynator – dr Dreszerowa, siostrę pielęgniarkę – H. Sygulską, starsza pielęgniarkę – Stanisława Ciećwierz, starszego oddziałowego – Oszczyk, oddziałowego – Włodarczyk, pielęgniarzy: Kowalczyk, Fidrysiak, Ciechomski, kuchenkową – Kowalska, pomoc kuchenkowej – Wroczyńska, pielęgniarki – Fidrysiakówna, Zarzycka, Nowicka, Łuszczakówna, Imbirska, Pietraszkówna, Wałęsówna oraz Niemki – Lidia Fobel, Lidia Bauer, Jedw. Heiser, Berła Himkelman[30].

Pierwszy transport dotarł do Gostynina 15 marca 1946 r. z Ipatowa (Kraj Stawropolski). Było w nim 180 osób (w tym 153 dzieci). Kolejny przyjechał 23 marca 1945 r. ze Stanicy Apfiskiej (Kraj Krasnodarski) i Zagorska. Liczył 206 osób. W dniach od 15 do 26 marca 1946 r. przyjęto łącznie 430 dzieci ze Stawropola, Kraju Krasnodarskiego i Zagorska. W następnej kolejności miał dotrzeć transport ze 150 dziećmi z Czkałowa (dziś Orenburg). W ciągu następnych 2 tygodni dowieziono dzieci z sześciu transportów. W kwietniu przyjechały transporty z dziećmi z RFSRR, w maju

---

[28] Był twórcą i organizatorem I Katedry i Kliniki Psychiatrii w nowo powołanym Uniwersytecie Łódzkim oraz prorektorem do spraw medycznych w latach 1947–1948, J. Berner, *Akademicka droga łódzkiej medycyny*, „Forum Bibliotek Medycznych" 2013, t. 6, nr 1(11), s. 21; W. Puś, *Zarys historii Uniwersytetu Łódzkiego*, Łódź 2015, s. 18.

[29] B. Konarska-Pabiniak, *Dzieje gostynińskiej psychiatrii – w 70. rocznicę narodzin*, „Notatki Płockie" 2004, t. 49, nr 1(198), s. 40; Eadem, *Dom Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych w Gostyninie*, „Notatki Płockie" 1992, t. 37, nr 4(151), s. 39.

[30] M. Osmałek, *Gostynin w latach…*, s. 553; B. Konarska-Pabiniak, *Dzieje gostynińskiej psychiatrii…*s. 41; R. Rękawiecki, *Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy w Gostyninie-Zalesiu*, „Nasze Korzenie. Półroczniik popularnonaukowy Muzeum Mazowieckiego w Płocku poświęcony przyrodzie, historii i kulturze północno--zachodniego Mazowsza" 2014, nr 7, s. 92.

i czerwcu dotarły dzieci z placówek w Kazachstanie, Kirgistanie, Uzbekistanie i Tadżykistanie oraz kolejne z najodleglejszych obwodów RFSRR[31].

Pobyt w ośrodku wspominała również Irena Bonadrowicz (zastępczyni dyrektora w domu dziecka w Atbasarze, Kazachstan), która zapisała

> wszystkie Domy Dziecka z ZSRS zawieźli do Ośrodka Psychiatrycznego w Gostyninie. Był to ogromny zadrzewiony park z ogromnymi wielopiętrowymi gmachami. Rozlokowano nas w ogromnych salach[32].

Nie wszystkie transporty docierały do Gostynina. Okazuje się, że 78 dzieci z domu dziecka w Daniłowce (rej. muraszyński, obw. kirowski) i 70 dzieci z domu dziecka w Oparino (obw. kirowski) skierowano bezpośrednio do Zbąszynia[33].

18 marca 1946 r. dyrektor Wilczkowski w piśmie do Centrali Państwowego Urzędu Repatriacyjnego w Łodzi odnotował

> cały zapas bielizny szpitalnej został oddany do dyspozycji dzieci, brak jednak drugiej zmiany dla utrzymywanych przez nas chorych, jak i też i dla dzieci. Mając na względzie, że poza zdrowymi psychicznie dziećmi Szpital ma na względzie przyjęcie wszystkich transportów z psychicznie chorymi repatriantami, zwracam się z uprzejmą prośbą o przydzielenie Szpitalowi: kompletnego wyposażenia Szpitala na 750 łóżek i umeblowania Szpitala na tyle osób.

W kolejnym liście wysłanym trzy tygodnie później (11 kwietnia 1946 r.) Wilczkowski sygnalizował Ministerstwu Aprowizacji i Handlu, że szpital otrzymał

> tylko niektóre artykuły w bardzo ograniczonych ilościach absolutnie nie wystarczających do wyżywienia znajdującej się ilości osób[34].

1 czerwca 1946 r. wyjaśniło się, że zadłużenie Ministerstwa Oświaty wobec szpitala wynosiło 20655,00 zł, a

> szpital dostał tylko jeden przydział aprowizacyjny (cukier 4 VI, konserwy mięsne 4 VI, kasza jęczmienna 4 VI, mąka pszenna 13 VI, groch 22 VI, fasola 22 VI, mąka zamiast chleba 24 VI). Nie otrzymano przydziału na kartofle, warzywa, tłuszcz, jaja[35].

Wiadomo było, że brakuje pieniędzy na bieżące funkcjonowanie szpitala. Niezbędna była zaliczka w wysokości 600000 zł. Wilczkowski wystąpił w specjalnym piśmie relacjonował:

> Na wyższy koszt utrzymania wpłynął wzrost cen na produkty żywnościowe, jaki szczególnie przypada na miesiąc kwiecień i specjalne warunki obsługiwania

---

[31] R. Rękawiecki, *Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy w Gostyninie-Zalesiu*, s. 92; M. Osmałek, *Gostynin w latach…*, s. 553; B. Konarska-Pabiniak, *Dzieje gostynińskiej psychiatrii…*, s. 41; T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR…*, s. 138.

[32] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940--41*, wybrała Ewa Kołodziejska-Fuentes, Warszawa 2020, s. 295.

[33] T. Bugaj, *Dzieci polskie w ZSRR…*, s. 138.

[34] B. Konarska-Pabiniak, *Dom Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych w Gostyninie…,* s. 39.

[35] Ibidem.

> Domu Rozdzielczego, a w szczególności: stałe dezynfekowanie rzeczy repatriantów, wymagające większej ilości opalu i większej ilości personelu gospodarczo-technicznego. Dotychczas przeszło przez dezynfekcję ok. 1400 kompletów ubrań i bielizny repatriantów, nie licząc bielizny szpitalnej, wzmożono czynności pralni, większa liczba personelu potrzebna do obsługi przy stałym ich zmienianiu się wobec stałego kursowania transportów tam i z powrotem [...]. Nierównomierność przybywania transportów, szczególnie transportów przybywających bez uprzedzenia zmusza do zatrudnienia personelu w godzinach nadliczbowych specjalnie opłaconych zgodnie z umową[36].

Na efekty tych działań nie trzeba było długo czekać i należało się spodziewać skutków. 24 czerwca 1946 r. w Domu Repatriacyjno-Rozdzielczym rozpoczęła się drobiazgowa kontrola z ministerstwa, którą uzasadniono licznymi prośbami finansowymi i oczekiwaniami deklarowanymi przez dyrektora Wilczkowskiego. Za to we wnioskach pokontrolnych możemy przeczytać „opieka wychowawcza stoi na wysokości zadania", a także „wygląd dzieci jest schludny". Skrupulatnej kontroli poddano dożywianie dzieci. Te działania należały do kompetencji dr Anny Kulikowskiej (starsza ordynator; w czasie choroby zastępował ją st. ordynator dr Zimmerman). Tylko dzięki ich staraniom i zapobiegliwości zapewniono dzieciom normę wyżywienia przewidzianą w wytycznych otrzymanych z Ministerstwa Zdrowia (2400 kal.)[37].

W opracowaniach odnotowano, że do Gostynina przyjeżdżały z ZSRR „dzieci skrajnie wycieńczone, zawszone, a ponadto chorowały na grzybicę, szkarlatynę, choroby płuc". Po dotarciu na miejsce od razu trafiały na oddział szpitalny. Wilczkowski skrupulatnie prowadził statystykę gdzie zanotował

> 1VI-15 VII zestawienie chorób wyglądało następująco: malaria 194 przypadki, jaglica 8, grzybica 44, gruźlica 30, rożne 68, t.zn. świnka, grypa, biegunka, angina, szkarlatyna, świerzb. 16 VII–1VII: malaria 16, angina 4, gruźlica kości 2, pleuritis 1, złamanie podudzia 2, t.b.c. pulm. 2, otitis 2, icterus 1, pneumonia 1, scabies 3, bronchadenitis 3, grzybica 30[38].

Dzieci z podejrzeniami jaglicy[39] wysyłano do Zakładu Leczniczo-Wychowawczego UJ w Witkowicach koło Krakowa[40] (obecnie Wojewódzki Szpital Okulistyczny przy ul. Osiedle na Wzgórzach 17 B w Krakowie). Chore na gruźlicę odwożono do sanatoriów w Busku, Rabsztynie i Istebnej[41].

---

[36] Ibidem.

[37] Ibidem, s. 40-41; A. Kulikowska, *Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie*, „Przegląd Lekarski. Organ Polskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego" 1977, t. XXXIV, nr 1, s. 211.

[38] B. Konarska-Pabiniak, *Dom Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych w Gostyninie…,* s. 40; R. Rękawiecki, *Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy w Gostyninie-Zalesiu*, s. 93.

[39] Jaglica jest to ciężkie przewlekłe zapalenie spojówek. Kiedyś nazywano ją egipskim zapaleniem oczu. Wywołuje ją bakteria *Chlamydia trachomatis*. Zapadają na nią osoby najczęściej niedożywione i zamieszkujące w skrajnie niehigienicznych warunkach. Występuje w Azji, Afryce i Ameryce Południowej.

[40] Więcej na temat historii tego ośrodka, zobacz: J. W. Rączka, *Zakład Leczniczo-Wychowawczy UJ w Witkowicach pod Krakowem*, „Folia Historica Cracoviensia" 1999, vol. 6, s. 129-142.

[41] R. Rękawiecki, *Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy w Gostyninie-Zalesiu*, s. 93.

24 lipca 1946 r. dr Wilczkowski zanotował po kontroli Komisji Wizytacyjnej:

> Cały personel Szpitala: administracyjny, techniczny, kuchenny, pralniczy z jednej strony oraz lekarski i pielęgniarski z drugiej upadał z nóg, by sprostać zadaniu jakie przypadło mu w udziale. Ilość godzin nadliczbowych sięgała niezwykle wysokich liczb. Zdobywanie produktów, nawet na wolnym rynku, napotykało na znaczne trudności. Wysyłano rowerzystów w teren po zakup ziemniaków, żyta, grochu i in., po czym wysłano samochody ciężarowe do zwiezienia zakupionych produktów. Poza tym stałe telefony, stały warkot samochodów własnych i wynajętych, pędzących tam i z powrotem od m. Gostynina 5 km, latanie gońców z rożnymi poleceniami, praca w ciągu całego dnia, a często w nocy na wszystkich odcinkach (przyjmowanie, zdawanie, liczenie, zapisy, kąpiele, dezynfekcja, naprawa urządzeń technicznych popsutych przez dzieci, przenoszenie różnych rzeczy z powodu jedzenia itp.) stwarzały obraz podobny do pracy na froncie w ciężkich warunkach, często przy olbrzymich trudnościach gotówkowych, przy opóźnionych przydziałach żywności, przy obciążeniu powyżej dwukrotnego Szpital miał ambicje wywiązania się ze swego zadania i wywiązał się z niego na skutek niezwykłego wysiłku całego zespołu pracowników, którym się należą wyrazy prawdziwego uznania[42].

15 sierpnia 1946 r. Dom Repatriacyjno-Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych z ZSRR został zlikwidowany. 20 września 1946 r. dyrekcja szpitala otrzymała podziękowania z Ministerstwa Oświaty, które podpisał zastępca dyrektora departamentu F. Borkowski. Doceniono

> wielki wkład pracy włożonej przez Dyrekcję Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Gostyninie, które, kierując gospodarczo-administracyjną stroną Domu Rozdzielczego, z zadania swego wywiązało się całkowicie. Wobec likwidacji Domu Rozdzielczego w Gostyninie MO wyraża pod adresem Dyrekcji Szpitala podziękowanie dla tych pracowników Szpitala, którzy wkładem swych sił i pracy przyczynili się do wypełnienia podstawowych zadań Domu Rozdzielczego w Gostyninie[43].

Pobyt dzieci w Domu Repatriacyjno-Rozdzielczym trwał od 10 do 15 dni. Następnie rozsyłano je do innych placówek. Dzieci z Taszkientu wyjechały do domu dziecka w Helenówku koło Łodzi. Pozostałe skierowano do innych domów dziecka lub zakładów opiekuńczo-wychowawczych (Wrocław, Ząbkowice Śląskie, Malbork, Bytów, Sztum, Toruń, Słupsk, Wrzeszcz, Sopot i Leszno)[44].

---

[42] B. Konarska-Pabiniak, *Dom Rozdzielczy dla dzieci repatriowanych w Gostyninie…,* s. 41.

[43] Ibidem.

[44] Ibidem, s. 40. Zdaniem autorki tej publikacji łącznie zarejestrowano w Gostyninie 4645 osób (dzieci wraz z personelem). Natomiast inne dane odnotował Marek Osmałek. W jego opinii do Gostynina dotarło 4807 osób (z tego 3980 dzieci). Z tej grupy 1087 dzieci wyjechało do swoich rodzin, a pozostałe do domów dziecka w byłych woj. gdańskim i wrocławskim oraz woj. łódzkim, zob. M. Osmałek, *Gostynin w latach…*, s. 554.

W doskonale zachowanej, pięknej kartonowej *Księdze Pamiątkowej Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Gostyninie* odnajdujemy fotografie, rysunki oraz odręczne, pięknie wykaligrafowane wpisy dzieci i opiekunów domów dziecka ze Szwarychy (obw. gorkowski), Stawropola, (obw. kujbyszewski), Niżnej Uwelki (obw. czelabiński), Bolszoj Jerby, Porogu i Małej Minusy (Kraj Krasnojarski), Ipatowa (Kraj Stawropolski), Aktiubińska, Usz-Tobe i Turkiestanu (Kazachska SRR). Potwierdzają doskonałą opiekę, dobroduszność, troskę i słowa uznania dla personelu ośrodka. Wiele ciepłych słów zostało również skierowanych pod adresem ks. prałata Helenowskiego[45].

Bardzo serdeczny wpis wychowanków i personelu domu dziecka ze Szwarychy (22 kwietnia 1946 r.) oddaje słowa uznania za otrzymaną opiekę:

> Gostynin, Dom Rozdzielczy dla Dzieci – wywarł silne niezatarte wrażenie i zostanie na zawsze w pamięci i w sercach dzieci i dorosłych, którzy wracając z Rosji mają szczęście zatrzymać się tutaj. Słów nie wystarcza, by wyrazić to wszystko, co odczuwały serca wychowanków Domu Dziecięcego z Szwarychy gorkowskiego obwodu i pracowników tego domu, gdy po 6-ciu latach tułaczki Ojczyzna przywitała ich tą cząstką najlepszą jaką miała – gorącym czystym sercem polskim[46].

Tabela 1

Liczba pracowników towarzyszących dzieciom polskim w czasie przejazdu z ZSRR do Polski w 1946 r.

Lp.	Stanowisko	Pociąg z 50-60 dziećmi	Pociąg z 100-120 dziećmi	Pociąg z 150-160 dziećmi	Pociąg z 200-250 dziećmi
1	Naczelnik pociągu	1	1	1	1
2	Kierownik gospodarczy (intendent)	1	1	1	1
3	Personel medyczny (lekarz lub pielęgniarka)	1	1	1	1
4	Wychowawcy	2	4	6	8
5	Personel pomocniczy	3	4	5	7
		8	**11**	**14**	**18**

Uwaga: Naczelnik pociągu, kierownik gospodarczy i personel medyczny nie byli pracownikami domów dziecka. Po dowiezieniu dzieci do granicy wracali do ZSRR. Natomiast pozostałe osoby należało wytypować spośród pracowników instytucji opiekuńczych, w pierwszej kolejności z grona osób podlegających repatriacji do Polski. Źródło: GARF, sygn. A-304-1-141, k. 62.

Kolejną pamiątką jest wpis z 30 kwietnia 1946 r. od powracających z Małej Minusy, którzy zanotowali:

> Znaleźliśmy się tu w Gostyninie domu rozdzielczym dla dzieci, jak w istnej oazie! – Wśród lasów zielonych, pięknych dróżyn, są domy przepiękne w blasku zachodzącego słońca, ale stokroć piękniejsze są dusze ludzi, którzy się w nich

[45] Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi, sygnatura A-9476, k. 1-15.
[46] Ibidem, k. 2.

znajdują, którzy jak rodzice, jak siostry i bracia – podeszli do nas z dobrym słowem i pociechą złotą, a nam się zdawało, jak gdyby cały czas naszej rozłąki upłynął z niemi![47].

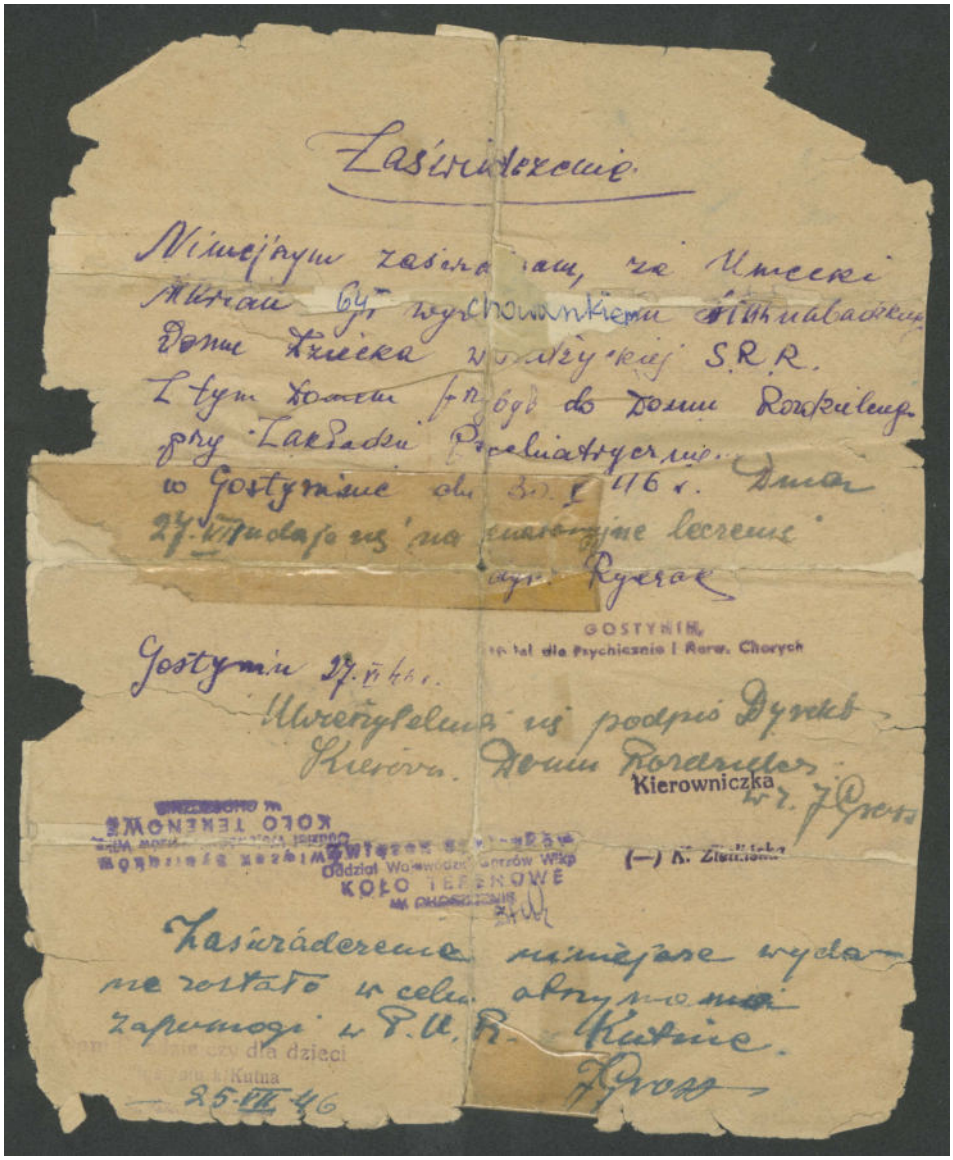
Zaświadczenie

Niniejszym zaświadczam, że Umecki Marian był wychowankiem Ukraińskiego Domu Dziecka w Rosyjskiej S.R.R. Z tym domem przybył do Domu Rozkulenp. przy Zakładzie Psychiatrycznym w Gostyninie dn. 30.I.46 r. Dnia 27.VI wydalono się na ambulatoryjne leczenie

Dyrektor Ryczak

GOSTYNIN
Zakład dla Psychicznie i Nerw. Chorych

Gostynin 27.VI.46 r.

Uwierzytelnia się podpis Dyrekt.
Kierow. Domu Rozdzielczego

Kierowniczka
w z. J. Gros

Oddział Wojewódzki Gorzów Wlkp
KOŁO TERENOWE

(–) K. Zieniewicz

Zaświadczenie niniejsze wydane zostało w celu otrzymania zapomogi w P.U.R. Kutno.

Gros

Kutno
25.VII.46

Źródło: Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku, sygn. MPS/D/1483.
Zaświadczenie sporządzone odręcznie, wystawione przez Gostynin Zakład dla Psychicznie i Nerwowo Chorych, informujące że Marian Umecki przybył do domu dziecka przy zakładzie psychiatrycznym, Gostynin, 27.06.1946 r.

[47] Ibidem, k. 11.

6 sierpnia 1946 r. Ministerstwo Oświaty RFSRR skierowało pismo (nr 974) do zastępcy przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR (Ławrientija Berii), w którym poinformowało go, że zadania nałożone na *Kompoldiet* w uchwale z 30 czerwca 1943 r. zostały wypełnione, do Polski wyjechało 5269 wychowanków (60 domów dziecka). Natomiast z rodzicami lub bliskimi wróciło do ojczyzny 18869 uczniów i 3080 przedszkolaków. Majątek posiadany przez placówki oświatowo-wychowawcze został przekazany do dyspozycji terenowych resortów oświaty[48].

18 września 1946 r. w Moskwie na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów ZSRR (nr 11267-r) został zlikwidowany Komitet do spraw Dzieci Polskich w ZSRR[49].

Wychowankowie i personel Polskiego Domu Dziecka
w Bolszoj Jerbie, ZSRS, 1945

[48] Beria był Zastępcą Przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, GARF, sygn. A-304-1-216, k. 53. Dokument podpisali Minister Oświaty RFSRR (A. Kapasznikow) i Przew. *Kompoldietu* (Nowikow).

[49] GARF, sygn. A-304-1-209, k. 52.

MARIA BOŻENA KUCZYŃSKA

EUGENIUSZ BODO – AKTOR – ŻYCIE JAK W BAJCE I ŚMIERĆ W SOWIECKIM ŁAGRZE

Lata 20. i 30. XIX wieku często określa się jako szalone. Co prawda społeczeństwo było wymęczone długą wojną, ale po odzyskaniu niepodległości ochoczo przystąpiło do odbudowy materialnej i kulturalnej kraju, nie tylko ze zniszczeń wojennych; organizowano no-we struktury państwowe. Była bieda, jednak panował optymizm, ludność cieszyła się z odzyskanej wolności. Szybko rozwijał się przemysł i gospodarka, Przywódcy polityczni postawili nie tylko na gospodarkę, rozwijało się szkolnictwo, powstawały ośrodki kulturalne, w tym teatry a z czasem także produkcja filmowa. W dużych miastach takich jak Warszawa, Lwów, Kraków, Wilno powstawały m.in. teatry, kabarety, kina. Duży wkład w rozwój życia teatralnego a także kinematografii wniósł Teodor Junod, ojciec Eugeniusza Bodo.

Eugeniusz Bodo [1] to jeden z najpopularniejszych aktorów międzywojennego polskiego kina; był także reżyserem, tancerzem, piosenkarzem i producentem filmowym. Właściwe jego nazwisko to Bohdan Eugène Junod**.** Urodził się 28 grudnia 1899 r. w Genewie, Jego ojciec, Teodor Junod, z wykształcenia inżynier ponoć pochodził z francuskiej arystokratycznej rodziny osiadłej w okresie wojen napoleońskich w Szwajcarii; był wyznania ewangelickiego[2]. Matka – Jadwiga Anna Dorota Dylewska była szlachcianką z Mazowsza, katoliczką. Eugeniusz przyjął religię swego ojca. Teodor Junod zafascynowany był nowym wynalazkiem, jakim było nieme kino. Podróżował po Cesarstwie Rosyjskim organizując pokazy filmowe. W 1903 r. Junodowie osiedlili się w Łodzi, gdzie otworzyli kino i Teatr Iluzji „Urania" z salką na 30 osób (ul. Piotrkowskiej 21). W 1907 r. Junodowie zbudowali drewniany budynek kino-teatralny u zbiegu obecnych ulic Piotrkowskiej i S. Jaracza, do którego przenieśli Teatr „Uranię". Żona T. Junoda w pobliżu, przy ul. Piotrkowskiej otworzyła restaurację „Masque". Bodo zadebiutował na deskach teatru „Urania", prawdopodobnie jako „10-letni kowboj Bodo – cudowne dziecko XX wieku". Imię kowboja stało się artystycznym pseudonimem artysty.[3]

---

[1] „Bodo" – to jego pseudonim sceniczny i pochodzi od pierwszych sylab imion: jego pierwszego imienia (Bohdan) i matki (Jadwiga Anna Dorota). Aktor przez całe życie zachował obywatelstwo Szwajcarii (co przyczyniło się do jego śmierci).

[2] A. Gronczewska, *Amant Eugeniusz Bodo*; https://polskatimes.pl/autorzy/anna-gronczewska/au/56401/12

[3] W. Pierzchała, A. Magnuszewska, „Tu w Łodzi debiutował słynny amant filmowy. W podwórku stał kino-teatr „Urania", należący do ojca Eugeniusza Bodo";

Eugeniusz Bodo
ze swoim psem Sambem;
https://pl.wikipedia.org/
wiki/Eugeniusz_Bodo

Rodzice byli niezadowoleni z jego występów albowiem przeznaczyli synowi inną, bezpieczniejszą i bardziej stabilną drogę życiową. Marzyli, żeby został lekarzem. Ich oczekiwania nie doczekały się spełnienia. Osiemnastoletni syn uciekł z domu i zaangażował się do teatrzyku „Apollo" w Poznaniu. Skrajna bieda nie pozwalała mu na stworzenie własnego repertuaru; co jednak nie przeszkodziło mu w odniesieniu pierwszych sukcesów i w wyjeździe do Warszawy.

W 1917 r. występował już jako piosenkarz i tancerz na scenach teatrów rewiowych Poznania i Lublina, a potem w Warszawie; m.in. w kabaretach: „Qui Pro Quo", „Morskie Oko", „Cyganeria" i „Cyrulik Warszawski". W 1925 r. zadebiutował w filmie „Rywale" i od tego momentu rozpoczęła się jego popularność. Ogółem zagrał w ponad 30 filmach. Śpiewane przez niego piosenki stawały się w Polsce szlagierami.

Bodo uważany był za człowieka dowcipnego i szarmanckiego, co przysparzało mu wiele wielbicielek. Przez kilka lat był związany z aktorką Norą Ney. Potem miał ożenić się z ekscentryczną, czarnoskórą aktorką-amatorką, Tahitanką Reri (Anne Chevalier). W 1934 r. obsadził ją w filmie „Czarna perła". Mieszkali przy ul. Marszałkowskiej. Ostatecznie, z powodu różnic kulturowych i nadużywania alkoholu przez narzeczoną, do małżeństwa nie doszło[4].

[w:] „Polska. Dziennik Łódzki". 26-27 X 2013, nr 251, s. 6; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

[4] Bodo i Reri. wysokieobcasy.pl, 12 maja 2010. [dostęp 12 maja 2010].

Inaczej opisuje to Arkady Fiedler:

> [...] a Bodo jak to Bodo. Niestety gładysz, dzióbasowy letkiewicz, po kilku tygodniach sprzykrzył sobie egzotyczną aktorkę i tu zaczęła się mniej chwalebna część romansu. Bodo zaczął bezceremonialnie wpychać Reri w ramiona innych galopantów, swych koleżków, a im więcej ich było, tym lepiej dla niego; im rzęsiściej lała się gorzałka, tym skuteczniejsza woda na młyn szałaputa. Gdy Reri wyrwała się z birbancko-sprośnego bagienka i wyjechała z Polski, już było za późno, by się wyprostować; nie mogła wyzbyć się trunkowego nałogu.[5]

Był już popularnym aktorem, który wystawnie i beztrosko żył. Dowodem tego może być fakt, że dnia 27 maja 1929 r., prowadząc swój samochód marki Chevrolet, którym podróżował z Warszawy do Poznania wraz z czterema pasażerami, nocą spowodował wypadek; pojazd na zakręcie wypadł z jezdni i stoczył się 4-metrowego nasypu i w wyniku czego śmierć poniósł aktor Witold Roland. Bodo został skazany na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu[6].

Tablica upamiętniająca teatrzyk Qui Pro Quo i jego artystów na Senatorskiej 29/31 w Warszawie; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_ Bodo

---

[5] A. Fiedler, *Wiek Męski-Zwycięski*, s. 218; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_ Bodo

[6] *Tragiczny wypadek znanego artysty warszawskiego*. „Gazeta Lwowska", s. 1, nr 120 z 28 maja 1929; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

Bodo był człowiekiem kolorowym, miłośnikiem kobiet i jedzenia, ale także abstynentem[7]. Miał psa, doga niemieckiego – arlekina o imieniu Sambo[8]

W 1935 r. był na turnèe po Palestynie[9]. W 1939 r. zamieszkiwał przy ul. Marszałkowskiej 132[10], a w kwietniu tego roku otworzył w Warszawie przy ul. Foksal 17 kawiarnię „Café-Bodo"; na piętrze kupił czteropokojowy apartament[11]. Rozpoczął przygotowania do reżyserii nowego filmu „Uwaga – szpieg!". Pod koniec sierpnia 1939 r. rozpoczął realizację filmu[12]. Był u szczytu popularności. Ogromne dochody pozwoliły mu stać się jednym z najbardziej eleganckich mężczyzn Warszawy; w 1936 r. zdobył tytuł króla elegancji.

Po wybuchu II wojny światowej, we wrześniu 1939 roku Bodo przeniósł się do Lwowa, gdzie zamieszkał w Brzuchowicach, podlwowskim kurorcie. Znając biegle rosyjski, został konferansjerem i występował w teatrze Tea-Jazz Henryka Warsa. Dokonywał nagrań swoich piosenek w wersji rosyjskiej[13]. Po powrocie z jednego z tournée po ZSRR, postanowił emigrować do USA i złożył w tej sprawie dokumenty, ujawniając obywatelstwo szwajcarskie.

Nie zdążył – NKWD aresztowało go 26 czerwca 1941 r. i został wywieziony do Moskwy, następnie osadzony w więzieniu w Ufie[14]. Przyczyną aresztowania było ujawnienie paszportu szwajcarskiego, wskutek czego był podejrzany o działalność szpiegowską. Na początku 1942 r. został poddany pierwszym przesłuchaniom, a w maju tego roku przeniesiony do więzienia Butyrki w Moskwie[15], gdzie nastąpiły kolejne przesłuchania.

---

[7] https://wyborcza.pl/1,76842,8323542,Bodo__dziecko_XX_wieku.html

[8] S. Janicki, *Trubadur Warszawy – Eugeniusz Bodo; Jego życie i śmierć.* jednota.pl (archive.org), 2002-03-15. [dostęp 2017-02-10]; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_ Bodo

[9] https://polona.pl/item/nasz-przeglad-ilustrowany-dodatek-specjalny-do-nr-naszego-przegladu-r-13-i-e,MTAxNzUyMjQ/5/#info:metadata

[10] Bodo Junod Eugeniusz, art., m., Marszałkowska 132, tel. 2-13-72 za: Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna: Spis abonentów warszawskiej sieci telefonów Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej 1938–1939, s. 32 (pol.). 1938. [dostęp 2013-06-20].

[11] Teatry Warszawy 1939. books.google.pl.

[12] *Film polski*. „Kurjer Poranny". Nr 235, s. 8, 26 sierpnia 1939.

[13] ПРЩАЛЬНАЯ ПЕСЕНКА ЛЬВОВСКОГО ДЖАЗА, вальц, муз. Г. Варса, сл. П. Григорьева, ЕВГЕНИЙ БОДО, Львовский теа-джаз-орк. под упр. Г. Варса, АПРЕЛЕВСКИЙ ЗАВОД, 10550 Г-л/ту-5, СССР (pl. *Pożegnalna piosenka lwowskiego jazzu*, walc – ros. wersja *Tylko we Lwowie*, muz. H. Warsa, sł. P. Grigoriewa, Eugeniusz Bodo Lwowski Tea-Jazz pod dyr. H. Warsa., Wytwórnia (płyt) Aprelewska, 10550 G-ł/ty-5, ZSRR) (ros.•niem.). [dostęp 2011-02-18]

[14] „Dziennik Łódzki", 14 XI 1994, nr 264, s. 23.
https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

[15] Butyrki (ros. *Бутырская тюрьма*) – więzienie przejściowe i śledcze w Moskwie, służące także do przetrzymywania więźniów politycznych. Drugie obok Łubianki, znane moskiewskie miejsce kaźni w okresie stalinowskim. Powstało jeszcze w XVII wieku jako jedno z najcięższych więzień państwa rosyjskiego. Po upadku powstania styczniowego Rosjanie więzili tu tysiące polskich powstańców. Na przełomie wieku XIX i XX przewijało się przez nie rocznie 25-35 tys. ludzi. W ZSRR było to jedno z najcięższych więzień śledczych. Przetrzymywano w nim m.in. ofiary „procesu szesnastu". 24 grudnia 1946 r. został tam prawdopodobnie zamordowany gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek", ostatni komendant głównyAK. Przebywał tam również i prawdopodobnie 22 października

Butyrki – więzienie przejściowe i śledcze w Moskwie, służące także do przetrzymywania więźniów politycznych; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

Decyzją specjalnej narady przy NKWD ZSRR z 30 października 1942 r. podpisanej przez Piotra Fiodotowa[16] „jako element społecznie niebezpieczny" został skazany na 5 lat ciężkiego obozu wychowawczego. Wyrok został zatwierdzony 13 stycznia 1943 r.[17]. W czasie pobytu w Moskwie o jego uwolnienie starali się w imieniu ambasady polskiej Stanisław Kot i Tadeusz Romer, jednak władze sowieckie nie wyraziły na to zgody ze względu na jego szwajcarskie obywatelstwo. Bodo nie przyznawał się do polskiego obywatelstwa; prawdopodobnie uważał, że to mu może tylko zaszkodzić. Z tych samych przyczyn nie objęła go amnestia dla obywateli polskich. Dodatkowo władze sowieckie uznały interwencję polskiej ambasady jako kolejny dowód na jego domniemane szpiegostwo.

14 maja 1943 r. Bodo został odtransportowany z Moskwy do łagru w Kotłasie[18], w którym 19 czerwca został zdiagnozowany przez komisję

1946 został zamordowany Stanisław Jasiukowicz „Opolski", członek władz Polski Podziemnej. https://pl.wikipedia.org/wiki/Butyrki

[16] Piotr Wasiljewicz Fiedotow – generał radziecki i długoletni szef kontrwywiadu OGPU (Głównego Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego/NKWD/MGB/KI/MVD). Wikipedia.

[17] Marta Grzywacz, *Eugeniusz Bodo. Element społecznie niebezpieczny*. „Ale Historia". 10/2016 (216), s. 8–10, 2016-03-07. Agora SA (pol.); https://pl.wikipedia.org/wiki/ Eugeniusz_Bodo

[18] Kotłas – miasto w obwodzie archangielskim było wielkim centrum przeładunkowym, a także producentem drewna i wyrobów drewnianych. Od 1930 r. Kotłas stał się centrum przesyłowym wielkiej ilości zesłańców i więźniów, których stąd transportowano rzekami do łagrów w całym obwodzie archangielskim. Powstaje

lekarską jako niezdolny do pracy z powodu pelagry wskutek głodu i wyniszczenia, został umieszczony w obozowym szpitalu.

Eugeniusz Bodo po aresztowaniu przez NKWD 1941. Ostatnie zdjęcie

Eugeniusz Bodo a właściwie Bohdan Eugenie Junod zmarł 7 października 1943[19] i został pochowany w zbiorowym grobie[20]. Jednak w czasach PRL-u, ze względów politycznych, podawano fałszywą wersję, zgodnie z którą Bodo miał zostać rozstrzelany przez Niemców po ich wkroczeniu do Lwowa[21].

Pomiędzy styczniem a kwietniem 1943 r. jego współwięźniem na Butyrkach był 21-letni wówczas Alfred Mirek, późniejszy rosyjski muzykolog, który opisał swoje wspomnienia w wydanej w 1989 r. autobiografii *Dziennik więźnia*.

10 łagrów, głównie przesyłowych. Część zesłańców po odbyciu wyroku osiedlała się w mieście i stawali się oni znaczną grupą mieszkańców. Od początku marca 1940 przez cały rok do Kotłasu przybywały tysiące zesłanych Polaków. Polscy jeńcy wojenni zaczynali budowę kolei Kotłas – Workuta, która została otwarta po ukończeniu w 1942 roku mostu na Dwinie.

[19] Marta Grzywacz, op. cit.

[20] Piotr Lisiewicz: „Zdążyłem wziąć płaszcz i kapelusz". 70 lat temu komuniści zamordowali Eugeniusza Bodo. niezalezna.pl, 6 października 2013. [dostęp 2013-09-27]. https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

[21] W rzeczywistości prawdziwa data i okoliczności śmierci Bodo były znane w PRL, pojawiła się ona z komentarzem „zmarł na terenie ZSRR" w *Encyklopedii Warszawy,* wyd. PWN, 1975, z kolei *Słownik biograficzny teatru polskiego: 1765-1965* z 1973 podał niejednoznacznie „zmarł po 4 lipca 1941 na terenie ZSRR". Mimo to, powstałe po 1975 wydania *Encyklopedii powszechnej PWN* powtarzały fałszywą datę i okoliczności śmierci Bodo, tym samym kłamiąc z premedytacją. Ostatnim wydaniem z podaną datą 1941 jako datą śmierci było wydanie z 1995, a więc już po publikacji w prasie listu od rosyjskiego Czerwonego Krzyża na temat śmierci Bodo z dołączonymi zdjęciami więziennymi. https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo

Następnie Stanisław Janicki, polski, dziennikarz i krytyk filmowy zrealizował film pt. „Eugeniusz Bodo – za winy niepopełnione" ukazujący biografię artysty a szczególnie różne wersje aresztowania i śmierci E. Bodo[22]. W filmie wystąpił A. Mirek, który spędził w sowieckich łagrach wiele lat. I to on w 1943 r. w więzieniu NKWD na moskiewskich Butyrkach zetknął się z Eugeniuszem Bodo. Mirek powiedział, iż aktor był tam już od dwóch lat i nikt go nie przesłuchiwał, jakby o nim zapomniano. Znajdował się w ciężkim stanie, słabł i puchł, nerki odmawiały mu posłuszeństwa. Aby oszukać głód, pił duże ilości

[22] Film S. Janickiego można znaleźć w internecie http://blogpublika.com/2018/10/07/7-pazdziernika-1943-roku-w-sowieckim-lagrze-w-kotlasie-zmarl-eugeniusz-bodo/

wody z solą. Pewnego dnia został zabrany z celi. Kilkanaście miesięcy później A. Mirka wywieziono do innego łagru i tam spotkał więźnia, który był świadkiem śmierci polskiego aktora. Kiedy przywieziono go do obozu, znajdował się już w stanie agonii. Wprost z wagonu zaniesiono go na noszach do łagrowego szpitala i stwierdzono zgon. Ciało wrzucono do zbiorowego grobu[23]

Symboliczny grób Eugeniusza Bodo na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie; https://pl.wikipedia.org/wiki/Eugeniusz_Bodo#/ media/Plik:Bohdan_ Eug%C3%A8ne_Junod_gr%C3%B3b.jpg

Dopiero 18 października 1991 r. Eugeniusz Bodo został zrehabilitowany przez rosyjskie władze na podstawie artykułu 3. Ustawy Federacji Rosyjskiej „O Rehabilitacji Ofiar Politycznych Represji". Dla upamiętnienia Jego pamięci dnia 2 października 2011 r. w Kotłasie na cmentarzu Makaricha odsłonięty został pomnik, będący symboliczną mogiłą artysty.[24] Jego symboliczny grób znajduje się także na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie (kwatera 74-3-7)[25].

Cześć Jego Pamięci!

[23] Ibidem.

[24] Pomnik Eugeniusza Bodo stanął w Rosji. wyborcza.pl, 3 października 2011. [dostęp 3 października 2011].

[25] *Cmentarz Stare Powązki: KONSTANTY JACHE*, [w:] Warszawskie Zabytkowe Pomniki Nagrobne [online] [dostęp 2020-04-09]; https://pl.wikipedia.org/wiki/ Eugeniusz_Bodo #/media/Plik:Bohdan_Eug%C3%A8ne_Junod_gr%C3%B3b.jpg

PIOTR GŁUSZKOWSKI

BIBLIOTEKA POLSKO-SYBERYJSKA – HISTORIA, NAJNOWSZE PUBLIKACJE I PRZYSZŁOŚĆ

Biblioteka Polsko-Syberyjska (Польско-сибирская библиотека) to wychodząca w Federacji Rosyjskiej seria wydawnicza, w której ukazało się już jedenaście książek na temat losów Polaków na Syberii. W tej chwili jest to najprężniej działająca w Rosji seria książek dotyczących historii i kultury Polski oraz polsko-rosyjskich relacji w XVIII-XX wieku.

Pierwszych siedem lat działalności Biblioteki Polsko-Syberyjskiej (BPS) zostały już opisane w 2016 roku na łamach „Wrocławskich Studiów Wschodnich”[1]. W niniejszym artykule przypomnę natomiast początki działalności BPS i wszystkie książki wydane w ramach serii. Skoncentruję się na dotychczas nieomówionych w literaturze naukowej latach 2016-2020, najnowszych publikacjach oraz planach wydawniczych.

Pomysł na serię narodził się w 2008 roku w czasie spotkania Piotra Marciniaka – ówczesnego Konsula Generalnego RP w Irkucku – z historykiem Bolesławem Szostakowiczem, który przez wiele lat był nie tylko najwybitniejszym badaczem dziejów Polaków na Syberii, ale również niekwestionowanym autorytetem dla innych naukowców zajmujących się tą problematyką. Profesor Szostakowicz od wielu lat marzył o powstaniu tego typu serii, ale niestety żadna z instytucji polskich i rosyjskich, z którymi rozmawiał, nie była zainteresowana finansowaniem książek o dziejach Polaków na Syberii. W związku z jej naukowym charakterem z góry było wiadomo, że seria będzie niedochodowa i nie poradzi sobie bez dodatkowego wsparcia finansowego.

Decyzja o książce inaugurującej serię okazała się prosta, gdyż Szostakowicz miał niemalże gotowe i starannie opracowane tłumaczenie pamiętników Wincentego Migurskiego, Juliana Rucińskiego, Agatona Gillera oraz fragmenty dzienników Juliana Sabińskiego. Tom ukazał się na przełomie 2009 i 2010 roku pod tytułem *Воспоминания из Сибири: мемуары, очерки, дневниковые записи польских политических ссыльных в Восточную Сибирь первой половины XIX столетия*[2]. Zdecydowanie większy problem stanowił

[1] P. Głuszkowski, *Biblioteka Polsko-Syberyjska*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2016, t. 20, s. 179-192.

[2] *Воспоминания из Сибири: мемуары, очерки, дневниковые записи польских политических ссыльных в Восточную Сибирь первой половины XIX столетия*, ред. Б.С. Шостакович, Иркутск 2009, s. 724.

dobór kolejnego tomu. Początkowo Bolesław Szostakowicz chciał, aby kolejne pozycje ukazujące się w serii również były krytycznie omówionymi źródłami do badań nad polsko-syberyjskich relacjami. W trakcie dyskusji z Piotrem Marciniakiem i ówczesnym dyrektorem Stacji Polskiej Akademii Nauk przy Rosyjskiej Akademii Nauk Mariuszem Wołosem zgodził się jednak, że nowe monografie, a także przekład na rosyjski najważniejszych książek polskich autorów są równie ważne oraz potrzebne, co dzienniki, pamiętniki i wspomnienia polskich zesłańców. Na prośbę Szostakowicza przyjęto jednak zasadę, aby w zależności od typu książki stosować w nawiasach podwójną numerację tomów – oddzielną dla źródeł i oddzielną dla podserii o roboczej nazwie: „Współczesna historiografia historii polsko-syberyjskiej”[3]. Rozwiązanie to niestety nie sprawdziło się w praktyce. Do 2017 roku podwójna numeracja wprowadzała w błąd niezorientowanych czytelników. Także dziś wielu historyków i miłośników badań polsko-syberyjskich nie ma jasności, ile tomów ukazało się nakładem BPS. Pierwszym tomem, który wyszedł z uproszczoną numeracją, było drugie wydanie książki Leonida Ostrowskiego o Polakach w Zachodniej Syberii[4].

Drugą książką wydaną w ramach BPS była monografia Swietłany Muliny na temat adaptacji polskich zesłańców na Syberii Zachodniej[5]. Jej praca została bardzo pozytywnie przyjęta przez naukowców w Polsce i w Rosji, a nawet doczekała się nagrody „Przeglądu Wschodniego”. Sukces tej pracy przekonał nawet sceptyków, że warto publikować w serii również najnowsze prace z tematyki polsko-syberyjskiej. Kolejna praca, która ukazała się w BPS, czyli przekład nagradzanej w Polsce monografii Wiktorii Śliwowskiej *Ucieczki z Sybiru*, do dziś jest chętnie kupowana przez rosyjskich czytelników i doczekała się już kilku dodruków[6]. Na sukces wydawniczy wpłynęła nie tylko ważna tematyka poruszona przez Śliwowską, ale również przystępny sposób, w jaki autorka opisała kolejne ucieczki z Sybiru polskich zesłańców. Godny uwagi jest także mistrzowski przekład Wiktora Choriewa oraz współpracujących z nim Lapisy Gwizd, Wiktorii Moczałowej i Heleny Szymańskiej. Było to niestety ostatnie tłumaczenie wykonane przez Choriewa – jednego z ojców współczes-nej rosyjskiej polonistyki – zmarłego w 2012 roku[7]. Z pewnością *Ucieczki z Sybiru* ugruntowały popularność Śliwowskiej wśród rosyjskich, a szczególnie zaś syberyjskich historyków. W renomowanym historycznym czasopiśmie „Гуманитарные науки в Сибири” wydawanym przez Syberyjski Oddział Rosyjskiej Akademii Nauk pojawił się obszerny artykuł biograficzny dotyczący Śliwowskiej, w którym można było przeczytać, iż w przetłumaczonej na rosyjski książce pomimo słynnych i awanturniczych

[3] *List Bolesława Szostakowicza do członków Rady z 7. 04. 2012*, Archiwum autora.

[4] Л. К. Островский, *Поляки в Западной Сибири в конце XIX – первой четверти XX века*, т. 8, Москва 2018, 487 ss. Wcześniej w ramach serii została wydana jego praca: Idem, *Поляки в Западной Сибири в конце XIX – первой четверти XX века: монография*, Новосибирск 2016, s. 808.

[5] С.А. Мулина, *Мигранты поневоле: адаптация ссыльных участников польского восстания 1863 года в Западной Сибири,* t. 2, Санкт-Петербург 2012, s. 200.

[6] В. Сливовская, *Побеги из Сибири*, Санкт-Петербург 2013, t. 3, s. 535.

[7] *Amicus Poloniae: Памяти Виктора Хорева*, ред. Н.М. Старикова, Москва 2013, s. 616.

historii znajduje się unikalny materiał faktograficzny o mało znanych lub zupełnie nieznanych ucieczkach, o których możemy dowiedzieć się po raz pierwszy dzięki szczegółowej archiwalnej kwerendzie autorki[8].

Kolejne dwie pozycje, które wyszły w serii BPS w latach 2014-2015, to przekład dzienników Juliana Glaubicza Sabińskiego[9]. Oba tomy ukazały się dzięki współpracy z Muzeum Wołkońskich w Irkucku i zostały sfinansowane dzięki wsparciu ówczesnego Konsula Generalnego w Irkucku Marka Zielińskiego. Dzienniki słusznie zostały docenione w Polsce jako doskonale

[8] П. Глушковский, Е. Туманик, *Профессор Виктория Сливовская: творческий путь ученого (к 85-летию со дня рождения),* „Гуманитарные науки в Сибири", nr 1, 2017, s. 91-97.

[9] Ю.Г. Сабиньский, *Сибирский дневник: в 2 т.*, tłum. О. Г. Басова, ч. 1, t 4, Иркутск 2014, 811 ss.; ч. 2, t. 5, Иркутск 2014, s. 838.

źródło do poznania dziejów Polaków na Syberii w okresie międzypowstańczym. W ostatnich latach pojawiło się w dużo artykułów oraz prac dyplomowych bazujących na materiale zaczerpniętym z tego źródła[10]. Można mieć nadzieję, że również rosyjscy historycy chętnie będą sięgać po dzienniki Sabińskiego, szczególnie, iż mieszkańcy Irkucka i okolic, z uznaniem wypowiedzieli się o wydanych książkach w czasie prezentacji, które odbyły się w Irkucku[11].

Kolejną pozycją z serii *Феномен польско-сибирской истории XVII в. – 1917 г. Основные аспекты современных научных трактовок, результатов и задач дальнейшей разработки темы* została wydana w 2015 roku w moskiewskim wydawnictwie MIK[12]. Praca ta kończy pewną epokę w badaniach polsko-syberyjskich, tym bardziej zaś w stosunkowo krótkich dziejach BPS, gdyż jest pośmiertną monografią oddaną do druku przez Bolesława Szostakowicza. Książka ta jest owocem jego wieloletniej pracy. W jej skład weszły najważniejsze artykuły napisane przez Szostakowicza w ostatnim ćwierćwieczu. Z perspektywy czasu trudno nie zgodzić się z autorem, który już w 2014 roku twierdził:

> Ta monografia jest według mnie niezbędna (zarówno dla szerokiego kręgu naukowców, jak i dla studentów w celach dydaktycznych). Wyjątkowo ważnym jest, aby znajdujące się w niej badania, które przez ponad piętnaście lat rozproszyły się po naukowych czasopismach i zbiorach pokonferencyjnych, a były systematycznie uzupełniane o najnowszą literaturę, zostały starannie wydane i tym samym stały się dostępne dla generacji młodszych badaczy jako znak, iż powrót do wcześniejszego tradycyjnego podejścia do problemu jest już anachroniczny. Trzeba zrobić to teraz, nie odkładając na kolejne dziesięciolecie![13].

Można żałować, iż Szostakowiczowi nie udało się napisać spójnej monografii, a także, że wiele artykułów nie doczekało się rozszerzenia i wydania jako oddzielna książka. Bez wątpienia po lekturze pozostaje niedosyt – czytelnik nie ma wątpliwości jak dużą wiedzę posiadał autor. Z pewnością jednak opracowany przez niego zbiór artykułów porusza dziesiątki ważnych

[10] F. Nowiński, *Prasa w życiu polskich zesłańców – Syberia Wschodnia w połowie XIX w.*, „Przegląd Nauk Historycznych" 2014, R. XIII, nr 2, s. 31-56; P. Głuszkowski, *Literatura polska i rosyjska w „Dzienniku Syberyjskim" Juliana Glaubicza Sabińskiego* w: Idem, *Syberia. Wizje dokumentalne – wizje literackie*, Warszawa 2017, s. 43-54; M. Jackowicz-Korczyńska, *Obraz Rosjan, Rosji, Sybiraków i Syberii w „Dzienniku syberyjskim" Juliana Glaubicza Sabińskiego*, https:// docplayer.pl/7461787-Uniwersytet-gdanski-wydzial-filologiczny-obraz-rosjan-rosji-sybirakow-i-syberii-w-dzienniku-syberyjskim-juliana-glaubicz-sabinskiego.html [dostęp 20.04.2020]

[11] Dotychczas jedynie B. Szostakowicz omawiał w Rosji *Dzienniki* Sabińskiego. Б. С. Шостакович, *Сибирский «Дневник моей неволи» Юльяна Сабиньского: поиски и находки по следам уникального исторического источника*, w: *Сибирская ссылка (XIX–XX в.): Сб. науч. статей*. Иркутск 2003, Вып. 2 (14). Fragmenty tłumaczenia ukazały się również w I tomie BPS.

[12] Б.С. Шостакович, *Феномен польско-сибирской истории XVII в. – 1917 г. Основные аспекты современных научных трактовок, результатов и задач дальнейшей разработки темы*, t. 3 (VI), Москва 2015, s. 752.

[13] *List Bolesława Szostakowicza do członków Rady z 7. 04. 2012*, Archiwum autora.

problemów historii relacji polsko-syberyjskich i jest prawdziwą kopalnią archiwaliów i wskazówek dla kolejnych pokoleń badaczy. Książka, mimo iż doczekała się kilku recenzji i wzmianek w Polsce i w Rosji[14], to wciąż czeka na dogłębną analizę. Niestety nie jest znana w Polsce szerszemu gronu czytelników, choć porusza kwestie niezbędne dla zrozumienia historii Polski w XIX wieku.

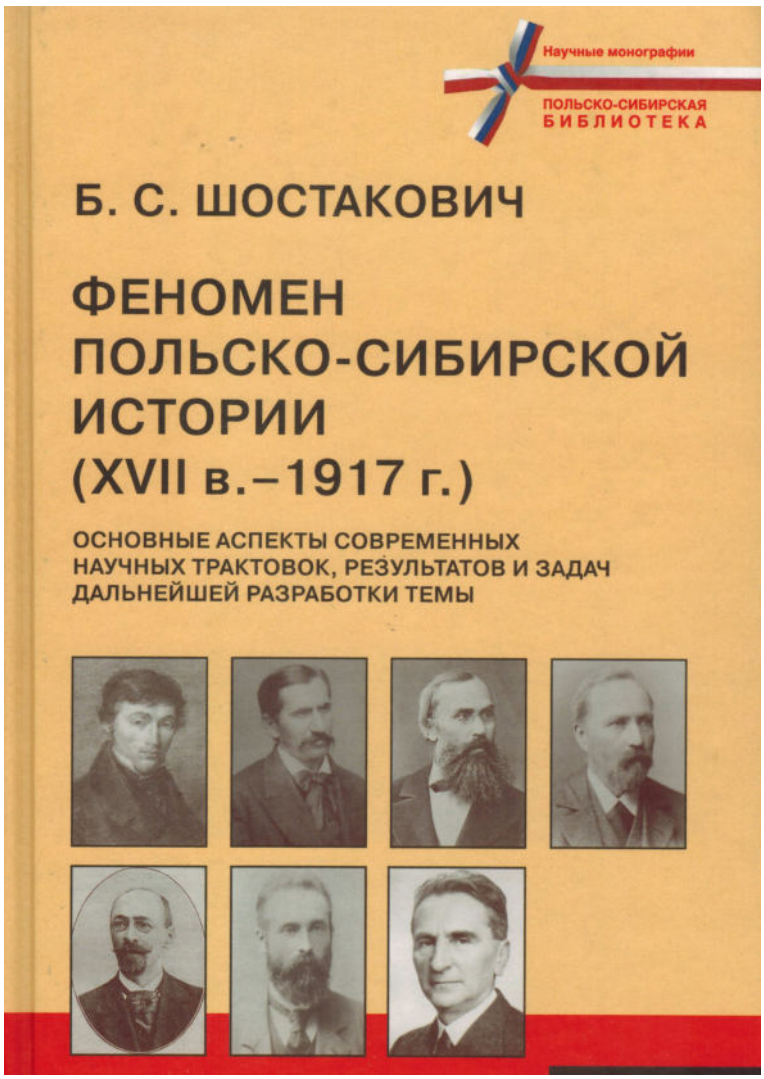

[14] J. Arvaniti, Recenzja Б.С. Шостакович, *Феномен польско-сибирской истории XVII в. – 1917 г. Основные аспекты современных научных трактовок, результатов и задач дальнейшей разработки темы*, Москва 2015, s. 752. „Wrocławskie Studia Wschodnie" 2016; А. А. Иванов, С. И. Кузнецов, Ю. А. Петрушин, *Профессор Б.С. Шостакович: штрихи к портрету историка*, http://penpolit.ru/papers/detail2.php?ELEMENT_ID=1303 [dostęp 14.04 2020]

Także w 2015 roku udało się wydać inną książkę kluczową dla badań polsko-syberyjskich – wielokrotnie wznawianą monografię polskiego etnologa i historyka Antoniego Kuczyńskiego[15]. Już wcześniej praca ta była często cytowana przez rosyjskich naukowców. Korzystali z niej jednak tylko polskojęzyczni badacze Syberii. Jak słusznie zauważyły autorki recenzji z Tomskiego Uniwersytetu Państwowego Tatiana Gonczarowa i Marija Czornaja:

> W monografii Kuczyńskiego z jednej strony udało się pokazać zbiorowy portret syberyjskich Polaków, z drugiej zaś uwaga autora została skierowana na szczegóły, co pozwala zauważyć różnorodność ich losów […] Wieloaspektowość monografii jest jej niewątpliwą zaletą. Najważniejsze, że Syberia została pokazana jako nieodłączna część Polski, która jest z nią związana nie tylko przez martyrologię zesłańców, ale również przez wkład Polaków w rozwój gospodarki i kultury regionu[16].

W tej chwili jest to z pewnością najpełniejsza książka o związkach polsko-syberyjskich, która porusza nie tylko kwestie historii, męczeństwa i wkładu Polaków w rozwój Syberii, ale również omawia polonijne instytucje znajdujące się za Uralem. Z pewnością będzie to podstawowa lektura dla rosyjskich badaczy zajmujących się losami Polaków na Syberii.

Dwie książki zostały wydane na marginesie serii (poza oficjalną numeracją). Pierwsza z nich to znakomita praca Artioma Rudnickiego o generale Bronisławie Grąbczewskim, który pod koniec XIX wieku brał udział w rosyjskich ekspedycjach w Centralnej Azji i na Daleki Wschód[17]. Praca koncentruje się na wyprawie wyprawa generała Michaiła Ionowa na Pamir, która zakończyła się przyłączeniem tych ziem do Cesarstwa Rosyjskiego. Polak będący generałem rosyjskiej armii został ukazany przez Rudnickiego jako jeden z głównych graczy, dzięki któremu Pamir nie dostał się w ręce Brytyjczyków. Książka została oparta m.in. na listach Grąbczewskiego znajdujących się w Archiwum Polityki Zagranicznej Imperium Rosyjskiego (AWPRI), do którego badacze (również rosyjscy) mają ograniczony dostęp. Praca ta świetnie koresponduje z dziennikami Grąbczewskiego wydanymi niedawno w Poznaniu[18].

Druga wspomniana książka, to album który miał rozpocząć podserię „Galeria BPS". Przestawia ona prace (głównie rysunki, szkice, litografie i obrazy) polskiego malarza Leopolda Niemirowskiego, który został skazany na śmierć za udział w sprawie Szymona Konarskiego. Wyrok śmierci został

---

[15] А. Кучиньский, *Сибирь. 400 лет польской диаспоры. Ссылки, мученичество и заслуги поляков в освоении Сибири. Исторические очерки. Антология*, tłum. Е. Барзова, О. Басова, О. Лешкович, Г. Мурадян, С. Равва, Е. Шиманская, t. 4 (VII), Москва 2015, s. 736.

[16] Т. А. Гончарова, М.П. Черная, Рецензия: Кучинский А. *Сибирь. 400 лет польской диаспоры. Ссылки, мученичество и заслуги поляков в освоении Сибири. Исторические очерки. Антология,* „Вестник Томского государственного университета" История 2017, nr 47, s. 141.

[17] А. Рудницкий, *Этот грозный Громбчевский... Большая игра на границах империи*, Санкт Петербург 2013, s. 248.

[18] *Podróże nieodkryte. Dziennik ekspedycji Bronisława Grąbczewskiego 1889-1890 jako świadectwo historii i element dziedzictwa narodowego*, red. W. Popiel-Machnicki, A. Pleskaczyński, K. Pleskaczyńska, Poznań 2017.

zamieniony na zesłanie na Syberię. Niemirowski malował nie tylko krajobrazy Tobolska i Irkucka, w których mieszkał, ale również rysunki z wyprawy na Wybrzeże Oceanu Spokojnego i na Kamczatkę. Niestety, jak na razie jest to jedyny album wydany w ramach Biblioteki, a wielka to szkoda, gdyż Niemirowski nie był jedynym polskim artystą, którego dzieła zasługują na przypomnienie. Wystarczy wspomnieć Bronisława Zaleskiego, Hektora Bildziukiewicza czy Karola Tolińskiego[19]. W szkicu powstałym po lekturze albumu, świetnie opracowanego przez B. Szostakowicza, Jan Trynkowski słusznie zauważył:

> […] wielu innych, znanych, mniej znanych i zupełnie nieznanych zasługuje na uwagę, odszukanie i uporządkowanie ich spuścizny tak, by kiedyś mogła powstać synteza opisująca to niezwykłe zjawisko, jakim była obecność polskich artystów na Syberii[20].

Już w czasie pierwszego zebrania BPS w 2010 roku została wybrana jedenastoosobowa Rada, w której skład weszli zarówno najbardziej znani badacze relacji polsko-syberyjskich: Antoni Kuczyński, Bolesław Szostakowicz, Wiktoria Śliwowska, jak i historycy młodszego pokolenia, choć już z dużym dorobkiem: Swietłana Mulina z Omska, Jekatierina Tumanik z Nowosybirska, historycy zajmujący się dziejami Polaków na Powołżu i Uralu (Rustem Cyunczuk z Kazania, Aleksandr Czernych z Permu), etnolog Wojciech Olszewski z Torunia oraz osoby kierujące ważnymi instytucjami: Piotr Marciniak – ówczesny zastępca Ambasadora w Moskwie i jeden z pomysłodawców serii oraz Piotr Kostro – dyrektor wciąż powstającego Muzeum Historii Polski. Skład Rady dopełnił jako jej sekretarz Piotr Głuszkowski. W kolejnych latach skład Rady ewoluował, gdyż pojawiały się nowe osoby, na miejsce tych, które z różnych przyczyn nie mogły kontynuować współpracy[21]. W ostatnich latach w pracę BPS szczególnie mocno zaangażował się Wiesław Caban (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) oraz Zbigniew Kopeć (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu). Wypracowanie charakteru serii było procesem długotrwałym i można podejrzewać, że w najbliższych latach BPS wciąż będzie dopasowywać się do potrzeb rosyjskiego czytelnika.

W latach 2009-2015, choć Bibliotece udało się wydać 7 książek, to przyszłość serii rysowała się bardzo niepewnie, gdyż dotychczas Radzie udawało się pozyskiwać pieniądze nieregularnie i z bardzo różnych źródeł (Konsulat Generalny w Irkucku, Ambasada RP w Moskwie, Stacja Naukowa Polskiej Akademii Nauk przy Rosyjskiej Akademii Nauk). Wraz z wyjazdem z Rosji polskich dyplomatów, którzy osobiście byli zaangażowani w projekt – Piotra Marciniaka (2015 z Petersburga) i Marka Zielińskiego (2016 z Irkucka), wydawało się, że Biblioteka może zakończyć swoją działalność. Sytuacja nieoczekiwanie zmieniła się na korzyść BPS.

W 2016 roku BPS uzyskała wreszcie stabilizację, gdyż „opiekę" nad nią objął Instytut Polski w Moskwie, którym w latach 2015-2019 kierował Dariusz

---

[19] J. Trynkowski, *Leopold Niemirowski – znany i … nieznany,* [w:] Idem*, Polski Sybir. Zesłańcy i ich życie. Narodziny mitu*, Warszawa 2017, 314-315.

[20] Ibidem, s. 315.

[21] S*kład Rady Biblioteki Polsko Syberyjskiej na 2016 rok*, „Wrocławskie Studia Wschodnie", 2016, nr 20, s. 190.

Klechowski, osoba świetnie znająca Syberię (przez kilka lat pracował w Krasnojarsku). Również kolejny dyrektor instytutu (od 2019 r.) – historyk Piotr Skwieciński – świetnie rozumie, jak ważne miejsce stanowi Syberia dla polskiej pamięci historycznej i dialogu polsko-rosyjskiego.

Na posiedzeniu Rady zorganizowanym w Warszawie w październiku 2016 roku w ramach konferencji „Syberia. Wizje dokumentalne – wizje literackie" Instytut Polski w Moskwie podjął się finansowania kolejnych tomów planowanych w ramach serii. Jednocześnie Dariusz Klechowski zaproponował rozszerzenie jej o literaturę piękną i reportaże. Jego pomysł spotkał się z przychylnością Rady. Wszyscy zgodzili się co do tego, że dzięki literaturze pięknej łatwiej będzie można zdobyć nowych czytelników i tym samym wypromować serię wśród osób, które wcześniej nie interesowały się historią Polaków na Syberii, a często w ogóle nie wiedziały o tym, jak bardzo przyczynili się oni do rozwoju tego regionu Rosji.

Pierwszą książką wydaną po zmianach w BPS była wspomniana już monografia Leonida Ostrowskiego. Książka doczekała się dwóch wydań. Pierwsze, niewielkim nakładem, wyszło w moskiewskim wydawnictwie MIK. Kolejne, poprawione i uzupełnione o indeks nazwisk, zostało opublikowane w petersburskim wydawnictwie Aletieja. Ostrowski przez wiele lat zajmował się problematyką relacji polsko-rosyjskich na Syberii Zachodniej. Jego rozprawa habilitacyjna również dotyczyła Polaków na Syberii Zachodniej, ale w okresie aż do lat 30. XX wieku[22]. W monografiach wydanych w BPS Ostrowski pokazał, iż jest mistrzem szczegółowego opisu i z wyjątkową skrupulatnością dba o to, aby czytelnik mógł zaznajomić się z odnalezionymi przez niego źródłami. Z pewnością w przyszłości książka ta dzięki bogatej bazie źródłowej naprowadzi innych badaczy na liczne inne tematy dotyczące losów Polaków na Syberii Zachodniej.

Pierwszą książką z „literackiej linii" wydanej w ramach BPS było tłumaczenie *Gugary* Andrzeja Dybczaka. Książka ukazała się w Polsce w 2008 roku, a po kilku latach doczekała się drugiego wydania[23]. Dybczak to pisarz-etnolog, podróżnik i filmowiec. Jego talent prozatorski został już kilkukrotnie doceniony, m.in. w 2012 roku otrzymał nagrodę Fundacji im. Kościelskich, a w 2018 za książkę *Pan wszystkich krów* został nominowany do najbardziej prestiżowej Nagrody Literackiej „Nike"[24]. Jego książka jest reportażem literackim z pobytu w Ewenkijskim Okręgu Autonomicznym w Kraju Krasnojarskim. Autor przez kilka tygodni mieszkał w ewenkijskiej wiosce Tutotczany oraz w niewielkim obozie w tundrze w tradycyjnej pasterskiej czumie (skórzany namiot z paleniskiem w środku). „*Gugara* jest też ideą. To dźwięk dzwonków zawieszonych na szyi renifera idącego na czele argiszu, czyli kawalkady"[25] – tłumaczył Dybczak tytuł książki w wywiadzie w „Tygodniku Powszechnym".

---

[22] Л.К. Островский, *Поляки в Западной Сибири (1890-е – 1930-е годы),* Новосибирск 2011, s. 460.

[23] A. Dybczak, *Gugara*, Kraków 2008, 176 ss.; (wydanie II) Wołowiec 2012, 176 ss; А. Дыбчак, *Гугара*, tłum. Ю. Чайников, Санкт Петербург 2018, s. 170.

[24] A. Dybczak, *Pan wszystkich krów*, Warszawa 2017, s. 196.

[25] *Byt wystrzelony w Kosmos* - wywiad Małgorzaty Nocuń i Agnieszki Sabor z Andrzejem Dybczakiem, „Tygodnik Powszechny" 2012, 8 października, https://www.tygodnikpowszechny.pl/byt-wystrzelony-w-kosmos-17404 [dostęp 15 kwietnia 2020]

Reportaż Dybczaka ma też niewątpliwą wartość historyczną. Ewenkijski Okręg Autonomiczny w czasach globalizacji szybko się zmienia. Wielu bohaterów książki jak Dmitrij, Maksim, ciocia Wala i Władimir Ilicz już nie żyje (autor poświęcił im rosyjskie wydanie), z pewnością Tutotczany wyglądają już teraz inaczej niż w 2004 roku, kiedy to Dybczak wybrał się w podróż do Kraju Krasnojarskiego.

Kolejną książką wydaną w ramach BPS jest tłumaczenie na rosyjski powieści Stanisława Marii Salińskiego *Long-play Warszawski*[26]. Saliński to jeden z wielu polskich pisarzy opisujących swój pobyt na Syberii i Dalekim

[26] С.М. Салинский, *Варшавский лонг-плей*, tłum. O. Morozowa, Санкт Петербург 2019, s. 152.

Wschodzie[27]. W 2015 roku we Władywostoku, w którym pisarz spędził dzieciństwo i młodość, został wydany przekład jego powieści *Ptaki powracają do snów*[28], napisanej w 1964 roku. Książka okazała się w Rosji dużym sukcesem wydawniczym. Twórczość Salińskiego okazała się prawdziwym odkryciem dla Władywostoczczan – o istnieniu autora pamiętali tylko nielicznie regionaliści, a jego prace były całkowicie nieznane rosyjskim czytelnikom[29]. Powieść *Ptaki powracają do snów* oparta została na kanwie dalekowschodnich wspomnień z dzieciństwa i sprawiła, iż mieszkańcy Władywostoku mogli spojrzeć na historię swojego miasta oczyma znanego polskiego pisarza będącego jednocześnie ich krajanem. Zresztą nieprzypadkowo Jelena Kiriłowa w artykule o Salińskim już we wstępie podkreśliła, że to „rosyjsko-polski pisarz", który pamięta przedrewolucyjny Południowo-Ussuryjski Okręg Kraju Nadmorskiego i Władywostok, życie jego mieszkańców i te wydarzenia, które weszły do historii Kraju Nadmorskiego jako najważniejsze, wyznaczające jego bieg[30]. Popularność Salińskiego sprawiła, iż BPS zdecydowała się zaznajomić rosyjskich czytelników także z ostatnim utworem pisarza (1966). Książka ta poświęcona jest warszawskiemu etapowi życia młodego Salińskiego, kiedy to po dotarciu do Polski zaczyna pogrążać się w życiu stołecznej bohemy. Autor i w tym utworze nie stronił od wspomnień z Władywostoku, pokazując, jak łatwo przenieść się oczami wyobraźni z międzywojennej Warszawy na Daleki Wschód w czasy przed rewolucją 1917 roku.

Nowością wydawniczą Biblioteki Polsko-Syberyjskiej jest słownik konfederatów barskich.[31]. Swietłanie Mulinie, Annie Krich i Adamowi Danielczykowi udało się odnaleźć i opracować informacje o 1910 kon-federatach, którzy dotarli na Syberię Zachodnią. Hasła dotyczące poszczególnych zesłańców zawierają bardzo szczegółowe informacje: dane personalne, wygląd zewnętrzny, historię służby w wojskach konfederatów, a także dalsze ich losy, zarówno te dotyczące Syberii, jak i ewentualnego powrotu do Polski. Dotychczas nasza wiedza o konfederatach zesłanych na Sybir ograniczała się do regestru sporządzonego przez Françoisa Auguste Thesby de Belcoura[32] i jego rękopisu, odnalezionego i opublikowanego przez Aleksandra Kraushara[33] zawierającego 5445 nazwisk. Wielu jednak z wymienionych przez Belcoura nie przekroczyło Uralu. Dzięki sporządzonemu słownikowi wychodzimy wreszcie poza nieprecyzyjny suchy spis nazwisk i mamy możliwość zapoznania się z charakterystykami zesłańców. Według Andrzeja Nowaka jest to świetny materiał do ukazania techniki imperialnej

[27] Z. Kopeć, *Syberia przepisana*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich" 2014, nr LVIII, z. 2, s. 139-148.

[28] С.М. Салинский, *Птицы возвращаются в сны*, Владивосток 2015,

[29] Е. О. Кирилова, *Художественная репрезентация межкультурного и межэтнического диалога в автобиографистической повести С. -М. Салинского «Птицы возвращаются в сны»*, „Известия Восточного института" 2018/1, nr 37, s. 86.

[30] Ibidem, s. 85, 87.

[31] *Барские конфедераты в Западной Сибири: биографический словарь*, ред. А. А. Крих, С. А. Мулина, А.Данильчик, Санкт-Петербург 2020, s. 696.

[32] F. A. Thesby de Belcour, *Dziennik francuskiego oficera w służbie Konfederacji Barskiej i syberyjskiego zesłańca*, przełożył, wstępem i przypisami opatrzył Marian Skrzypek, Warszawa 2016.

[33] A. Kraushar, *Konfederaci barscy na Syberyi (1774)*, Kraków 1895.

zsyłki i zmuszania Polaków do wyparcia się swej narodowości, którą Rosja i ZSRS stosowała nie tylkow XVIII wieku, ale również w czasie II wojny światowej wraz z wejściem Armii Czerwonej na tereny wschodnie Rzeczypospolitej (tzw. paszportyzacji)[34]. W słowniku można także znaleźć informacje na temat konfliktów zesłańców z władzami, wcielaniu ich do wojska, a także o stosunkach z miejscową ludnością, w tym też o małżeństwach. w literaturze naukowej Wiele faktów było do tej pory w ogóle nie analizowanych lub omówionych jedynie fragmentarycznie[35]. Nowa publikacja pokazuje, jak wielu konfederatów trafiło na Syberię Zachodnią i już z niej nie wróciło.

Wraz z „osadzeniem" BPS w Instytucie Polskim w Moskwie znalazły się też środki na spotkania autorskie i promocję kolejnych publikacji z serii polsko-syberyjskiej. W latach 2016-2020 każda z publikacji, poczynając od tomu 6., doczekała się przynajmniej jednej prezentacji. Oprócz spotkań organizowanych w samym Instytucie Polskim prezentacje wybranych książek miały miejsce również w Bibliotece Literatury Obcej im. Rudomino w Moskwie, w bibliotece im. Maksyma Gorkiego we Władywostoku, na moskiewskich międzynarodowych targach książki Non/fiction [36] i jesiennych targach książki w Krasnojarsku (największym wydawniczym wydarzeniu na Syberii).

Nowością wprowadzoną przez Instytut Polski było także wspieranie badań historycznych. Już w czasie zebrania Rady Biblioteki 9 lutego 2017 roku w Moskwie postanowiono, że BPS rozpocznie

> projekt poświęcony V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich. Efektem miała być monografia napisana przez kilkuosobowy zespół polsko-rosyjski, który miał powstać w trakcie seminarium w Omsku[37].

Planowany projekt bardzo zainteresował Instytut Pamięci Narodowej, który postanowił włączyć się do jego realizacji. Ze względu na różne pozamerytoryczne okoliczności seminarium odbyło się dopiero jesienią i to nie w Omsku, jak pierwotnie zaplanowano, a w Moskwie. Seminarium na temat V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich było częścią dużej konferencji naukowej pt. „Polacy w Syberii w warunkach społecznych kataklizmów: ludzie, instytucje, procesy, obrazy. Koniec XIX – początek XX wieku)" zorganizowanej przez Instytut Polski, Omski Uniwersytet Państwowy im F. Dostojewskiego i IPN. W czasie seminarium postanowiono, że koordynatorami projektu będą Jan Wiśniewski, Leonid Ostrowski i Irina (Iraida) Nam jako osoby, które podobną tematyką zajmowały się od wielu lat i mają już zgromadzone materiały z różnych archiwów. Projekt dotyczący V Dywizji wzbudził duże zainteresowanie nie tylko IPN, ale również historyków z UMK, którzy w 2018 roku otrzymali grant na podobny projekt „Polacy w Rosji Wschodniej i na Syberii 1917-1922: walka

---

[34] A. Nowak, *Z kompleksami daleko nie zajedziemy. Geopolityka wrogości*. Wywiad J. A. Maciejewskiego z Andrzejem Nowakiem, „Gazeta Polska" 2018, nr 48.

[35] А. Крих, С. Мулина, *Польские конфедераты в Западной Сибири*, „Przegląd Wschodni", t. 13, z. 3, 2014, s. 705-747; С. А. Мулина, *Бунт барских кофедератов в Тобольске*, [w:] *Ссыльные поляки в Сибири*, Иркутск 2017, с. 329-340.

[36] https://instytutksiazki.pl/aktualnosci,2,panel-historyczny-i-premiery-gugary-andrzeja-dybczaka-na-20-miedzynarodowych-targach-ksiazki-non-fiction-w-moskwie-[relacja-i-zdjecia], 2342.html

[37] Protokół z Zebrania Rady Biblioteki Syberyjskiej (BPS) z 9.02.2017 w Instytucie Polskim w Moskwie – archiwum autora.

zbrojna, martyrologia, drogi do Ojczyzny". Szczęśliwie się złożyło, iż jednym z wykonawców toruńskiego grantu był główny polski ekspert w tej dziedzinie Jan Wiśniewski. Kierownik grantu profesor Waldemar Rezmer z chęcią przystał, aby w ramach jego projektu zaproponować współpracę także rosyjskim historykom zaangażowanym w pracę BPS. W czasie kolejnego moskiewskiego spotkania zapadła decyzja, aby BPS ograniczała się do inicjowania i wspierania projektów, koncentrując się na działalności wydawniczej. Niestety jednoczesne działania na wielu frontach mogły sprawić, iż BPS straciłaby swą ugruntowaną pozycję na rynku wydawniczym w Rosji i zaniedbała swą główną działalność.

W lutym 2017 roku postanowiono także przygotować listę naukowców zajmujących się sprawami polsko-syberyjskimi – potencjalnych współpracowników BPS. Spis naukowców zajmujących się Syberią wraz z ich adresami korespondencyjnymi został przygotowany na potrzeby BPS przez Wiesława Cabana, Swietłanę Mulinę i Piotra Głuszkowskiego[38]. Powstała lista będzie wykorzystywana w procesie przygotowywania do wydania kolejnych książek (recenzje prac zgłaszanych do serii, ew. poprawki, redakcja).

W 2020 BPS planuje kilka publikacji. Pierwsza z nich to materiały ze wspomnianej już konferencji „Polacy w Syberii w warunkach społecznych kataklizmów: ludzie, instytucje, procesy, obrazy. Koniec XIX – początek XX wieku", które ukażą się pod redakcją Swietłany Muliny i Tomasza Ambroziaka. Artykuły m.in. Iraidy Nam (Tomsk), Natalii Suworowej (Omsk), Władimira Dacyszyna (Krasnojarsk), Tatiany Niedzieluk (Nowosybirsk) oraz polskich badaczy, w tym Wiesława Cabana (Kielce), Dariusza Tarasiuka (Lublin) czy Jana Wiśniewskiego (Toruń) pokazują, że redaktorom udało się zebrać elitę badaczy z całej Polski i Rosji zajmujących się wspomnianą tematyką.

W najbliższych miesiącach powinny ukazać się także wspomnienia Maksymiliana Marksa *Zapiski starca* będące cennym źródłem do badań nad polsko-rosyjskimi związkami naukowymi. Marks został skazany na zesłanie w związku ze współpracą z Dimtrjem Kwazakuzowem oskarżonym o nieudaną próbą zamachu na cara dokonaną w 1866 roku. Przez dwadzieścia sześć lat mieszkał na Syberii, gdzie dał się poznać jako wybitny naukowiec (w 1875 roku został nawet nagrodzony małym złotym medalem Towarzystwa Geograficznego). Wspomnienia Marksa pokazują całe jego życie i działalność, w tym również okres przed zesłaniem: dzieciństwo i młodość w Witebsku, podjęcie pracy nauczyciela w Smoleńsku i wreszcie działalność naukową i narodowo-wyzwoleńczą w Moskwie[39]. Z punktu widzenia BPS najciekawsze są jednak dwie ostatnie części, które opisują drogę na Sybir oraz zesłanie w Kieżmie i Jenisejsku. Na szczególną uwagę zasługują jego naukowe kontakty z Aleksandrem Czekanowskim i Adolfem Nordenskiöldem, którzy cenili jego badania nie tylko w dziedzinie meteorologii. Warto zaznaczyć, iż Marks sam

[38] *Lista badaczy stosunków polsko-syberyjskich*, opr. W. Caban, P. Głuszkowski i S. Mulina, archiwum autora.

[39] Т. Ф. Федосова, *Воспоминания Максимилиана Маркса «Записки старика»*, [w:] *Исследования по истории польского общественного движения XIX в. – начала XX в.*, ред. В.А. Дьяков, И. С. Миллер, А. М. Орехов, Москва 1971, s. 146-196.

przetłumaczył swe wspomnienia na rosyjski. Polskiego oryginału do dziś nie udało się odnaleźć. W latach 2019-2020 na podstawie autorskiego przekładu studenci Katedry Rusycystyki Uniwersytetu Warszawskiego pod opieką dr. Adama Jaskólskiego przetłumaczyli *Zapiski starca* na język polski. Najprawdopodobniej obie wersje językowe ukażą się jednocześnie.

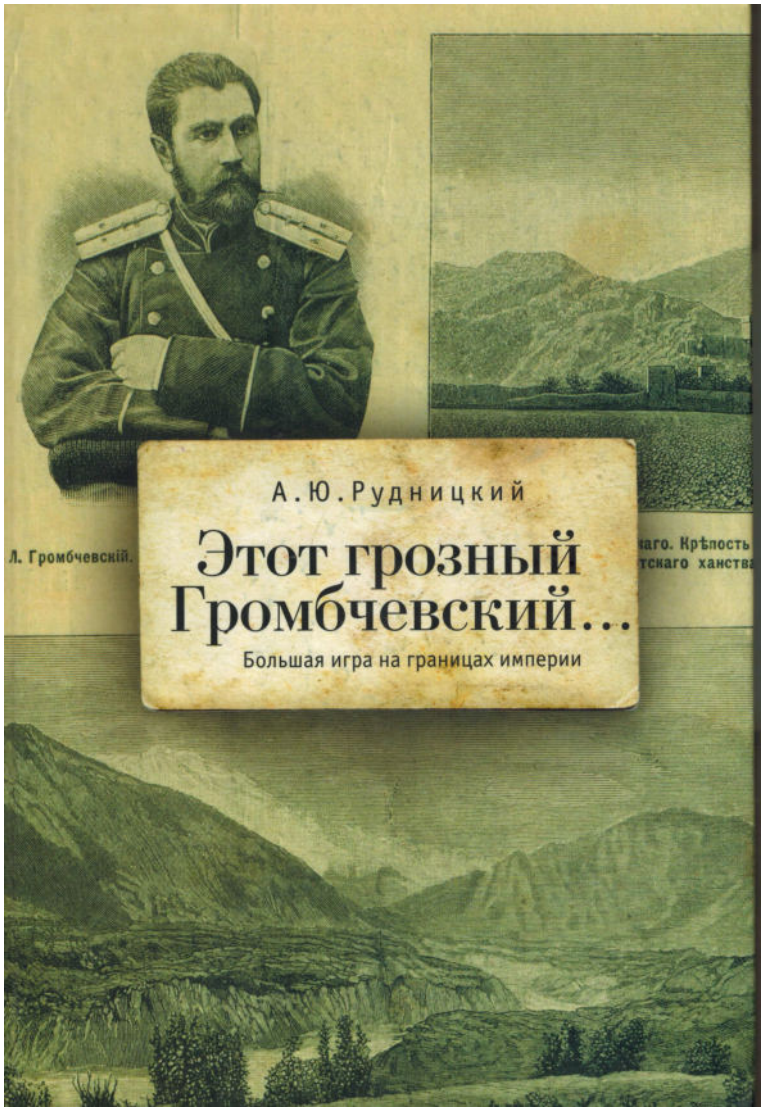

Trwają także prace nad przekładem książki Eugeniusza Niebelskiego na temat 156. księży zesłanych do Tunki[40]. Autor pracy to z pewnością jeden z najlepszych znawców powstania styczniowego i represji z nim związanych, najwybitniejszy autorytet w dziedzinie losów księży zesłanych na Sybir. Jego prace na ten temat są wielopłaszczyznowe, obiektywne, wyczerpujące i oparte

[40] E. Niebelski, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesłańców 1863 roku*, Wrocław 2011, s. 394 .

na solidnej bazie źródłowej (również z licznych archiwów Petersburga, Moskwy i miast syberyjskich). Niebelski potrafi snuć opowieść z prawdziwą pasją, czego najlepszym przykładem jest jego ostatnia praca o Tunce lub artykuły dotyczące powstania zabajkalskiego[41]. Przekładu książki podjęła się Irina Adelgejm – doświadczona tłumaczka literatury pięknej i najlepsza znawczyni w Rosji współczesnej literatury polskiej, dzięki czemu można mieć niemalże pewność, iż również rosyjscy czytelnicy będą mieli możliwość zapoznania się z pasjonującą narracją Niebelskiego.

Pracę nad rosyjskim wariantem swojej książki o polskim osadnictwie wiejskim w Syberii rozpoczął również Sergiusz Leończyk[42]. Autor postanowił, że dla rosyjskiego czytelnika napisze książkę na nowo – pewne akapity pominie, inne doda, inaczej rozstawi akcenty. Wiele wydarzeń, które są jasne dla rosyjskiego historyka, wymagały wyjaśnień dla polskich czytelników. I na odwrót. Kwestie powstania styczniowego czy polskiej martyrologii w rosyjskiej literaturze są dużo gorzej omówione. Polski wariant pracy spotkał się już z pozytywnym odzewem środowiska naukowego[43], a książka otrzymała nagrodę im. Franciszka Bujaka za najlepszą publikację z zakresu historii gospodarczej i społecznej wydanej w latach 2017-2018[44].

Najprawdopodobniej wszystkie cztery wspomniane książki ukażą się w 2021 roku. Zaawansowane są również prace nad przekładem książki Jana Trynkowskiego będącej zbiorem 26. mniej lub bardziej znanych i dostępnych artykułów podzielonym na trzy części: „Życie codzienne na Syberii", „Agaton Giller" i „Inne"[45]. Tłumaczenia podjęła się Tatiana Mosunowa z Jekaterynburga (znawczyni dziejów ważnego dla Uralu i Syberii rodu Koziełł-Poklewskich). Publikacja ta wydaje się doskonałym remedium na odmitologizowanie Sybiru i życia polskich zesłańców. BPS bardzo chciałaby zapoznać Rosjan również z innymi ważnymi pozycjami dotyczącymi Syberii wydanymi w Polsce w ostatnich latach. Od kilku lat trwają rozmowy nad przygotowaniem publikacji o powstaniu zabajkalskim, w które weszły by teksty źródłowe oraz artykuły wybrane i przygotowane przez Eugeniusza Niebelskiego. Jest również cała lista książek z literatury pięknej, którą warto przetłumaczyć i wydać w serii.

Jednym z ambitnych zadań, jakie kilka lat temu postawiła przed sobą Biblioteka Polsko-Syberyjska była adaptacja analogicznej serii w Polsce. Oprócz prac wydanych w Rosji w ramach serii BPS (Mulina, Szostakowicz, Rudnicki, Ostrowski) na publikację czekają nie mniej cenne pozycje innych wydawnictw z zakresu kontaktów polsko-syberyjskich. Bardzo ważne prace

[41] Idem, *„Wiosna i jesień trwa tu krótko" Księża zesłańcy 1863 roku w syberyjskiej Tunce*, Lublin 2014, 220 ss; Idem, *Zesłańcy pokolenia 1863*, Lublin 2019, s. 274.

[42] S. Leończyk, *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017, s. 324 .

[43] A. Kuczyński, *Polskie osadnictwo rolnicze na Syberii*, „Niepodległość i Pamięć", 2018, nr 3, 323-328, J. Legieć, rec. S. Leończyk, *Polskie osadnictwo rolnicze na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku,* „Historia i Świat" 2017, nr 6, s. 221-222.

[44] http://www.pthg.pl/index.php?filter_tag[0]=&start=10 [dostęp: 23.04. 2020]

[45] J. Trynkowski, *Polski Sybir. Zesłańcy i ich życie. Narodziny mitu*, Warszawa 2017, s. 470 .

dla historii Polski oparte na źródłach znajdujących się w syberyjskich archiwach niestety nie są znane większości polskich historyków. Wystarczy wspomnieć prace Tatiany Niedzieluk[46] lub Jekateriny Tumanik[47]. Niemalże w każdym większym syberyjskim mieście znajduje się jedna lub nawet kilka osób, która na stałe zajmuje się relacjami polsko-syberyjskimi. Niestety mimo kilku podjętych prób i rozmów z instytucjami zajmującymi się historią Polski i Rosji nie udało się znaleźć stałego sponsora. Nie oznacza to jednak, że wszystkie próby zakończyły się fiaskiem. W 2017 roku dzięki Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia ukazał się przekład książki Swietłany Muliny[48].

W czasie prezentacji książki w Polsce (Warszawa, Toruń) autorka przyznała, iż dzięki poprawkom, jakie naniosła wraz z redaktorem naukowym przekładu Wiesławem Cabanem i tłumaczami, polskie wydanie jest pełniejsze i poprawniejsze niż rosyjski oryginał. Warto odnotować, że książka została zauważona przez polskich historyków i filologów. Mikołaj Banaszkiewicz w pozytywnej recenzji podkreśla, iż Mulinie udało się zapełnić jedną z luk polskiej historiografii[49]. Bez wątpienia udać się to mogło jedynie badaczowi mającemu stały dostęp do syberyjskich archiwów. Przytoczona ilość źródeł z omskich, tomskich, tobolskich, a także petersburskich i moskiewskich archiwów wymagałaby kilkuletniej kwerendy w Moskwie, na którą bodajże żaden polski badacz nie mógłby sobie pozwolić. Równie pozytywną recenzję wystawiła książce Dorota Paśko[50].

W 2018 roku Instytut Pamięci Narodowej zdecydował się opublikować kolejną książkę wydaną w BPS, czyli nagrodzoną w 2016 roku przez „Przegląd Wschodni" w kategorii Nagroda Zagraniczna monografię Leonida Ostrowskiego *Polacy w Zachodniej Syberii. Koniec XIX wieku – lata 30 XX wieku*[51]. Prace nad polskim wydaniem wciąż trwają. IPN deklarował, że jest zainteresowany publikacją również innych prac wydanych w serii BPS, można więc mieć nadzieję, że także nieznający języka rosyjskiego polscy czytelnicy będą mogli zapoznać się z pracami rosyjskich badaczy dotyczącymi historii związków polsko-syberyjskich.

Po dziesięciu latach działalności Biblioteka Polsko-Syberyjska może pochwalić się kilkunastoma książkami, które odbiły się głośnym echem w świecie nauki, a także pokazały tysiącom czytelników jak ważnym elementem polsko-rosyjskich relacji jest historia Polaków na Syberii. Jako

---

[46] Т. Недзелюк, *На пути к гражданскому обществу. Католики на востоке Российской империи (рубеж XIX–XX вв.)*, Новосибирск 2011, s. 164; Eadem, *Римско-католическая церковь в полиэтничном пространстве Западной Сибири. 1881–1918 гг.*, Новосибирск 2009, s. 214 .

[47] Е. Н. Туманик, *Юзеф Адамовский и становление пароходства в Западной Сибири в середине XIX века*, Новосибирск 2011, s. 226.

[48] S. Mulina, *Migranci wbrew swej woli. Adaptacja zesłanych powstańców styczniowych na Syberii Zachodniej*, tłum. M. i M. Głuszkowscy, Warszawa 2017, s. 243.

[49] M. Banaszkiewicz, recenzja książki *Migranci wbrew swej woli* Swietłany Muliny https://twojahistoria.pl/2017/11/03/migranci-wbrew-swej-woli-swietlana-mulina/ [dostęp 13 marca 2020]

[50] D. Paśko, *Recenzja*, „Wrocławskie Studia Wschodnie" 2019, nr 23, s. 311-314.

[51] https://studium.uw.edu.pl/odbyla-sie-uroczystosc-wreczenia-nagrod-przegladu-wschodniego-2016/ [dostęp 13 marca 2020].

podsumowanie warto przytoczyć słowa Piotra Marciniaka, który na łamach poczytnej „Nowej gaziety" w specjalnym dodatku poświęconym dziejom Polaków na Syberii stwierdził:

> *Bibliotekę* możemy traktować jako efekt wspólnych starań polsko-rosyjskich środowisk naukowych i różnych instytucji z tych dwóch państw. […] *Polsko-Syberyjską Bibliotekę* możemy uważać za wspólny sukces. Nie tylko naukowy – przedstawiający spojrzenie na historię społeczeństwa i jego elit, ale również polityczny, ponieważ pokazuje wspólne i indywidualne losy ludzi wciągniętych w historię z całą jej złożonością i niejednoznacznością[52].

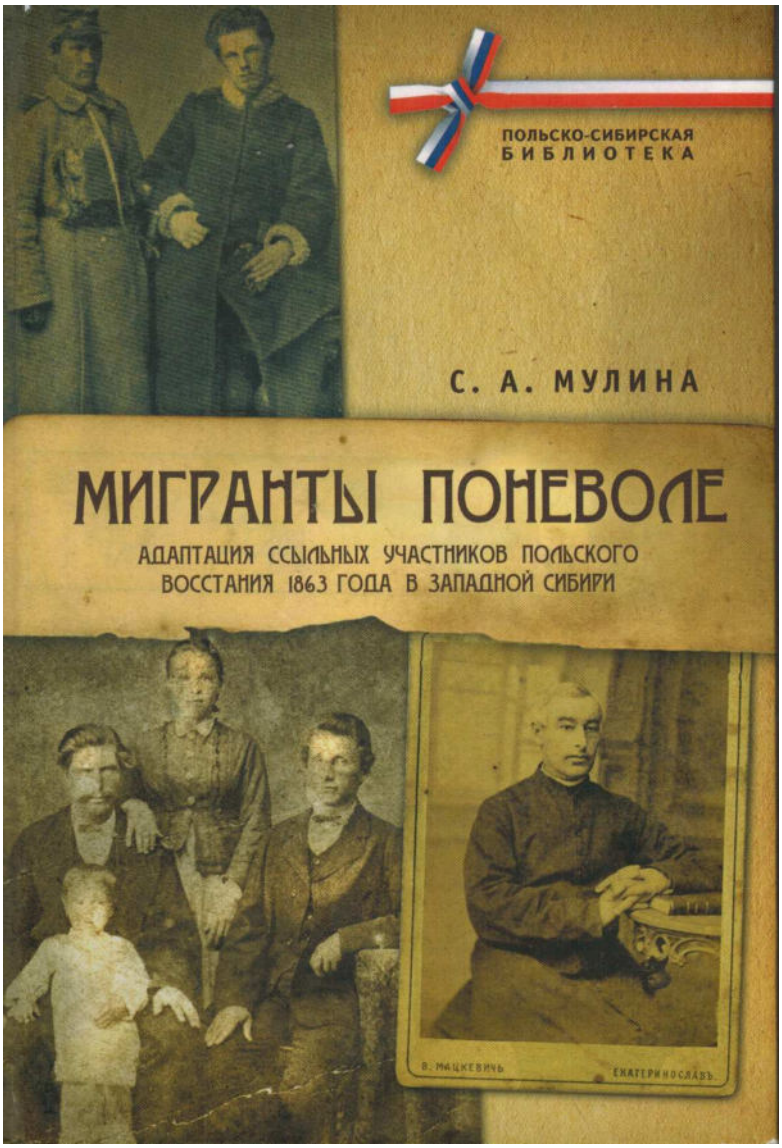

[52] П. Марциняк, *Польско-сибирская библиотека*, „Новая газета", от 25.11.2018, s. 13.

ANNA ZAPALEC

KRÓTKI PRZEWODNIK PO KOŁYMIE: MIEJSCA NIEZWYKŁE – TIOŃKA

Jeżeli ktoś dzisiaj dociera na Kołymę, poznaje najczęściej ten region pokonując trasę kołymską, czyli główną drogę, która łączy obwód magadański z resztą kontynentu. Biegnie ona od miasta Magadan nad Morzem Ochockim przez Ortukan, Jagodnoje, Susuman i dalej w głąb Azji w kierunku Jakucka. Podróż nią jest rzeczywiście trudna, bo „trasa" jest latem pylisto-żwirową drogą, pełną wybojów, dziur, pyłu i kurzu, z nielicznymi miejscowościami rozlokowanymi co kilkaset kilometrów, gdzie można zatrzymać się, ale gdzie o nocleg wcale nie jest łatwo, bo ktoś z miejscowych musi go zaoferować. Nie ma tutaj hoteli i restauracji, barów dla podróżnych, do których my Europejczycy jesteśmy przyzwyczajeni. Aby zjeść, trzeba zatrzymać się w określonym miejscu, który jest przydrożnym barem lub znaleźć jakąś robotniczą stołówkę i uzyskać zgodę na zakup obiadu. Zimą podróż jest jeszcze bardziej niebezpieczna, gdyż mróz może sięgnąć tutaj nawet 55 stopni Celsjusza poniżej zera, a śnieżne zamiecie stanowią śmiertelne zagrożenie dla podróżujących. Na poboczu drogi nierzadko spotyka się więc wbite w ziemie tabliczki upamiętniające ofiary zimowych wypadków.

Jednak trasa kołymska to niejedyna droga w obwodzie magadańskim. Jest jeszcze inny szlak, dobrze znany miejscowym ludziom, a bardzo mało osobom przyjezdnym – jest to droga tiońkinska, którą miejscowi nazywają „Tiońką". Bierze ona swój początek na 84 km trasy kołymskiej w miejscowości Pałatka, gdzie odbija w bok i biegnie na północny-zachód, a z „trasą" łączy się ponownie dopiero za osiedlem Bolszewik na 670 kilometrze. Historia „Tiońki" jest tak samo długa i tak samo dramatyczna jak trasy kołymskiej. Obie bowiem zostały zbudowane przede wszystkim rękoma więźniów sowieckich łagrów, którzy pracowali tutaj w skrajnie trudnych warunkach bytowych i klimatycznych. Historię „Tiońki" poznałam dzięki książce o rejonie tiońkinskim autorstwa Iny Gribanowej z Ust-Omczuga, która przez wiele lat zbierała materiały archiwalne do historii tego regionu.

Tiońkę i rejon tiońkinski zobaczyłam po raz pierwszy pod koniec sierpnia 2013 r., gdy przemierzałam tę trasę z zamiarem dotarcia do kompleksu łagrowo-górniczego Butugyczag, z którym wiązały się dramatyczne doświadczenia wielu zesłanych tutaj Polaków w latach 40. XX w. oraz po drugiej wojnie światowej. Niedaleko od Butugyczagu znajdował się również kobiecy łagier Wakchanka, gdzie pośród więźniarek ulokowano polskie kobiety skazane za działalność konspiracyjną w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego.

Nie było wtedy łatwo zlokalizować te miejsca i zaplanować jak tam dojechać oraz z kim to zorganizować. Mapa obwodu magadańskiego okazała się jedną z najtrudniejszych rzeczy do zdobycia, bo nie drukowano jej od kilkunastu lat. Otrzymałam ją dopiero tuż przed moim powrotem do Polski, dzięki jednej z Rosjanek. Natomiast tuż po wylądowaniu na lotnisku w Sokoł i w czasie całego mojego pobytu w Magadanie mogłam tylko wypytywać ludzi o to, gdzie znajduje się ta czy inna miejscowość i jak tam dotrzeć. Miejscowi ludzie świetnie znają zarówno trasę kołymską, jak i „Tiońkę", ale na moje pytania o drogę do Butugyczagu i informację, że chciałabym tam dojechać reagowali z niedowierzaniem, chociaż kiwali głowami i potwierdzali, że rzeczywiście obóz taki gdzieś znajdował się w Górach Kołymskich. Niektórzy od razu mówili:

> Nie ma bezpośredniej drogi, która tam prowadzi, trzeba przebijać się przez teren bez drogi i szlaku, przekroczyć strumienie górskie, które wezbrały tego lata, bo ciągle padało. Drogi były przerwane, a mosty zostały porwane przez rzeki. Nikt z tobą nie będzie chciał pojechać do tego miejsca, którego szukasz, bo to niebezpieczne, możecie zostać odcięci, jeżeli będzie ulewa. A w ogóle to po co tam jechać? Tam są dawne kopalnie uranu i fabryka, w której go przetwarzano. Trzeba więc wiedzieć, którędy chodzić, aby było bezpiecznie. Poza tym ty nie będziesz miała siły, aby chodzić po tych górach. Ludzie będą bali się wziąć odpowiedzialność za twoje bezpieczeństwo.

Znak przy drodze wyznaczający granicę rejonu tiońkinskiego (2013)

Takie opinie wtedy uznałam za celowo zniechęcające i dalej szukałam swojego przewodnika, który pójdzie ze mną w Góry Kołymskie. Wtedy pierwszy raz usłyszałam o „Tiońce". Ktoś mi w końcu powiedział, że dawny obóz Butugyczag leży około 240-260 km od Magadanu i trzeba trafić najpierw na tiońkinską drogę, która odbija na zachód od drogi kołymskiej. Mogli mnie

tam zabrać kierowcy ciężarówek jadących przez Ust-Omczug do osiedla Transportnyj i dalej. Z nimi mogłam dostać się do miejsca, gdzie biegła dawna droga do Butugyczagu. Oni wiedzieli też, gdzie mnie wysadzić i skąd musiałabym już sama przejść około 16 km piechotą do dawnej fabryki, a potem iść w górę korytem strumienia, aż pokażą się zabudowania obozu. Dodawano także, abym już na miejscu nie szła doliną strumienia ze względu na prawdopodobieństwo skażenia wody, która wypływa z gór i dawnych wyrobisk rud uranu. Chodzić powinnam tylko po stoku gór i w miarę wysoko. Nie wiem na ile ci ludzie mieli rację, ale później stosowałam się do tych wskazówek.

Tym, którzy chcieliby wybrać się w przyszłości w Góry Kołymskie, mogę tylko poradzić, że taka wyprawa nie może odbyć się bez szczegółowego przygotowania i bez przewodnika. Pomimo że dzisiaj już więcej wiadomo o tych miejscach, to warunki panujące na Kołymie są zaskakujące i przerastają wszystkie doświadczenia zdobyte w innych częściach Rosji. Ja miałam szczęście, bo spotkałam w Magadanie osoby, które zachciały mi pomóc. To był świetny zespół i świetni towarzysze podróży. Umieli bowiem zorganizować kilkudniową wyprawę, mieli broń, co sprawiło, że mogliśmy czuć się bezpiecznie w dzikim terenie, znali też szlaki i historię miejsc, do których jechaliśmy. To oni pokazali mi „Tiońkę" i Góry Kołymskie.

Dawna fabryka wzbogacania rud na terenie łagru Butugyczag (2013)

Trasa tiońkinska okazała się drogą trudną, ale ujmującą i dostarczającą niezapomnianych widoków, wśród których dominował zmieniający się krajobraz górski, ukryte między nimi doliny i przełęcze, a pomiędzy nimi wijąca się droga. Wzdłuż niej było mało osieli, w przeciwieństwie do trasy kołymskiej, która także nie posiadała ich dużo, ale zdecydowanie więcej. Dawniej „Tiońka" była usiana różnymi miejscowościami, ale teraz, tak jak cały obwód magadański, uległa wyludnieniu. Większość ludzi mieszka więc

w Magadanie, a reszta mieszkańców jest porozrzucana po olbrzymim terenie obwodu w niewielkich miejscowościach oddalonych od siebie po kilkaset kilometrów.

Podróż „Tiońką" jest osobliwa, chociaż niebezpieczna, bo jest ona wąskim, krętym i pylistym szlakiem przebijającym się przez góry. Wspina się na ich szczyty i opada w dół, ale widoki, które dostarcza są jednymi z najpiękniejszych jakie można zobaczyć. Takich widoków nie ma na trasie kołymskiej i wielu innych miejscach, które widziałam podczas podróży po Rosji. Wzdłuż „Tiońki" prawie w ogóle brak ludzkich osiedli i dlatego przejazd tędy nie był prosty do zorganizowania, a dodatkowo nie ułatwiał tego zadania brak aktualnej mapy obwodu magadańskiego.

Dzisiaj droga ta właściwie jest używana przede wszystkim dla transportu przemysłowego. Pędzą po niej wielkie ciężkie samochody rozbijając jej nawierzchnię, wzniecając tumany pyłu i kurzu, powodujące niebezpieczeństwo dla samochodów osobowych, które znajdą się za blisko ciężarówek i wpadną w tę mgłę. Kierowcy tracą orientację i nie mogą rozpoznać krawędzi drogi i pobocza, które przebiega zboczami górskimi, bardzo wysoko nad dolinami. O wypadek wtedy tutaj nie trudno. Drogami kołymskimi trzeba umieć więc jeździć, organizować nocleg i wyżywienie, mieć zapas paliwa i wiedzieć, gdzie można go uzupełnić.

Na trasie tiońkinskiej jedynie Ust-Omczug jest większym punktem posiadającym stałych mieszkańców. Miasteczko jest centrum rejonu, ale w niczym nie przypomina nowoczesnego centrum miejskiego. Szare, drewniane, parterowe i małe domki są ukryte wśród drzew. Na pierwszy rzut oka trudno rozpoznać, gdzie są główne punkty tej miejscowości, takie jak administracja, sklepy, stołówka itd. Niezależnie jednak od stanu zachowania i ich funkcjonowania, to jednak znajdują się tu wszystkie potrzebne instytucje. Ust-Omczug sprawia wrażenie biednego i w wielu miejscach opuszczonego osiedla, ale już po krótkim czasie zmienia się o nim ta opinia. Szarość wyglądu zewnętrznego ustępuje miejsca życzliwości mieszkańców, a stołówki okazują się przytulne i schludne, chociaż bardzo skromne. Tak oto po raz kolejny pierwsze powierzchowne oceny ustąpiły miejsca różnym ciekawostkom tej miejscowości i potwierdziły regułę, że aby poznać lepiej jakieś miejsce i prawdziwą atmosferę, należy poznać ludzi. Tak oto w Ust-Omczugu i na „Tiońce" zaczynała się przygoda z Górami Kołymskimi.

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca" postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca" poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania", nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca", ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków", wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy", realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy" wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca", podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Michał Jasudowicz – *Przez Sybir do Polski*

Urodziłem się 29 grudnia 1938 r. w Urniażach, gmina Datnowo, rejon Kiejdany w rodzinie szlachty Laudańskiej herbu Zaręby i Trzaski, jako najstarszy z czwórki dzieci. Moi rodzice – Jan i Ludwika z domu Butkiewicz – brali ślub w tym samym kościele, co rodzice naszego noblisty – Czesława Miłosza. Obaj byliśmy chrzczeni w kościele w Opitołokach. Nasze miejscowości były oddalone od siebie w linii prostej o około sześć kilometrów.

Rodzice posiadali w Urniażach gospodarstwo rolne o powierzchni około 60 hektarów. Powodziło się nam dość dobrze. W gospodarstwie główną produkcją była uprawa buraków cukrowych. Ziemia była dobra (pierwszej i drugiej klasy). Było też blisko do cukrowni w Kiejdanach. Skoro buraki, to również bydło i trzoda chlewna, ponieważ otrzymywało się z buraków wysłodki i melasę. To wszystko przydawało się do prowadzenia intensywnej hodowli. Do pomocy w gospodarstwie wynajmowani byli ludzie – przeważnie Rosjanie i Białorusini. Poziom hodowli i upraw był na bardzo wysokim poziomie, porównywalnym do poziomu zachodnioeuropejskiego.

Rodzice często przebywali na balach polonijnych. W tym rejonie było dużo polskich rodzin: Lutkiewiczowie, Monkiewiczowie, Butkiewiczowie, Ciechanowiczowie, Jasudowiczowie i wiele innych. Należeli oni do Towarzystwa Oświatowego, przy którym utworzono bibliotekę, były kółka artystyczne i taneczne. W Datnowie istniała polska szkoła.

Działalność ta upadła wraz z wybuchem II wojny światowej. Nasza okolica znalazła się na linii frontów wojsk radzieckich i niemieckich. W tkacie wojny front przechodził czterokrotnie, raz byliśmy pod rządami niemieckimi, drugi raz pod Rosjanami. Żołnierze zajmowali nasz dom. My [wówczas] mieszkaliśmy w ziemiance. Ziemianka była kopana bardzo szybko, ponieważ rychło zbliżał się front wojsk niemieckich. Była jednoizbowa. Położona była w rogu sadu przy dużej brzozie, a wejście zrobiono w kuźni kowalskiej za miechem kowalskim, przykryte arkuszem blachy. Żeby nie była widoczna z zewnątrz, zamaskowana była darniną.

Gdy przyszli Niemcy, to wyłapali drób (kaczki, gęsi, indyki), bardzo lubili je mieć na swoim stole. Na naszym podwórku znajdował się ich „sztab" i kuchnia. Gdy przyszli Rosjanie, to wyłapali bydło, konie i świnie.

W 1945 r., kiedy mieliśmy już dokumenty repatriacyjne na wyjazd do Polski, przyjechało NKWD z nakazem opuszczenia gospodarstwa, gdyż miał tu powstać kołchoz. Ojciec kategorycznie odmówił, pokazując dokumenty, że jesteśmy w trakcie wyjazdu do Polski. Wrócili następnej nocy z nakazem aresztowania ojca. Zabrali go do słynnego więzienia w Łukiszkach w Wilnie. Zarzucano ojcu, że posiadał broń podczas wojny, należał do AK i współpracował z Niemcami. Po dwóch tygodniach odbyła się rozprawa. Na podstawie zeznań dwóch nieznanych świadków skazano ojca na 10 lat ciężkiej pracy i wywieziono na Workutę. Zgodnie z wyrokiem skonfiskowali całą naszą gospodarkę, a my musieliśmy opuścić dom. Zamieszkaliśmy u Dziadków w Datnowie.

Nastał bardzo trudny okres naszego życia. Mama chodziła do różnych prac polowych, zabierała również mnie i siostrę Jankę. Młodsze rodzeństwo – siostra Wanda i brat Tadeusz – ze względu na trudne warunki domowe zostało przekazane dalszej rodzinie (państwu Tomaszewskim), która mieszkała na kolonii. Widywaliśmy ich tylko w dni świąteczne. W Datnowie mieszkaliśmy naprzeciwko milicji.

Po zajęciu Litwy przez Rosjan, powstała partyzantka litewska. NKWD robiło na nich obławy. Często słyszeliśmy w dzień i w nocy jęki i krzyki pojmanych partyzantów. Zabitych wykładali na chodniku pod oknami komendantury i obserwowali ludzi. Kto tylko rozpoznawał zmasakrowane ciała leżących, zostawał aresztowany. Mama zakazała nam tam chodzić. Sam widziałem, jak staruszki nie wytrzymywały napięcia i padały na ciała, wykrzykując imię zmasakrowanego. Od razu wyskakiwali enkawudziści i zabierali te kobiety na przesłuchanie. Przesłuchiwane były też ich rodziny. Czekało ich wywiezienie na Sybir.

W latach 1946-48 rozpocząłem naukę w szkole litewskiej. Było mi bardzo ciężko, gdyż nie znałem języka litewskiego, a w domu rozmawialiśmy tylko po polsku. Z tego powodu często byłem stawiany do kąta. Klęczałem na żwirze z rękami uniesionymi do góry, w których trzymałem książki, a litewscy chłopcy mnie bili. Takich jak ja nie było wielu. Większość znała i polski i litewski. Nauka szła mi bardzo źle i powtarzałem klasę.

Tymczasem przyszedł maj 1948 r. Zaczęły krążyć pogłoski o wywózkach. Mama nie spodziewała się, że też jesteśmy na liście. Przyszli po nas podobnie jak po ojca – po drugiej w nocy. Dali nam 15 minut na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy, tyle ile można było unieść. Mama obudziła nas i kazała się ubierać. Uklękliśmy przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej i Mama zaczęła się modlić. Wojskowy uderzył Mamę karabinem i nakazał wychodzić. Mama zastanawiała się co zrobić z resztą dzieci, czy powiedzieć, że ma jeszcze dwójkę. Udawała, że się pakuje, a sama rozmyślała. Jeśli nie powie i zostaną, to później, gdy wyjedziemy, zabiorą dzieci do sierocińca i więcej ich nie zobaczy. Postanowiła powiedzieć, że ma jeszcze dwójkę dzieci. Główny enkawudzista nakazał przywieźć dzieci. Mama pojechała po nie z żołdakami. Wrócili nad ranem. Załadowali nas na furmankę. Niewiele mieliśmy dobytku. Sąsiedzi, obcy ludzie, rzucali na wóz to, co kto miał: chleb, mięso, a nawet pieniądze.

Był to ranek 21 maja 1948 r. Zawieźli nas na bocznicę dworca kolejowego w Kiejdanach. Tam stał już zestaw kilkunastu brudnych wagonów po bydle i świniach. W wagonie były zbite piętrowe prycze. Przy wagonach stali rosyjscy żołdacy. W Kiejdanach staliśmy jedną dobę. W tym czasie zwozili ludzi z różnych okolic i tak zapełnił się cały skład pociągu. Ruszyliśmy wczesnym rankiem. Ktoś zażartował: „wycieczka na Sybir".

W naszym wagonie było siedem rodzin, około 60 osób. Mimo że w wagonie były lekko uchylone drzwi i okienka, zaduch był okropny. Przy drzwiach stało wiadro, które ktoś postawił, służyło nam do załatwiania potrzeb fizjologicznych. Chociaż wiadro było osłonięte kocem, największy problem był z dziećmi i młodzieżą.

Po drodze doczepiane były wagony z zesłańcami. To była Wilejka za Wilnem. Tam zmontowano cały skład wagonów. Zwożono tu ludność z okolic Wilna. Nasz wagon mieścił się pośrodku całego składu. Skład był bardzo długi. Na łukach torów można było zobaczyć jego długość, a dokładnie kiedy stawaliśmy nabrać wody. Podczas jazdy słychać było jak po dachach wagonów chodzili uzbrojeni żołdacy. Czasami pociąg zatrzymywał się na stacjach. Wypuszczano nas wówczas grupkami po kilka osób albo dzieci albo starców, by nabrać wody z żurawia kolejowego lub z kranów, które były przy torach kolejowych wzdłuż całego pociągu. Woda była bardzo śmierdząca. Tak jechaliśmy dzień i noc. Cały czas modlono się do Matki Boskiej, aby dojechać szczęśliwie do miejsca przeznaczenia.

Mnie udało się wybrać miejsce przy oknie i przez szparkę obserwowałem krajobraz. Dzięki temu szybciej upływał czas. Widziałem góry Ural i tunel, do którego wjechaliśmy. Jechaliśmy tym tunelem bardzo długo, było bardzo ciemno, tak jak w nocy. W tunelu nie było czym oddychać. Oprócz smrodu kału bydła i świń, z których wydzielał się amoniak, w wagonach było pełno dymu z parowozu. Nie było czym oddychać. Łapaliśmy powietrze jak ryby bez wody. Po wyjechaniu z tunelu pociąg zatrzymano, by dotlenić wagony i nabrać wody na małej stacji. Parowóz również uzupełniał wodę z żurawia.

Za Uralem pociąg każdego dnia zatrzymywał się w polu. Uzbrojeni żołdacy obstawiali wagony ze wszystkich stron, stali też na dachach wagonów. Wypuszczali wówczas nas grupami na załatwienie swoich potrzeb i wylanie wiader z odchodami. Trwało to bardzo krótko. Raz pociąg zatrzymał się niedaleko małego jeziorka, nad brzegiem którego grupa wędkarzy łowiła ryby.

Pamiętam jak Mama kupiła od nich garść opalonych na wpół surowych rybek – płotek i okoni. Bardzo nam one smakowały. Jeden z wędkarzy chciał oddać złowione rybki, ale żołdacy go odgonili strasząc bronią. Mamę również zrugali i pogonili do wagonu. Żołdacy strzelali na postrach, mieli też prawo strzelania bez ostrzeżenia, gdy ktoś oddalił się za daleko. Chodziły pogłoski, że klika osób zastrzelono podczas próby ucieczki.

Dojechaliśmy do rzeki Ob. Jechaliśmy bardzo długim mostem, w okienku widziałem migające przęsła mostu. Wjechaliśmy w step. Widok był przepiękny, trawa falowała. Wyglądało to tak, jakby były to fale morskie, a step jak wielkie morze. Cała nasza podróż trwała około miesiąca. Wreszcie w ulewny dzień pociąg zatrzymał się na bocznicy kolejowej nad brzegiem rzeki. Zaczęto wysadzać nas z pociągu. Dorośli zaczęli szukać tyk, aby z koców zrobić ochronę od deszczu dla dzieci i osłonić swój dobytek. Od żołnierzy dowiedzieliśmy się, że jesteśmy nad rzeką Jenisej w Kraju Krasnojarskim. Przy brzegu stały przycumowane statki. Podczas parogodzinnego postoju podzielono nas na grupy według uprzednio przygotowanej listy. My trafiliśmy do trzeciej grupy i zostaliśmy załadowani na statek. Tam dano nam do podpisania dokumenty. Po pewnym czasie dowiedzieliśmy się, że zostaliśmy zesłani na dożywocie. Każda rodzina dostała kartę wyznaczającą miejscowość, do której została przydzielona.

Załadowany statek popłynął w górę rzeki. Rzeka była bardzo szeroka, brzegi górzyste. Krasnojarsk został po prawej stronie na wzgórzu, po lewej stronie widać było również górzysty brzeg. Nurt rzeki był bardzo wartki, fale kołysały statkiem. Statek był bardzo przepełniony, chluszczące fale wlewały się na pokład. Tym wartkim nurtem rzeki płynęły kloce drzewne, które uderzały w statek. Statek kołysał się na boki i z wielkim trudem parł pod prąd fal. Toaleta była na dole. Wypróżniało się wprost do rzeki. Wchodziło się do kajuty, gdzie była kratowana podłoga, stałeś nad wodą, woda chlustała na nogi. Był wielki strach.

Z radością powitaliśmy ranek. Na drugi dzień statek przycumował do dwóch prymitywnie wbitych pali przy lewym brzegu rzeki. Na brzegu stały furmanki. Na podstawie wcześniej otrzymanych przydziałów ruszyliśmy do miejsca przeznaczenia. Krajobraz był przepiękny: wysokie góry porośnięte lasem, a w wyższych partiach pokryte śniegiem. Tu pierwszy raz usłyszeliśmy słowo: „tajga".

Po przejechaniu około 12 kilometrów dotarliśmy do miejscowości Dzierbiniec. Miejscowość ta leżała między górami a rzeką Dzierbiniec i od nazwy rzeki nosiła taką nazwę. Osada leżała przy samej tajdze. Usadzili nas w barakach zbitych z sosnowych i modrzewiowych szczap. Był to 24 czerwca 1948 r.

Pierwszym naszym zajęciem było wyjmowanie z koszul pcheł i pluskiew, a z głów wszy. Przez cały okres podróży nie było możliwości kąpieli ani wymiany ubrań. Wszystko było brudne i zawszone. Gdy to opisuję, czuję swędzenie skóry, a włosy stają mi dęba na wspomnienie tych przeżyć. Wysłano nas do „bani", to jest łaźni („sauny"). Po zdjęciu swoich ubrań widok był okropny. Skóra każdego z nas była czerwona od krwi, a po kąpieli cała w pręgach od drapania. Kąpiel przyniosła wielką ulgę. Kto miał ubranie na zmianę, zakładał je, a kto nie miał, wyparzał swoje ubranie i zakładał jak świeże. Człowiek był jak nowonarodzony.

Następnego dnia wezwano nas na zbiórkę na duży plac i zaczęto przydzielać pracę. Na placu byli umundurowani enkawudziści. Wyczuwało się

wielką dyscyplinę i reżim. Każdemu przydzielano prace w myśl powiedzenia „kto nie pracuje, ten nie je". Mundurowa milicja była obecna przy codziennym rozprowadzeniu do prac. Praca trwała od świtu do ciemna. Rano na zbiórkę dzwonił dzwon. Na placu przed biurem-kantorem na słupie był umieszczony lemiesz od pługa i on służył za dzwon. Zbiórki odbywały się zawsze na placu przed biurem. Za pracę dostawaliśmy przydział na zakup chleba. Pracujący mógł kupić 200 gram chleba, a niepracujący 100 gram. Nie zawsze były pieniądze na wykupienie przydziału. Były wówczas dni przymusowego postu. Szczególnie zimą, gdy wszystko było zamarznięte, dni były krótsze, a zarobki dużo mniejsze niż latem.

Mama nakazała rodzeństwu słuchać mnie jak ojca, bo ojciec jest w więzieniu, a Mama w pracy. Spadła na mnie duża odpowiedzialność, ale starałem się z tego wywiązać, dopilnować wszystkiego, choć sam byłem zaledwie dziesięciolatkiem. Jako dziesięciolatek stałem się dorosły. Mama chodziła do prac polowych albo pracowała przy zwierzętach. Dzieci pasały krowy, owce i świnie. Roślejsi chłopcy pasali konie, których było 200 sztuk. Wraz z rodzeństwem w lecie pasałem świnie. Były to w większości maciory z większymi prosiętami oraz maciory zasuszone po odebraniu prosiąt. Miejscem wypasu były łąki nad brzegiem rzeki. Przy dużych upałach było wiele problemów. Świnie, żeby się ochłodzić, wchodziły do rzeki albo chowały się w zaroślach. Trzeba było uważać, bo świnie doskonale pływają i potrafiły przepływać rzekę, a z każdej sztuki należało się rozliczyć. W razie braku dostawałem lanie czym popadnie, a i tak trzeba było odnaleźć zagubioną sztukę. Bywało, że dostawałem niewinnie, bo sztuki się zgadzały. Prośna maciora potrafiła oprosić się w zaroślach i wtedy trudno ją było zabrać z prosiętami, bo była bardzo agresywna i rzucała się na ludzi. Wtedy prosiliśmy Mamę o pomoc. Zabieraliśmy prosięta, a maciora biegła za prosiętami. Czasem pomagało więcej osób.

We wrześniu 1948 r. poszliśmy do szkoły, była to czteroklasówka. Naukę rozpoczęliśmy z elementarza ruskiego, musieliśmy się uczyć tego języka od podstaw, gdyż znaliśmy tylko język polski. Nauka szła mi nie najlepiej. Zdarzało się często, że przed szkołą brygadzista zabierał mnie do pracy, a lekcje odrabiałem od siostry Janki.

Przyszła pierwsza zima. Mróz około 30-45 stopni, zamiecie śnieżne, śnieg do trzech metrów. Zimą do szkoły biegaliśmy na nartach, było to około ośmiu kilometrów w jedną stronę. Narty robiłem sam. Siekierą i nożem strugało się brzozowe, surowe deski do odpowiedniej grubości, a czubki zaginało się w garnku z wrzącą wodą. Były one toporne i ciężkie. Na takich nartach biegaliśmy w zawodach szkolnych i zjeżdżaliśmy z gór. Z siostrą Janką braliśmy udział w zawodach rejonu daurskiego. Tam startowaliśmy na nartach fabrycznych. Poszło nam bardzo dobrze. Ja zająłem w swojej kategorii drugie miejsce, a Janka w swojej trzecie.

Wreszcie nastały długo oczekiwane święta Bożego Narodzenia. W Wigilię Mama przyniosła czarny chleb, który dzieliła na kostki. Nic bez jej zgody nie można było ruszać, a za naruszenie zasad było lanie. Mama dzieliła wszystko po równo. Dzieląc się chlebem, jak opłatkiem, przytulała nas i mówiła pełna wiary, że gehenna minie, że doczekamy czasów, kiedy wrócimy do Polski.

W czasie zimy Mama pracowała w magazynie przy zbożu i ziemniakach. Przy każdej nadarzającej się okazji przynosiła do domu w specjalnie zrobionych

do tego celu schowkach w kufajce różne rzeczy nadające się do jedzenia. Ze zboża piekła lepioszki-bliny.

W maju, czerwcu przychodziła wiosna. Słońce zaczęło mocniej przygrzewać, zaczęły się roztopy, z gór z wielkim hukiem do rzeki spływała woda. Mama awansowała na brygadzistkę w chlewni, młodsze rodzeństwo pasło świnie, ja pasałem owce i cielaki, a później konie, których wypas trwał dniem i nocą. Mamie udawało się czasem przynieść do domu mięso z padłych zwierząt (konie, bydło). Okaleczone zwierzę zabijano, ściągano skórę, a mięso gotowano w dużych garach. Wodę do picia i gotowania pobieraliśmy z potoku, który spływał z gór przez cały rok. W lecie przy dużych temperaturach pływało w wodzie dużo szczurów wodnych, żmij i różnego rodzaju wodnych zwierzątek. Wodę przecedzaliśmy przez różne płótna. Problem z wodą był zimą. Codziennie musieliśmy wykuwać przeręble, gdyż mróz szybko ścinał wodę. Zimą woda była czysta.

Zimą pracowałem przy ścince drzew. Brygada składała się z sześciu osób, czterech dorosłych i dwóch młodych. Zadaniem naszym było odkopywanie śniegu wokół drzew i smarowanie pił mazutem w czasie piłowania. Drzewa były bardzo grube o przekroju około dwóch metrów: sosna, modrzew i cedry. Przy wyrębie lasu w wieku 10 lat nauczyłem się palić machorkę lub suszone liście. Musiałem nauczyć się palić, bo były to jedyne chwile na odpoczynek, uniknięcie wyzwisk i bicia. Ponieważ byłem Polakiem i byłem bez ojca, dostawałem podwójnie. Mama dodawała mi otuchy, mówiła: „synku, nadejdą jeszcze takie czasy, że będziemy żyć szczęśliwie, że doczekamy się powrotu ojca". Od Ojca mieliśmy sporadyczne wiadomości, gdyż w ciągu roku mógł wysłać tylko jeden list.

Następne zimy były jeszcze surowsze, mróz dochodził do minus 55 stopni Celsjusza. Przy takim mrozie drzewa pękały wzdłuż, ptaki zamarzały i spadały jak kamyki, a my nie pracowaliśmy przy wyrębie lasu. Przed mrozem chroniły nas bardzo grube, sztywne i niewygodne buty filcowe. Były one moczone w wodzie, żeby nie przemakały i żeby nie przepuszczały mrozu. Były bez kaloszy. Do filców wkładało się nogi owinięte onucami i gazetami. W takich butach trzeba było nauczyć się chodzić. Gazety wkładaliśmy także w spodnie, żeby zabezpieczyć jądra przed odmrożeniem. Pomimo zabezpieczeń i tak odmroziłem uszy, nos, palce nóg i rąk, a także męskie narządy. Były to odmrożenia trzeciego stopnia. Odmrożone narządy uratowała mi Rosjanka, nacierając śniegiem odmrożone miejsca. Musiała robić to bardzo delikatnie, by nie odłamać penisa. Kiedy odmrożenie odchodziło, był okropny ból.

Robotnicy, którzy pracowali na powietrzu, dostawali perfumy na spirytusie do nacierania twarzy i uszu. Zima zaczynała się bardzo wcześnie, prawie zawsze przed rozpoczęciem roku szkolnego, we wrześniu. Drzwi do domów otwierały się do środka. Żeby wyjść z domu trzeba było kopać tunel ze schodkami. Duża ilość śniegu miała też dobre strony, ponieważ śnieg był izolatorem zimna.

Tak mijały lata. W lecie pracowałem też przy uprawach rolnych. Tam, gdzie była możliwość, uprawiano ziemię. Sadzono ziemniaki. Bardzo dokuczała nam malutka meszka, mniejsza od naszych much-owocówek. Atakowała ludzi i zwierzęta – czy pogoda, czy deszcz. To ciekawy region, zima, mróz – 50 stopni, a latem skwar do 50 stopni.

Z czasem awansowałem na pomocnika koniuszego. Stado składało się klaczy ze źrebakami i młodych ogierów. Źrebne klacze były osobno. Wraz z dwoma chłopcami w dzień pasaliśmy klacze ze źrebakami i ujeżdżaliśmy trzyletnie ogiery. Było to stado liczące 50 sztuk. Mimo że było to niebezpieczne zajęcie (konie były półdzikie), dla nas była to frajda. Na ujeżdżanie mieliśmy sposoby: do worka wsypywaliśmy zboże albo piasek i zakładaliśmy na grzbiet konia. Zawartość worka rozsypywała się na dwa boki. Młody koń początkowo zrzucał worek. Tak powtarzaliśmy do skutku, aż koń się zmęczył. Była to robota dla dwóch. Jeden z chłopców trzymał konia za uzdę, a drugi wskakiwał bez siodła. Rozpoczynał się taniec konia. Stawał na tylnych nogach i trwało to tak długo, aż się koń uspokoił. Drugi sposób polegał na tym, że konia wprowadzano do rzeki, do wody po brzuch. Koń był uwięziony przez wodę i nie mógł zrzucić jeźdźca. Po tym zakładało się siodło i koń był już gotowy do pracy.

Przekazywaliśmy te konie do stada koni roboczych. Pewnego razu jeden koń zrzucił mnie przez głowę. Był bardzo agresywny, ale po zrzuceniu mnie uspokoił się i dalej dawał się ujeżdżać.

Naszą pracę przy koniach nadzorował starszy koniuszy Wasyl. „Diadia" Wasyl był Rosjaninem, bardzo wymagającym człowiekiem. Musieliśmy ciężko pracować, żeby go zadowolić. Jeśli nie był zadowolony, to w ruch szło wszystko, co miał pod ręką. Ja dodatkowo dostawałem za „polską mordę". Miałem wówczas 13-14 lat.

Latem kąpaliśmy konie w rzece. Konie to dobrzy pływacy, a z bardziej opornymi wjeżdżaliśmy do rzeki wierzchem. Zimą konie stały w szałasach. Były to stajnie robione z młodych brzózek, bardzo szczelnie poukładanych „kaplami" do góry. Stajnie zasypane śniegiem były szczelne i ciepłe. Robocze konie, które powróciły z pracy, należało wyczyścić, wyszczotkować i nakarmić. Praca trwała prawie całą dobę, zatem na sen mieliśmy mało czasu – spaliśmy przy koniach schowani w sianie.

W okresie letnim razem z siostrą Janką zostaliśmy wysłani na sianokosy odległe od naszej osady o około 20 kilometrów. Polany między górami porośnięte były trawą. Trawa była wysoka, w ciągu dwóch miesięcy wyrastała na wysokość człowieka. Spaliśmy w barakach, była też kuchnia. Obiad jedliśmy późno, razem z kolacją, przeważnie była to zupa z wkładką mięsa (konina, baranina, a czasem nawet wieprzowina) i kromką chleba. Kosiliśmy, idąc z góry na dół, pierwsi szli najsilniejsi, a słabsi i młodzi na końcu. Przede mną szła siostra. Starałem się kosić tak, aby mój pokos pokrywał się z jej pokosem. Było bardzo gorąco, dokuczała meszka, mieliśmy okropne odciski na rękach, a na nogach rany. Nie było czym leczyć tych ran. Pracowaliśmy przy sianokosach od świtu do zmierzchu. Po powrocie mimo zmęczenia była zabawa, śpiewano piosenki, zapominano o zmęczeniu i bólu. Spaliśmy na pryczach zrobionych z gałęzi, na których kładło się świeże siano. Skoszona trawa schła szybko, już po dwóch dniach była sucha.

Gdy kosiliśmy trawę, trzeba było co jakiś czas klepać kosy. Pewnego dnia ja poszedłem z kosą do klepacza, aby wyklepać kosę. Po wyklepaniu kosi się lżej, bo kosa jest ostra. Z tyłu do mnie dobiegł kolega, który chcąc mnie wyprzedzić, rzucił kosę do tego, co klepie tak niefortunnie, że trafił prosto na moją prawą rękę. Rozciął ją dość głęboko, bliznę mam do dziś. Rana bardzo

krwawiła. Zawinięto mi tę ranę kawałkiem urwanej koszuli. Przydzielono mnie wówczas do pracy przy kuchni. Codziennie odwijałem opatrunek, gdy chciałem oddać mocz. Ranę oblewałem moczem, by rana szybciej się goiła.

Po pięciu dniach byłem już na tyle sprawny, że dano mi konia. Mogłem konno wozić kopki siana do dużych kopców. Początkowo stogi układano normalnie na ziemi. Gdy pojawiły się ciągniki, siano zaczęto układać na ściętych dużych gałęziach drzew, najwięcej na brzozach. Zimą takie stogi zaczepiało się pod ciągnik i przyciągało wprost pod oborę, czy stajnię.

Mijały lata. Listy od ojca przychodziły rzadko, gdyż nie miał on stałego miejsca zsyłki, przerzucany był w różne miejsca Sybiru.

Po sianokosach pracowałem przy spławie drzew po rzece Dierbiniec i Tubil. Rzeki te łączyły się przed naszą miejscowością w dużą rzekę Dierbiniec, która wpływała do Jeniseju. Do głównej rzeki Jenisej mieliśmy około 25 kilometrów wodą. Całą zimę ładowaliśmy na lód ścięte drzewa z wyrębu w miejscowościach Tubil i Sachanakowo, położonych wyżej w górach. W początkowym okresie do różnych prac wykorzystywane były woły. Zaprzęgało się woły pojedynczo lub parami i woziło zimą drewno z lasu na opał oraz różne towary do innych miejscowości. Najgorzej było latem podczas zbiórki siana. Przy dużych upałach wół był uparty, uciekał do wody lub w zarośla, chroniąc się przed bąkami i mszycą. Dużo łez wylałem podczas pracy z tymi zwierzętami.

W naszej miejscowości uprawiano także rolnictwo. Zaopatrywano w żywność miejscowości położone w górach, które zajmowały się spławianiem drewna. Ciekawe było wożenie zimą. Otrzymywało się przydział dwóch koni. Zaprzęgało się je do sań pojedynczo. Na pierwszych saniach siedział woźnica, a drugi koń przywiązany był do tylnej części pierwszych sań. Tam miał mały karmnik z sianem i owsem. Koń też ciągnął sanie. Taki zaprzęg miał dwoje, a nawet troje sań. Zdarzało się nawet, że jeden woźnica miał kolumnę 10 koni. Jechaliśmy, a właściwie szliśmy za saniami, bo siedząc można było zamarznąć.

Zimą woziliśmy do Daurska skóry bydlęce, owcze, świńskie i końskie. W głąb tajgi do miejscowości Suchanakowo i Tubil woziliśmy mięso (tusze) bydlęce, świńskie i owcze. Do Tubila jechało się cały dzień. Nocowaliśmy w koniuszni w sianie przy koniach. Na drugi dzień wracaliśmy.

Wiosną, gdy rozpoczęły się roztopy, woda z ogromną siłą niosła w dół rzeki kłody drzew. Drzewa spławiano aż do rzeki Jenisej. Brygady z górskich miejscowości łączyły się z naszymi brygadami. Naszym zadaniem było dociąganie końmi i wołami rozrzuconymi przez prąd rzeki kłód. Od miejsca, gdzie rzeki się łączyły, brygady pracowały razem. Głównym narzędziem pracy były bosaki-bagry. Było to niebezpieczne zajęcie – musieliśmy uważać na ciężkie i bardzo szybko płynące kłody. Zdarzały się śmiertelne wypadki.

Od ciągłego przebywania w wodzie między palcami nóg i rąk powstawały trudno gojące się rany. Lekarzy nie było. Choroby i rany leczono swoimi sposobami. Bardzo popularna była lewatywa i napar z pokrzywy. Mimo trudu i zmęczenia było wesoło, śpiewano piosenki, szczególnie ruskie „czastuszki". To też było lekarstwo. Sybiracy byli bardzo rozśpiewani, biedy się nie bali. Rodowity Ruski to dobry człowiek, ostatnią kromką chleba się podzielił. Gorzej było z zesłańcami. W naszej miejscowości było

19 narodowości. Oprócz zesłańców z republik radzieckich byli też: Polacy, Żydzi i Niemcy, zesłańcy jeszcze z czasów I wojny światowej.

Do marca 1953 r. panował ciężki rygor. Łatwiej było po śmierci Stalina. Gdy przyszła wiadomość o jego śmierci, zebrano nas na placu i kazano płakać. Nacieraliśmy oczy kawałkami cebuli, by obficiej płynęły łzy. Cebula tam była bardzo cenna, bo panowała cynga (szkorbut). Żeby nie wypadały zęby, nacierało się nią dziąsła.

Bardzo cienione były gazety, bo zimą osłaniało się czułe miejsca, owijało się nimi nogi. Zimą, gdy mróz przekraczał 40 stopni Celsjusza, każdy obserwował jeden drugiego. Gdy zobaczył białą plamkę na twarzy, nacierał śniegiem to miejsce. W naszej miejscowości elektryczności nie było aż do naszego wyjazdu w grudniu 1955 r. Świeciło się szczapami przygotowanymi w lecie ze smolistej sosny lub modrzewia. Tak odrabiało się lekcje zimą. Jeden świecił, a drugi pisał czy czytał.

Nadeszła wiosna. Wezwano mnie do naczelnika. Szedłem wystraszony, gdyż taka rzecz zdarzała się bardzo rzadko, chyba że ktoś podpadł, a nie miałem sobie nic do zarzucenia. Zameldowałem się u naczelnika. Powiedział do mnie: Misza, jesteś wyrośniętym chłopcem, poradzisz sobie w nowej pracy, dostaniesz karabin i pojedziesz z Iwanem na pasiekę, będziesz między pszczołami i niedźwiedziami. Przydzielono nam dwa juczne konie. Załadowaliśmy na nie wcześniej przygotowany ładunek. Były to sól, mąka, proch, śrut, łuski i spłonki, zapałki i świece. Naboje do broni robiliśmy sami, różne do zwierząt i ptactwa. Tak obładowani ruszyliśmy w trasę, w górę rzeki Dierbino, początkowo przejezdną drogą przez tajgę, czasami ścieżkami zwierzyny. Wspinaliśmy się po górach, szliśmy nad przepaściami. Koniki syberyjskie były bardzo sprytne, szybko wspinały się pod górę. Należało uważać, aby za nimi nadążyć, było to bardzo niebezpieczne.

Na noc zatrzymaliśmy się na górskiej polance. Iwan rozsiodłał konie, a ja musiałem przygotować drzewo na ognisko. W tajdze trzeba było uważać na rysie, które siedziały na drzewach i atakowały wszystko, co się ruszało. Mój szef strzelał na wiwat, aby je odstraszyć. Konie uwiązywaliśmy na długich linach, aby przez noc się napasły. Iwan poukładał siodła na ładunkach. Po kolacji ułożyliśmy się na siodłach, bo żmije nie lubiły końskiego potu. Ja nie spałem. Byłem pod wrażeniem nocnej przygody: syku żmij, szumu wodospadu spadającego do płynącej w dole rzeki Tiubli, trzasku iskier z ogniska, tajgi. Rozmyślałem o słowach Mamy, która powiedziała mi na pożegnanie: „bądź dzielny, jesteś już dorosłym mężczyzną".

Miałem wówczas 14 lat. Ranek był piękny, do szumu rzeki dołączyły się trele ptaków. Napoiliśmy konie i ruszyliśmy w dalszą drogę. Szef całą drogę śpiewał frontowe piosenki: *W put' dorożka frontowaja, nie straszna nam bamboszka czużaja…* Iwan był frontowcem, przeszedł cały szlak bojowy do Berlina, pod Wrocławiem był ranny. Za walkę na wojnie był odznaczony medalami i bardzo lubił je nosić.

Nasza droga wiodła ścieżkami zwierzyny, która szła do wodopoju. W czasie drogi Iwan uczył mnie, jak mam zachowywać się w sytuacjach, gdy spotkam niedźwiedzia lub niedźwiedzicę z młodymi. Od niedźwiedzia nie można uciec na płaskim terenie, a z góry należy uciekać na wprost. Niedźwiedź z góry biegnie zygzakami ze względu na swoje krótkie przednie łapy.

Pod wieczór dojechaliśmy do naszej pasieki. Z daleka słychać było szczekanie psów. Było to duże stado. Pasieka położona była na dużej polanie. W dole płynęła rzeka Tiubil, której źródła zaczynały bieg w górach. Woda była bardzo czysta, widać było w niej mnóstwo ryb. Codziennie mieliśmy świeży, ciepły posiłek. Ryby należało wyjmować także ze względu na niedźwiedzie. Po dwóch dniach, po uporządkowaniu pasieki, upolowaliśmy byka na „solance" (na odległej od pasieki polance do wykopanych dołów wsypywaliśmy sól). Do tych „solanek" przychodziły zwierzęta, a my ubijaliśmy co dorodniejsze sztuki. Ze zwierzyny ściągaliśmy skórę, a mięso mieliśmy dla siebie i dla psów.

Zapasy solonego mięsa składaliśmy do kadzi, które przechowywaliśmy w ogromnych magazynach wykutych w skale. W skałach wykute były pomieszczenia, w których na okres zimy chowaliśmy ule, beczki z miodem i narzędzia. Wokół pasieki, na wzgórzach kwitły akacje, było dużo kwiatów. Pasieka miała 200 uli. Mój szef był wymagającym, ale dobrym człowiekiem, wiele mnie nauczył, był dla mnie jak ojciec. Nauczył mnie jak strzelać, pokazał jak celować, kazał zbierać łuski z wystrzelanych naboi, gdyż służyły one do wielo-krotnego użytku. Po oddaniu pierwszego strzału upadłem i rzuciłem karabin daleko od siebie. Iwan kazał mi go podnieść i ucałować. „Ta broń – powiedział – nieraz może uratować Ci życie oraz dać pożywienie". Następnie powiedział: „Misza, patrz, w tę stronę jest około 50 kilometrów, nie ma ludzi, w następną 90 kilometrów, a w tę nawet nie wiem, jak daleko jest do ludzi. Będziemy żyć z niedźwiedziami i innymi zwierzętami".

Żywności nam nie brakowało, w rzece były ryby, w lasach tajgi jagody, grzyby i zwierzyna do wyboru. Przyszedł czas zbierania miodu. Iwan nauczył mnie, jak obchodzić się z pszczołami i już ich się nie bałem. Zebrany miód wkładaliśmy do dużych drewnianych beczek. Po odparowaniu miodu beczki szczelnie zamykaliśmy i odstawialiśmy do magazynu. I tak beczki stały do zimy. Zimą, gdy rzeka zamarzła, odbierano miód, a nam uzupełniano zapasy. Zima była długa. Aby sprawnie poruszać się po śniegu zrobiliśmy sobie narty. Były one krótkie ale szerokie. Spód nart podbijaliśmy kozią skórą, a sierścią na zewnątrz. Było to bardzo wygodne, bo zjeżdżając świetnie niosły, natomiast podchodząc pod górę szczecina zadzierała się i narty nie cofały się. Często polowaliśmy bez broni tylko z nożem. Na upatrzoną zwierzynę zjeżdżaliśmy z dużym rozpędem. Kozice nie mogły uciekać, gdyż grzęzły w śniegu i były łatwym łupem. Czasem upolowaliśmy dwie sztuki naraz.

Nadeszła następna wiosna, przeszło lato. Latem Iwan zostawił pasiekę pod moją opieką, a sam pojechał do Tiubilu po zaopatrzenie. Zostałem sam z pszczołami, psami i niedźwiedziami. Do obecności niedźwiedzi byliśmy przyzwyczajeni, przychodziły pod pasiekę ze wszystkich stron. Pewnej nocy podczas nieobecności Iwana przyszedł miś. Obudziło mnie szczekanie psów. Wziąłem przygotowaną na taką okazję dubeltówkę, spuściłem psy i pobiegłem za nimi. Pies zaatakował niedźwiedzia od tyłu, oddałem dwa strzały, a miś uciekł. Ja musiałem szybko uciekać do ziemianki, bo zaatakowały mnie rozjuszone pszczoły. Psy pobiegły za niedźwiedziem. Po rozmiarach uszkodzeń wywnioskowałem, że nie był to tylko jeden miś.

Po tym incydencie bardzo bałem się powrotu Iwana. Wiedziałem, że będzie krzyczał. Byłem załamany psychicznie, chciałem odebrać sobie życie, ale zabrakło mi odwagi. Miałem przygotowaną broń, ale zacząłem myśleć

o rodzinie i zastanawiać się, czy nie przysporzę im jeszcze więcej smutku i bólu. Powiedziałem sobie, że muszę być silny i odstąpiłem od próby samobójczej. Kiedy Iwan wrócił był wściekły przez jakiś czas, ale z czasem się uspokoił. Razem uporządkowaliśmy pasiekę.

Bardzo tęskniłem za Mamą i rodzeństwem. Zastanawiałem się, jak żyją, czy mają co jeść. Nadszedł czas przygotowania pasieki do przezimowania. Ule przenieśliśmy do wielkich ciepłych ziemianek. Iwan powiedział, że pojedziemy do domu. Byłem bardzo szczęśliwy, robota paliła mi się w rękach, szybko przygotowałem zapasy karmy dla psów. Osiodłaliśmy konie i po dwóch dniach dotarliśmy do naszej miejscowości. Za pracę i dobre sprawowanie dostałem wiaderko miodu. Radość rodziny była ogromna. W czasie mojej nieobecności wiele się w „uczastku" zmieniło. Miejscowość rozbudowała się, weszła mechanizacja. Zamiast koni zaczęto używać ciągników. Mama przekazała mi wiadomości, jakie miała od Ojca. Wynikało z nich, że Ojciec został przeniesiony do Kazachstanu. Iwan pożegnał się ze mną i pojechał na pasiekę już z innym chłopcem. Następnego dnia zostałem przydzielony do pracy na traktorze jako pomocnik traktorzysty. Maszyny, traktory były moja pasją, mogłem przy nich pracować całe dnie i noce. Mieliśmy sześć maszyn.

W sierpniu 1954 r., po odsiedzeniu wyroku, już jako wolny człowiek, przyjechał do nas Ojciec. Ojciec miał skończoną szkołę buchalterską i został zatrudniony w biurze, a po śmierci głównego księgowego, powierzono mu to stanowisko. Przez cały okres pobytu w więzieniu miał zaszyte w naramienniku dokumenty repatriacyjne. Dokumenty były bardzo zniszczone, pamiętam, jak je sklejał klejem zrobionym z mąki i mleka. Wiosną 1955 r. naczelnik pomógł Ojcu napisać list do Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR i do ministra Woroszyłowa[1] w sprawie repatriacji. Do listu Ojciec dołączył nasze stare dokumenty, zezwalające na wyjazd do Polski. Odpowiedź przyszła w listopadzie 1954 r. Dostaliśmy zezwolenie na wyjazd. Radość była ogromna, płakaliśmy z radości. Spełniły się słowa Mamy, ze wrócimy do ojczyzny. Przez cały okres pobytu na Syberii Mama wpajała nam patriotyzm i miłość do Polski.

Do Krasnojarska mieliśmy dotrzeć 4 grudnia. W drodze do Krasnojarska, w Daursku Ojciec zachorował. Miał bardzo wysoką gorączkę, chcieli go zabrać do szpitala, ale się nie zgodził. Tu po raz pierwszy zobaczyliśmy felczera w białym fartuchu. Podczas całego pobytu na Syberii byliśmy leczeni sposobami naszych babć, a najlepszym lekarstwem była cebula, pokrzywa i lewatywa. Dali ojcu zastrzyk i pojechaliśmy dalej, bo odległość była duża, a czasu mało. W Krasnojarsku czekał na nas pociąg. Jakże inny, niż w tamtą stronę. Były to wagony Pafawagu Wrocław z biało-czerwonymi flagami. Czuliśmy się bardzo szczęśliwi, padliśmy na kolana, by podziękować Najświętszej Pani za opiekę.

6 grudnia 1955 r. po południu ruszyliśmy do Polski tranzytem Władywostok-Moskwa. Pociąg zatrzymywał się na stacjach, by nabrać wody do parowozu, nam dawali suchy prowiant i czarną kawę zbożową, której smak

[1] Kliment Woroszyłow w latach 1953-1960 był przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR.

był zupełnie inny, niż ten z wywózki. W dzień podziwialiśmy piękne widoki: rozległy step, rzekę Ob, góry Ural i słuchaliśmy stukotu kół jadącego pociągu. Był on inny, szczęśliwy, bo wiózł nas do Polski. Radość była nie do opisania. We wszystkich wagonach był radosny śpiew polskich piosenek, a szczególnie „Jeszcze Polska nie zginęła….". Kobiety płakały, ale tym razem z radości. Wreszcie przejechaliśmy Ural i byliśmy w Europie. W wagonach słychać było okrzyki „Europa, Europa, koniec Syberii, coraz bliżej Polski!". W Moskwie otrzymaliśmy prowiant i kawę, zmieniono parowóz i wyruszyliśmy w dalszą drogę. Nad ranem z trudem dotarliśmy do Kijowa. Do pomocy przyszedł drugi parowóz, który pchał nasz pociąg od tyłu. W Kijowie otrzymaliśmy suchy prowiant i kawę. Całe wyżywienie było darmowe. Dotarliśmy do granicy Polski. Pogranicznicy rosyjscy szczegółowo sprawdzali nasz bagaż i zabierali wszystkie rosyjskie dokumenty. Mnie udało się przewieść zaświadczenie związków zawodowych. Była to legitymacja, stwierdzająca moje polskie pochodzenie, a także okres pracy na Syberii. Wydana była w 1955 r. przed naszym wyjazdem do kraju. W dokumentach jest wpisany rok rozpo-częcia pracy (1949), miałem wówczas 10 lat. Natomiast składki zaczęto pobierać, gdy skończyłem 16 lat.

Dotarliśmy do polskiej stacji kolejowej Przemyśl. Tu wszystkich wracających do kraju podzielono na dwie grupy. Jedna jechała do Żurawicy, a druga do Giżycka. Mama wybrała Giżycko, gdyż w Ełku mieszkała jej siostra z rodziną. Do Giżycka dotarliśmy w Nowy Rok 1956.

***

Powojenne deportacje ludności polskiej w głąb ZSRR z obszarów republik radzieckich graniczących z Polską to wciąż niewyczerpany temat badawczy. Po zakończeniu przesiedleń obywateli polskich z terenów wschodnich II Rzeczypospolitej, odbywających się na mocy umów z września 1944 r. na Litwie, w Białorusi czy na Ukrainie pozostały jeszcze dość liczne skupiska ludności polskiej, które władza radziecka poddawała rozmaitym formom represji. Warto zauważyć, że wielu naszym uniemożliwiono przesiedlenie się do kraju, mimo posiadanych przez nich dokumentów ewakuacyjnych. Taki los spotkał rodzinę Jasudowiczów. Mieszkali oni na terenach, które przed II wojną światową należały do Litwy (wieś Urniaże pod Kiejdanami) i byli formalnie obywatelami litewskimi. Po 1944/45 r. uznawani byli przez władze Litewskiej SRR za obywateli radzieckich. W 1945 r. ojciec Autora – Jan Jasudowicz został aresztowany przez NKWD i wywieziony do łagru na Workucie. W tej sytuacji rodzina (matka i czwórka dzieci) pozostała na Litwie w nadziei na rychłe zwolnienie ojca i męża. Niestety w 1948 r. zostali deportowani do Kraju Krasnojarskiego. Po miesięcznej podróży na Wschód trafili do kołchozu Dzierbiniec w rejonie daurskim (obecnie jego obszary znajdują się w granicach rejonu bałachtińskiego) na południe od Krasnojarska. Tam też spędzili kolejnych siedem lat.

Niniejsza relacja stanowi świadectwo chłopca, który w chwili deportacji miał niespełna 10 lat. Na zsyłce musiał jednak bardzo szybko „dorosnąć", by zaopiekować się młodszym rodzeństwem, podczas gdy matka pracowała w kołchozie. Michał Jasudowicz na Syberii dorósł, a dramatyczne okoliczności wyrobiły w nim umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Wiarę w szczęśliwy powrót do ojczyzny przez wszystkie lata zsyłki podtrzymywała w rodzinie matka. Relacja jest bardzo wartościowym źródłem wiedzy o życiu zesłańców, którzy doświadczyli sybirackiego losu po II wojnie światowej. Jest najnowszym dopływem do Archiwum Sybiraków UŁi nosi sygnaturę R-365. Tekst został przepisany i poddany redakcji, a także nieznacznie skrócony.

Wojciech Marciniak

PRO MEMORIA

- **ROMAN DZWONKOWSKI SAC, KUSTOSZ PAMIĘCI POLAKÓW NA „NIELUDZKIEJ ZIEMI”**

Tuż przed końcem trudnego 2020 r., w środę 30 grudnia, w wieku 90 lat zmarł ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, socjolog, wieloletni profesor nauk społecznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Od 1989 r. członek Komitetu Badań Polonii PAN i Polskiej Akademii Umiejętności. Od 1992 r. należał do Rady Krajowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Był aktywnym członkiem Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków.

Urodził się 30 listopada 1930 r. we wsi Dzwonek na Mazowszu, w powiecie ostrołęckim. W 1949 r. ukończył Gimnazjum w Ostrołęce i wstąpił do Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego (Księża Pallotyni), rozpoczynając nowicjat zakonny w Ołtarzewie koło Warszawy. W 1958 r. ukończył studia filozoficzno-teologiczne w tamtejszym Wyższym Seminarium Duchownym, a rok wcześniej, w 1957 r., przyjął święcenia kapłańskie. W 1961 r. ukończył studia z zakresu katolickiej nauki społecznej na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL i rozpoczął pracę wykładowcy w swoim zakonnym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. W 1966 r. uzyskał na KUL stopień doktora. W 1977 r. został etatowym pracownikiem naukowym KUL, specjalizującym się w historii Kościoła katolickiego w ZSRR i socjologii grup etnicznych. Habilitował się w 1984 r. na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej KUL. W 1992 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 2001 r. zwyczajnego. Wykładał też w Wyższym Seminarium Duchownym Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Księży Pallotynów) w Ołtarzewie oraz w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Kamieniecko-Podolskiej w Gródku Podolskim na Ukrainie.

Od 1972 r. często przebywał we Francji, gdzie prowadził badania nad emigracją polską w tym kraju. Ich wynikiem jest książka *Polska opieka religijna we Francji 1909-1939*, Poznań 1988. W 1970 r. po raz pierwszy przebywał na Wileńszczyźnie, wówczas jeszcze stanowiącej część ZSRS, gdzie zajmował się badaniem kultury polskiej, szczególnie religijnej, na dawnych Kresach Wschodnich I i II Rzeczypospolitej. Później zajął się także problemami Polaków na terytorium całego ZSRS.

W 2000 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim, a w 2010 r. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 70. rocznicę urodzin jako „wyraz uznania i wdzięczności za pracę naukową w Instytucie Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL (1977-1990)” pracownicy tego Instytutu dedykowali ks. Romanowi Dzwonkowskiemu 21 tom „Studiów

Polonijnych". Biblioteka Narodowa w Warszawie katalogu wylicza pod Jego nazwiskiem 228 publikacji. Przede wszystkim są to prace naukowe, popularnonaukowe i publicystyczne. Wśród wydanych przez Niego książek należy wymienić m.in.: *Polacy na dawnych Kresach Wschodnich. Z problematyki narodowościowej i religijnej*, Lublin 1994; *Kościół katolicki w ZSRS 1917-1939. Zarys historii*, Lublin 1997 czy choćby jeszcze *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003. Publikacje te są. są wysoko cenione w krajowych i zagranicznych środowiskach naukowych. Mają też szerokie grono czytelników w Polsce i w krajach, których dotyczyły relacjonowane w nich badania. Budzą duże zainteresowanie, bo poruszana w nich problematyka przez długi czas była mało znana, a nawet wręcz zakazana. Zmarły był jednym z pionierów, którzy się nią zajęli. I to pionierem nader odważnym, szukającym skutecznych sposobów dotarcia do niedostępnych źródeł i przez dziesiątki lat zastraszonych świadków.

Dokonania naukowe ks. prof. Dzwonkowskiego na przestrzeni Jego długiego życia są niezwykle bogate. Z biegiem czasu porzucił temat Polonii francuskiej, ongiś bardzo mu bliski, wydawało się wręcz, że dokonania w tym zakresie będą Jego *opus vitae*. Przedmiotem Jego badań zostało jednak coś ważniejszego i bardziej pasjonującego – Polacy za Bugiem, i to nie tylko w najbliższej od tej rzeki odległości, ale na rozległych ziemiach dawnego Kraju Rad, „nieobjętych dla ludzkiego oka", jak kiedyś o tym śpiewano, a teraz już tylko się wspomina.

Z perspektywy lat należy doprawdy pogratulować wyczucia, bo warto było zrobić ten długi krok znad Sekwany aż nad Wołgę. Na Wschodzie wiele spraw ludzkich leżało zagrzebanych nie tylko w niepamięci czy też w pamięci stale jeszcze sterroryzowanej i zafałszowanej. Ksiądz Profesor wiele się natrudził, aby tę pamięć odkopać czy też ośmielić przechowujących ją świadków i sprawić, by stała się świadectwem. To wielka zasługa Księdza Profesora. Z pewnością inni napiszą o tym jeszcze bardzo wiele, trzeba jednak od razu stwierdzić, że tych ginących świadectw nikt by już za jakiś czas nie zdołał uratować. Ks. prof. Roman Dzwonkowski uczynił to z wielkim powodzeniem.

Dziś każdy, kto pisze na temat Polaków na Wschodzie, sięga niechybnie do publikacji ks. prof. Romana Dzwonkowskiego, który stał się po prostu przewodnikiem w tych badaniach, niczym koryfeusz w starogreckim chórze. Zaczynając jako zwykły badacz, z biegiem czasu został wytrawnym profesjonalistą i miłośnikiem Kościoła katolickiego i polskości na Wschodzie. Przy różnych okazjach z pasją zabierał głos na temat obrony języka polskiego w sprawowanej tam liturgii. W duchu umiłowania problematyki wschodniej odbył na Wschód wiele podróży. Był chyba we wszystkich krajach dawnego ZSRS. Nawiązywał do korzeni chrześcijaństwa na tych ziemiach. Nie tylko o tym pisał, ale też czynnie udzielał się w tamtejszym duszpasterstwie. Umacniał wiernych w wierze i służbie ludowi Bożemu. Z autopsji poznał zapach owczarni, która długo była pozbawiona swoich pasterzy.

Z podróży na Wschód miał wiele ciekawych obserwacji i wspomnień. Barwnie o tym opowiadał. Rozbudzał w polskim społeczeństwie zaintere sowanie sprawą niesienia pomocy materialnej i duchowej wierzącym za naszą wschodnią granicą. Przy tym bliscy mu byli nie tylko katolicy, pomagał też wielokroć prawosławnym. Szczerze cieszył się z:

> odzyskiwanej wolności religijnej przez wiernych rozmaitych wyznań i praw do swobodnej działalności duszpasterskiej przez poszczególne Kościoły – pisał już w 1991 r. – Dzieje każdego z nich [...] naznaczone są męczeńską śmiercią wielu tysięcy wyznawców, uciskiem i ciężkimi stratami, jakkolwiek każdy z nich znalazł się w innej sytuacji prawnej i faktycznej[1].

Zawsze podkreślał z przekonaniem, że polski ksiądz nie tylko dla Polaka na Wschodzie jest zawsze miłym i pożądanym gościem. Był znany i ceniony nie tylko przez starsze pokolenie, ale także przez ludzi młodych, którzy z chęcią gromadzili się wokół niego. Cenili go ludzie prości i uczeni, duchowni i świeccy. Miał dłonie zawsze otwarte dla potrzebujących wsparcia, zwłaszcza duchowego, którego na Wschodzie potrzeba dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Po ks. prof. Romanie Dzwonkowskim zostało puste miejsce. Przyszedł czas, by Jego dziedzictwo z równą gorliwością podjęło nowe pokolenie, zdolne tak jak On do poświęceń, bo też i na Wschodzie „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało" (Łk 10, 2).

Uroczystości pogrzebowe ks. Romana Dzwonkowskiego miały miejsce najpierw w Lublinie, a później w jego rodzinnej parafii w Czerwinie koło Ostrołęki. W lubelskim kościele p.w. Wieczerzy Pańskiej w dniu 4 stycznia była sprawowana uroczysta Msza św. żałobna z udziałem trzech biskupów i 40 kapłanów przy licznym udziale wiernych. Wśród nich byli przedstawiciele nie tylko środowiska naukowego Lublina, ale także innych ośrodków badawczych Polski, reprezentanci władz lokalnych i centralnych. Podobnie było także dzień później, 5 stycznia, w dniu pogrzebu w Czerwinie, gdzie Ksiądz Dzwonkowski, potomek polskiej szlachty mazowieckiej, spoczął w grobowcu rodzinnym. Tutaj także, mimo pandemii, żegnany był tłumnie, przede wszystkim przez społeczność lokalną, duchowieństwo, a także przez ludzi nauki, polityki, władz samorządowych.

---

[1] R. Dzwonkowski, *Odrodzenie Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego w ZSRR*, [w:] *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, red. E. Walewander, Lublin 1991, s. 21.

W licznych przemówieniach nad trumną Zmarłego mocno podkreślano niezwykłe zasługi zmarłego Profesora. W tle tych wystąpień na nowo odżyły słowa Bolesława Prusa, wypowiedziane u progu XX stulecia.

> Po całej kuli ziemskiej rozsypali się bracia nasi, Polacy – pisał Prus w 1909 r. – Spotkać ich można w Moskwie i Berlinie, w Irkucku i Nowym Jorku, nad Renem i Amurem, nie mówiąc o takich [...] okolicach, jak: Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa. Wszyscy oni tę posiadają wspólność wobec naszego serca i pamięci, że – prawie ich nie znamy, bardzo niewiele o nich wiemy i nader mało interesujemy się nimi. Syto im czy głodno, zimno czy gorąco, żyją i rozwijają się czy też giną bez ratunku – nas to nie obchodzi, zapewne dlatego, że i oni nie zwracają się do nas.
>
> A jednak – może i nieźle byłoby nie tylko od czasu do czasu usłyszeć coś od nich, ale – utrzymywać z nimi ciągłe zetknięcie i starać się, ażeby między nami i nimi wytworzył się duchowy prąd myśli i uczuć. (*Notatki wołyńskie* „Tygodnik Ilustrowany", nr 49 z 3 XII 1909)

Te słowa wielkiego pisarza polskiego Ksiądz Profesor z Lublina zapisał głęboko w swym sercu i z najwyższym poświęceniem oraz pełnym sukcesem zrealizował je pod koniec XX oraz na początku XXI stulecia. Zasługi te doceniły między innymi władze Instytutu Pamięci Narodowej, które w roku 2019 przyznały ks. Romanowi Dzwonkowskiemu prestiżową Nagrodę IPN „Semper Fidelis", za upamiętnianie dziedzictwa polskich Kresów Wschodnich.

Ks. Edward Walewander, KUL

Jan Orłowski

Pamięci Ks. Prof. Romana Dzwonkowskiego

Lat dziewięćdziesiąt żył ksiądz Dzwonkowski
i odszedł w miesiąc po urodzinach,
bliskich mu ludzi pogrążył w smutku,
z żalem go będą długo wspominać.

On był człowiekiem pogodnego ducha,
żarliwym w wierze synem Kościoła
i dla wskrzeszenia wiary na Wschodzie
dużo w swym życiu dokonać zdołał.

Przez długie lata w życiu Kościoła
wybitna postać księdza Romana
była nie tylko z prac duszpasterskich
dobrze mieszkańcom Lublina znana.

Zmarł ksiądz profesor Roman Dzwonkowski,
nie tylko kapłan lecz i uczony,
badacz męczeńskich losów Kościoła,
które obficie krwią wiernych zbroczono.

To katolicy w sowieckiej Rosji
byli najbardziej prześladowani.
Za wierność Polsce i Kościołowi
piekło na ziemi stworzono dla nich.

W swym długim życiu Roman Dzwonkowski
wiernie utrwalał pamięć o zbrodniach,
by w nas nie zgasła, by świat dzisiejszy
przenigdy o nich nie zapomniał.

Posługa Bogu, służba Ojczyźnie,
zacny kapłanie i profesorze,
to światły przykład jak wiele dobra
człowiek w swym życiu dokonać może.

2021, 8 stycznia

- **ADAM WOŁK (1929-2021)**

Spadł pierwszy w tym roku śnieg, kiedy 14 stycznia 2021 roku, w dawnej kaplicy rodzinnej książąt Czartoryskich w Puławach, miejscowa społeczność sybiracka żegnała Adama Wołka. Pożegnaliśmy Go i my – znajomi, współpracownicy, sąsiedzi, przyjaciele, których miał liczne grono, bo swoją pozytywną osobowością zjednywał wszystkich dookoła.

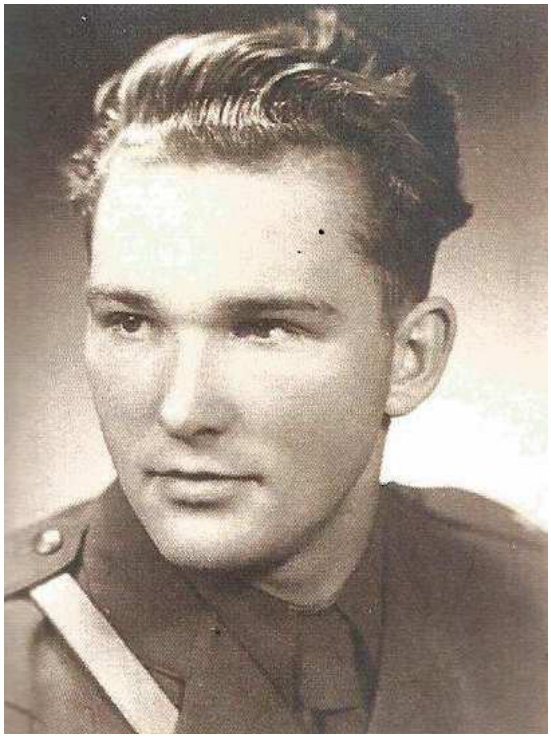

Adam Wołk po promocji
na Forcie Służew,
przeniesieniu do rezerwy
i powołaniu do czynnej służby.

Dr Adam Wołk, rocznik 1929, pochodził z ziemiańskiej rodziny i wychował się w rodzinnym majątku na Podlasiu. W 1940 roku jako jedenastoletni chłopiec został wraz z rodziną wywieziony do północnego Kazachstanu i tam spędził sześć ciężkich lat, wraz z najbliższymi walcząc każdego dnia o przetrwanie. Po repatriacji próbował nadrobić stracony na wygnaniu czas i zdobyć wykształcenie. Udało mu się zdać maturę i uzyskać indeks, ale mimo rozpoczętych studiów powołany został do wojska i zmuszony do odsłużenia siedmiu lat. Zawsze podkreślał, że przymusowe wcielenie do wojska trwało dłużej, niż zesłanie na Syberię… W sprytny sposób wykorzystał służbę wojskową i wyjednał od swoich dowódców zgodę na naukę

w Rolniczym Studium Zaocznym. Skończył pomyślnie studium z tytułem inżyniera rolnictwa w 1957 roku, kiedy w Polsce redukowano siły zbrojne i mógł się wreszcie rozstać z wojskiem. Znalazł pracę w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach. Pracując skończył rolnicze studia magisterskie. Doktorat obronił na Wydziale Leśnym SGGW.

Przed długie lata mój ojciec, dr Zygmunt Jakóbczak, i dr Adam Wołk pracowali razem w IUNG, w Pracowni Ochrony i Rekultywacji Gruntów Rolnych. Zajmowali się zadrzewieniami i ochroną gleb przed erozją. Ojciec bardzo sobie cenił tę współpracę, dr Wołk był bowiem człowiekiem niezwykle sumiennym, obowiązkowym i świetnym fachowcem w swojej dziedzinie.

Przez wiele lat Adam Wołk nosił swoją sybiracką historię w pamięci, mogąc się nią podzielić jedynie z najbliższymi. Ale czasy zaczęły się zmieniać. W końcu 1988 roku reaktywowany został w Puławach Związek Sybiraków. W stolicy województwa – Lublinie – nie było jeszcze wówczas stosownych struktur, zawiązał się więc puławski Oddział Terenowy, bezpośrednio podległy Zarządowi Głównemu Związku Sybiraków. Adam Wołk wraz z prezesem oddziału Edwardem Jabłonką powołali komisję weryfikacyjną i zaczęli żmudny proces weryfikacji zgłaszających się z całego regionu byłych zesłańców. Komisja weryfikacyjna wykonała ogrom pracy, przygotowując ponad 200 wniosków o przyznanie uprawnień kombatanckich dla sybiraków przez Urząd do spraw Kombatantów.

Adam Wołk miał swój osobisty wkład w doniosłe dla Puław wydarzenie – uroczyste przekazanie sztandaru puławskiemu oddziałowi Związku Sybiraków we wrześniu 1991 roku. Uroczystość została połączona z przysięgą młodego rocznika żołnierzy Garnizonu Puławskiego a sztandar wręczał sam Minister ds. Kombatantów Zdzisław Zieliński.

Ale zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem była dla Adama Wołka pielgrzymka członków Związku Sybiraków do Rzymu, w związku z kanonizacją bł. Rafała Kalinowskiego, w listopadzie 1991 roku. Około setki polskich pielgrzymów po uroczystościach w Rzymie udało się na Monte Cassino, by odwiedzić tamtejszą nekropolię i oddać cześć poległym rodakom. To właśnie Adamowi Wołkowi przypadło w udziale pełnić rolę chorążego pocztu sztandarowego, który oddał wojskowe honory poległym. Zarząd główny Związku Sybiraków nie posiadał jeszcze wówczas własnego sztandaru, został więc do Włoch przywieziony sztandar puławski i to on powiewał nad mogiłami Polaków, którzy przeszli przez Sybir, by walczyć o wolną ojczyznę. „Pierwszy sztandar sybiraków przybyły z niepodległej Polski mógł dopiero po tylu latach oddać należne honory współtowarzyszom niedoli" – napisał o tym historycznym wydarzeniu na łamach prasy Adam Wołk.

Pisał do różnych gazet. Łatwość przelewania myśli na papier i niewątpliwy talent literacki sprawiły, że tematyka sybiracka wychodząca spod jego pióra zagościła w wielu periodykach. Cykl 16 odcinków swoich wspomnień z Syberii zamieścił na łamach „Głosu Siemiatycz". Wielokrotnie publikował wspomnienia w „Sybiraku" i „Zesłańcu", współpracował z prasą puławską. Wiele razy spotykał się z puławską młodzieżą szkolną, opowiadając barwnie o swoich syberyjskich losach w ramach żywych lekcji historii. Dziełem życia Adama Wołka pozostanie jednak jego książka „Wspomnienia z Północnego Kazachstanu z lat 1940-1946", nad którą pracował przez 30 lat i którą zdążył wydać przed swoim niespodziewanym odejściem.

Adam Wołk miał swoje dwie małe ojczyzny: rodzinne Podlasie i Puławy, w których zamieszkał i które szczerze pokochał. Obu tym ojczyznom był bardzo oddany i dla dobra obu wytrwale pracował społecznie. W Puławach włączył się w popularyzację dokonań księżnej Izabeli Czartoryskiej, zabiegając o przywrócenie dawnej świetności parkowi przy książęcej rezydencji. Na Podlasiu działał na rzecz popularyzacji ważnych dla tego regionu postaci i ich dorobku – księdza Krzysztofa Kluka i księżnej Anny Jabłonowskiej. Był aktywnym członkiem wielu towarzystw regionalnych, w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu zasiadał w Radzie Muzeum, stale współpracował z Muzeum Staszica w Pile. Uczestniczył w niezliczonej ilości konferencji naukowo-historycznych, wygłaszając liczne referaty i publikując je w pokonferencyjnych wydawnictwach. Działał w Polskim Towarzystwie Ziemiańskim, zgłębiając historię podlaskiego ziemiaństwa i pracując w komisji rewizyjnej lubelskiego oddziału towarzystwa. Był członkiem Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN, zajmował się historią nauki epoki odrodzenia.

Był prawdziwym tytanem pracy, który przy swojej szerokiej działalności społecznej, naukowej i publicystycznej miał jeszcze tyle samodyscypliny, by codziennie usiąść i spisać bieżące wydarzenia w swoim pamiętniku. Nauczył się w tym celu obsługiwać komputer, który często sprawiał mu kłopoty. Pukał wtedy nieśmiało w moje drzwi, prosząc o pomoc.

Przy tym ogromie pracy i zaangażowania społecznego Adam Wołk nigdy nie przestał być sobą – serdecznym, wesołym, towarzyskim człowiekiem, oddanym przyjacielem i pomocnym sąsiadem. Pobyt na Syberii nauczył go zaradności, więc ze wszystkimi problemami biegliśmy do pana Adama. Pamiętam, jak mojej mamie zatrzasnęły się drzwi mieszkania, kiedy na chwilę wyszła na klatkę schodową. Wezwany na pomoc pan Adam natychmiast zorganizował linę wspinaczkową, zarzucił ją na balustradę na naszym balkonie (drugie piętro!), wspiął się sprawnie po owej linie i otworzył mieszkanie od środka. A nie był już wówczas młodzieńcem. Dużo ryzykował wisząc na tej linie, ale nie wahał się ani chwili. I taki na zawsze pozostanie w mojej pamięci. Pomocny, życzliwy, wszystkim ludziom przyjazny. Sybirak z mojego sąsiedztwa.

Hanna Pawłowska

• KOBIECE DOTKNIĘCIE SYBERII. WSPOMNIENIE O ALEKSANDRZE SZEMIOTH

Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
będziemy – wspomnij ty o nas! O, wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
pacierz, co płacze, i piorun, co błyska.

Fragment wiersza
Juliusza Słowackiego, *O Polsko!*

Aleksandrę Szemioth spotkałam wiele lat temu w krakowskim oddziale Związków Sybiraków, którego siedziba przez długi czas mieściła się w jednej z kamienic przy ul. Rzeźniczej w Krakowie, niedaleko Ronda Grzegórzeckiego. Dwa małe i skromne pokoiki zapełniały się tam dwa razy w tygodniu ludźmi,

którzy przychodzili na wyznaczone dyżury, aby pracować w archiwum, nad wydawnictwami, które akurat przygotowywano do druku, a przy okazji rozmawiali też o różnych sprawach bieżących.

To właśnie tam usłyszałam po raz pierwszy opowieści świadków historii o Syberii i Rosji w czasie II wojny światowej, zobaczyłam cenne i często bardzo osobiste archiwalia członków Związku, które pieczołowicie przechowywali przez lata dla upamiętnienia losów ludności polskiej w głębi ZSRS. Pani Aleksandra Szemioth rozkładała je przede mną i opowiadała o losach ludzi. Siedziałyśmy pomiędzy książkami, mapami i przy zapachu ciasta, które ktoś stawiał na stole. I chociaż nie byłam częstym uczestnikiem tych spotkań, to w kluczowych momentach moich ważnych wydarzeń naukowych oraz przed moimi podróżami do Rosji przychodziłam z wizytą właśnie do Związku Sybiraków. Tak było, gdy jechałam na jedną z moich najdłuższych podróży do Rosji w 2011 r. Rozmawialiśmy wtedy o Irkucku, Bajkale, Kraju Krasnojarskim i innych miejscach na Syberii. Po powrocie byłam tam znowu, aby pokazać zdjęcia z Syberii i opowiedzieć o podróżach. Jedną z osób, które stale tam spotykałam, a która przychodzących gości otaczała wielką życzliwością i ofiarowała rozmowę była właśnie p. Aleksandra Szemioth. Była to zresztą ogólna cecha tego miejsca i atmosfera stworzona przez wszystkich ludzi, którzy tam przychodzili.

Oddział krakowski Związku Sybiraków formalnie powołany na mocy uchwały Zarządu Głównego z 31 marca 1989 r. i w następstwie I Walnego Zgromadzenia 13 maja 1989 r., które odbyło się w Auli Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie (dzisiejszy Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) skupił w niedługim czasie w swoich szeregach blisko 2000 członków. Inicjatorami powołania oddziału Związku byli dwaj byli więźniowie sowieckich łagrów – Tadeusz Wilczyński i Wiesław Krawczyński. Oprócz nich w pierwszych organizacyjnych pracach brali udział m.in.: Zofia Ciesielska, Władysława Łuczyk, Halina Łuczyńska, Lech Trzaska, Anna Dąbrowa-Kostka oraz Aleksandra Szemioth[2].

Pani Aleksandra była więc od początku aktywną działaczką oddziału krakowskiego Związku Sybiraków i stanęła na czele jego Komisji Historycznej. Pełniła również od 1993 r. funkcję wiceprezesa Zarządu Oddziału, a od 2011 r. została jego prezesem. Do końca swojego życia była zaangażowana w dokumentowanie, edukację i upowszechnianie losów Sybiraków, a jednym z najbardziej widocznych śladów tej działalności były kolejne tomy „Tak było… Sybiracy" – serii wydawniczej poświęconej relacjom i wspomnieniom krakowskich Sybiraków o ich różnych doświadczeniach. Do dnia dzisiejszego wspomniana seria stanowi jedną z najważniejszych edycji źródłowych do dziejów Polaków w głębi Związku Sowieckiego, a zwłaszcza na Syberii. Gdy przychodziłam na spotkania na Rzeźniczą, a potem na Basztową, gdzie obecnie mieści się siedziba Oddziału krakowskiego, otrzymywałam kolejne tomy tej serii. Były one opracowywane z wielkim zaangażowaniem przez mały zespół osób pracujących wolontaryjnie

[2] Szerzej o okolicznościach reaktywacji i działalności Związku zob.: Z. Ciesielska, *Związku Sybiraków Oddział w Krakowie*, w: http://sybiracy.krakow.pl/o-nas [skorzystano: 07.02.2021 r.].

i pokonujących trudności organizacyjne oraz finansowe, aby ukazało się kolejne wydanie. Dowody działalności organizacyjnej i edukacyjnej podejmowanej przez Aleksandrę Szemioth można więc bez trudu dzisiaj znaleźć na półkach bibliotek i w programach konferencji oraz scenariuszach różnych spotkań o losach Polaków na Syberii.

Chciałbym jednak trochę miejsca poświęcić także jej osobistej historii zesłańczej, o której przez długi czas nie chciała rozmawiać i niechętnie wracała myślą do tych przeżyć. Jednak w końcu udało mi się ją namówić na krótkie wspomnienia, dzięki którym poznałam wojenne losy jej rodziny. Były one jak soczewka, w której skupiłoby się wiele polskich doświadczeń na Kresach Wschodnich zarówno przed II wojną światową, jak i po jej rozpoczęciu. Przede wszystkim jednak były to doświadczenia kobiecego losu zesłańczego – jej matki z czterema córkami, które pochodziły z domu o tradycjach ziemiańskich i wojskowych, a trafiły w warunki kołchoźniczej pracy w kazachstańskim stepie.

Aleksandra Szemioth
(1936-2021)

Aleksandra Szemioth urodziła się 13 maja 1936 r. w Wilnie, ale jej rodzina związana była przede wszystkim z ziemią brasławską, gdzie posiadała majątek w miejscowościach Meyszty i Góry. Powiat brasławski był jednym z najdalej wysuniętych terenów na północny-wschód w Drugiej Rzeczypospolitej, a jednocześnie jednym z najbardziej urokliwych ze względu na wiele jezior tworzących Pojezierze Brasławskie. Był to najdalszy skrawek polskich Kresów charakteryzujący się wielonarodowościowym charakterem i barwną historią.

Aleksandra była najmłodszym dzieckiem z drugiego małżeństwa Marii z domu Potockiej i majora kawalerii Mieczysława Szemiotha. Miała dwójkę

przyrodniego rodzeństwa z pierwszego małżeństwa matki i 3 siostry, które urodziły się z drugiego małżeństwa. Spokojny rytm życia rodzinnego przerwał wybuch wojny w 1939 r. W czasie kampanii polskiej jej ojciec i przyrodni brat Szymon walczyli na froncie. Według słów Pani Aleksandry, obaj dostali się do niewoli - ojciec do niemieckiej, a brat do sowieckiej, z której zbiegł i wrócił do Wilna. Jednak krótko był na wolności, bo został ponownie zatrzymany i zesłany do łagru.

Natomiast Aleksandrę z matką i trzema siostrami wywieziono 13 kwietnia 1940 r. z majątku Góry do północnego Kazachstanu. Trafiły do jednego z tamtejszych sowchozów w rejonie Bułajewo. Sama podróż w wagonach towarowych trwała aż 2 tygodnie, a potem jeszcze ze stacji jechały ciężarówkami do miejsca, gdzie miały się ostatecznie osiedlić. Tam matka i dwie najstarsze siostry ciężko pracowały przy różnych pracach polowych. Jak wspominała Pani Aleksandra, zamieszkały one początkowo w okrągłych barakach o ścianach z łozinowej plecionki. Latem zapewniły one schronienie, ale było oczywiste, że zimą nie mogły wystarczyć do przetrwania silnych mrozów. Okazało się, że sowchoz nie miał jednak zimowych pomieszczeń dla deportowanych rodzin polskich i należało je dopiero zbudować. Ludzie otrzymali trochę drewna oraz szyby do okien i sami wybudowali swoje domy. Dzięki belkom i krokwiom wykonanym z żerdzi postawiono stelaże pomieszczeń, które przykryto chrustem i darnią. Domy te miały służyć im przez 6 najbliższych lat, tj. aż do czasu powrotu do Polski w ramach repatriacji w 1946 r. Zamieszkali z rodziną w Krakowie, gdzie Aleksandra ukończyła szkołę średnią, a potem studia na Wydziale Geologii na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Takie opowieści o życiu w surowych warunkach Kazachstanu i losach swojej rodziny snuła przede mną Aleksandra Szemioth, a przy okazji szkicowała dla mnie rysunki, np. schemat wagonu deportacyjnego, który wykorzystywano podczas transportu rodzin polskich w głąb ZSRS. To na jego przykładzie omawiałyśmy warunki podróży i różne drogi ludności polskiej w głąb ZSRS podczas deportacji. Zachowałam ten szkic do dnia dzisiejszego w moim archiwum domowym. Niestety była to jedna z ostatnich naszych rozmów. Aleksandra Szemioth pieczołowicie dokumentująca polskie sybirackie losy, niestrudzona społeczniczka i jedna z największych organizatorek życia Związku Sybiraków Oddziału w Krakowie odeszła od nas 2 stycznia 2021 r. Pochowana została 14 stycznia na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Anna Zapalec

KRONIKA

• JĘZYK ROSYJSKI W SZKOLE*

Nauczanie języków obcych w polskiej szkole jest od już lat sprawą niekwestionowaną. Polacy zresztą zawsze chętnie uczyli się języków obcych, czasami nawet zaniedbując poznawanie mowy ojczystej. W okresie zaborów Bolesław Prus, w swych słynnych „Kronikach Tygodniowych", wprost zachęcał do pilnej nauki języków obcych[1].

Warto przy okazji przypomnieć, że w II połowie XVII wieku na dworze rosyjskim, głównie za panowania cara Fiodora III, polonofila, oznaką dobrego wykształcenia i wychowania była znajomość języka polskiego, którym tam często się posługiwano (sam car znał go dobrze), a nawet był on przez pewien czas językiem oficjalnym. Wiek później rozbiory ziem polskich zainicjowały natomiast niechęć Polaków do mowy agresorów, w tym języka rosyjskiego. Nasi bowiem sąsiedzi, zaborcy – Niemcy i Rosjanie – siłą zmuszali Polaków do nauki ich języka.

Kiedy zaś w czasie I wojny światowej Rosjanie pośpiesznie wycofywali się z Polski, znany historyk i dziennikarz, Czesław Jankowski, we wrześniu 1915 roku tak pisał:

> Gdy się patrzy – nie bez uczucia trwogi – na szybkie powstawanie dokoła owej nowej epoki, jakby na wyrastanie jej spod ziemi, ogarnia dusze dziwny jakiś – żal. Żal za najpodlejszą, najokropniejszą epoką w dziejach naszych narodowych? [...] Do trwogi i żalu przybywa – niepewność, czy to już na dobre, na stałe rozpoczęło się... nowe życie?[2]

Dziś nie mamy trwogi i żalu, jakie panowały w umysłach Polaków u progu niepodległości. Zdajemy sobie jednak sprawę, że z wielu powodów sprawa nauczania języka rosyjskiego w polskich szkołach ulega, dziś, tak jak działo się to też w przeszłości, pewnym fluktuacjom. Spotykamy się tu dzisiaj, by zapytać: Jak one przebiegają? Co obecnie dzieje się w dziedzinie nauczania języka rosyjskiego. „Czy to już na dobre, na stałe rozpoczęło się... nowe życie?" – zapożyczmy to ważne i nadal aktualne pytanie sprzed stulecia.

---

* Przemówienie wygłoszone w Domu Polonii w Lublinie 29 października 2019 r. na spotkaniu rusycystów z Lublina i regionu, lubelskiej kurator Teresy Misiuk, uczestników organizacji kresowych a przede wszystkim działaczy Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

[1] B. Prus, *Kroniki*, wybór i wstęp S. Fita, t. II, 1901-1910, Warszawa 1987, s. 174.

[2] Cz. Jankowski, *Z dnia na dzień. Warszawa 1914-1915 Wilno*, Wilno 1923, s. 254.

Melchior Wańkowicz, zaniepokojony niebezpiecznym wzrostem III Rzeszy i niemczyzny, zwłaszcza pod koniec okresu międzywojennego, w swej znakomitej książce *Na tropach Smętka*, stwierdził, że szkoła jest najistotniejszym miejscem dla rozwoju życia duchowego i kulturalnego społeczeństwa.

> W szkole krystalizują się uczucia w rozumowania i rozumowanie prześwietla się uczuciem. W szkole z chaosu wyłania się twardy duchowy ląd. To szkoła daje swoją tradycję, swoją dyscyplinę, to szkoła stwarza świat, któremu pozostajemy wierni[3].

Mądry pisarz-myśliciel dodał jeszcze i taką refleksję:

> Dlatego wszędzie, gdzie jest zagrożona narodowość, rozżarza się najstraszliwsza, najzajadlejsza walka o szkołę[4].

Dodajmy, że cytowana tu książka powstała jako doświadczenie z podróży Wańkowicza po silnie germanizowanych w okresie międzywojennym Mazurach.

Spotykana niekiedy awersja do uczenia się języka rosyjskiego ma swoje źródła wprawdzie w pełni zrozumiałe, ale w istocie szkodliwe. Pierwsze źródło tkwi głęboko w czasach zaborów, kiedy szkoła była po prostu rosyjska, język nauczania rosyjski, a język polski objęty najściślejszą i realizowaną w sposób barbarzyński kontrolowaną represją. Nic dziwnego, że w odrodzonej Polsce promowanie języka rosyjskiego nosiło znamię swoistego kontynuowania czasu zaborów. Drugie źródło pojawiło się już po II wojnie światowej, kiedy stopniowo ze szkół zaczęto wypierać naukę języków zachodnich, a w to miejsce wprowadzać lekcje rosyjskiego. Czas PRL przez większość społeczeństwa polskiego uważany był za dominację sowietyzmu w każdej dziedzinie. Uświadamiano sobie brak suwerenności i sowiecki parasol rozpostarty nad Polską, a obowiązkowe lekcje języka rosyjskiego, który mógł się stać cennym nabytkiem dla wielu pokoleń, stały się okazją do biernego oporu, stąd też pokolenia tamtego czasu, z małymi wyjątkami, po kilkuletniej nauce tego języka wręcz szczycą się jego kompletną nieznajomością.

Jak widać, motywacja odrzucenia języka rosyjskiego była wielkim nieporozumieniem. Znaczenie kiedyś ZSRR, a obecnie Rosji było i jest tak wielkie, że znajomość języka takiego sąsiada jest niejako obowiązkiem, i to wynikającym z wielu względów, nie tylko gospodarczych i politycznych, ale przede wszystkim kulturowych. Rosja to zawsze był bardzo dziwny kraj, w którym upośledzenie szerokich mas narodu i jego kulturowy prymitywizm rażąco odbiegał od wysokiego poziomu kultury, podtrzymywanego przez nielicznych prominentów w tej dziedzinie. Stąd literatura rosyjska, twórczość kulturalna i artystyczna z pewnością nie zasługują na obojętne, a tym bardziej rozmyślne pomijanie. Wszyscy bodaj znamy niemiecki aforyzm Johanna Wolfganga Goethego, stanowiący chociażby motto *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza: *Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen – Kto poetę chce zrozumieć, musi się udać do jego kraju*. Może niekoniecznie

[3] M. Wańkowicz, *Na tropach Smętka*, Warszawa 1936, s. 192.
[4] Tamże.

trzeba żyć w kraju poety, by go zrozumieć, ale z pewnością zrozumieć jego przekaz dogłębnie można tylko w jego własnym języku[5]

Miło mi powiedzieć, że nasze środowisko lubelskie SWP-W przez wykłady publiczne i publikacje literatury rosyjskiej czyni wiele, żeby przybliżać społeczeństwu język i kulturę rosyjską. Jako konkretny przykład niech posłuży książka prof. Jana Orłowskiego, wybitnego rusycysty, zatytułowana *Polska i Polacy w poezji rosyjskiej* (Lublin 2018). Jeden z wnikliwych i fachowych recenzentów tej książki podkreślił, że jest duże zapotrzebowanie na tego typu publikacje[6].

Niech garść tych ogólnych refleksji zachęci nas do rzetelnej dyskusji nad nauczaniem języka rosyjskiego w naszej dzisiejszej szkole, takiej jaka ona faktycznie jest możliwa.

Krzysztof Walewander

APEL MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

123 lata zaborów, okres sowieckiej okupacji lat 1939-1941 ze Zbrodnią Katyńską i czterema wielkimi deportacjami, a w końcu 45 lat supremacji Związku Sowieckiego nad Polską wyrządziły naszemu społeczeństwu liczne szkody, które będziemy odczuwać jeszcze długo. Dlatego, próbując odbudować obywatelską i narodową wspólnotę, której istotnym elementem jest wspólnota historycznej pamięci, tworzymy od kilku lat w Białymstoku niezwykłe Muzeum – Muzeum Pamięci Sybiru. Poprzez historię zesłanych i deportowanych na wschód setek tysięcy polskich patriotów, tyluż dobrowolnych osadników i ludzi szukających tam lepszego życia, chcemy w nim pokazać idee, które łączyły mieszkańców wielonarodowej Rzeczypospolitej. Bez mitologizowania, ale i bez zbędnego krytycyzmu.

Od początku doświadczamy wyjątkowej życzliwości ze strony Sybiraków i ich rodzin: przeważającą część naszej muzealnej kolekcji stanowią eksponaty przekazane przez Nich w darze. W ten sposób trafiają do nas unikatowe pamiątki, często przechowywane przez pokolenia jak relikwie. Tak, jak obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który od Powstania Styczniowego kilkakrotnie „tułał się" po Sybirze z rodziną Szrodeckich, właścicieli majątku Kożany na Podlasiu.

Inną, absolutnie wyjątkową pamiątką, jest miniaturowy obelisk, który Pelagia Gąsiorowska, wygnana po Powstaniu z rodzinnego majątku pod Nowogródkiem, otrzymała w dowód wdzięczności od zesłańców z Irkucka, którym pomagała w drodze na Sybir. Na ręcznie wykonanym z drewna przedmiocie zapisali nazwiska siedmiu zmarłych w drodze towarzyszy. Wewnątrz umieścili jedwabną wstęgę z nazwiskami tych, którzy przeżyli morderczą podróż. Kim byli? Jaki był ich dalszy los? Może kiedyś się jeszcze tego dowiemy?

---

[5] Por. wypowiedź znanego aktora, Roberta Czebotara, opublikowana w ostatnim numerze poczytnego tygodnika „Sieci". Czebotar mocno podkreśla, że należy do rzeszy „wielbicieli" literatury i języka rosyjskiego. R. Czebotar, *Chodzę, żeby iść,* „Sieć" z. 21-27.10.2019, nr 42, s. 118.

[6] Z. Zieliński, *Polska i Polacy w poezji rosyjskiej*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy", 2019, nr 1-2, s. 291.

Z tego miejsca apelujemy do Państwa o przekazywanie do naszych zbiorów przedmiotów związanych z obecnością Polaków na Sybirze. Zgromadzone w jednym miejscu, pozwolą na zbudowanie opowieści o czasie, o ludziach i o miejscach kluczowych dla naszej przeszłości i niezbędnych dla przyszłości! Nasze Muzeum jest dla tej opowieści domem. Tu ma ona swoje miejsce, stąd jej treść wydobywa się na świat. Jest dla nas ważna, bo stanowi swoisty kod DNA naszej tożsamości. Jeśli nie będziemy tej opowieści znać, nie będziemy w stanie zrozumieć siebie, ani otaczającego nas świata.

Już jesienią 2021 roku, pierwsi zwiedzający przekroczą próg naszego Muzeum. Zobaczą tu nowoczesną, multimedialną ekspozycję przybliżającą światy, których już wprawdzie nie ma, ale które istniały i jednoczyły nas przez wieki: świat wielonarodowej Rzeczypospolitej i świat polskiego Sybiru. Mamy nadzieję, że dzięki hojności naszych Darczyńców będziemy mogli lepiej poznać naszą przeszłość i wskazać kierunki na przyszłość.

Chcesz nas wspomóc? Przekazać eksponat? Skontaktuj się:

Muzeum Pamięci Sybiru
ul. Węglowa 1
15-121 Białystok
Telefon: +48 795 650 800
E-mail: sekretariat@sybir.bialystok.pl

Herb Syberii z czasów Imperium Rosyjskiego

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Grażyna Legutko, *„Wyrosłam na Rosjankę…”. Historia Marii – jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego – w świetle jej listów do ojca i innych dokumentów,* Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 2019, s. 261.**

Co czytać podczas jesiennych lub zimowych wieczorów? Najlepiej ciekawe biografie. Książka napisana przez Grażynę Legutko, opatrzona *Wstępem* Antoniego Kuczyńskiego i *Posłowiem* Jerzego Fićko to tytuł warty polecenia. Złożona z dwóch części książka zawiera historię Wacława Sieroszewskiego i jego pierworodnej córki Marii nazywanej Maszą oraz listy Marii do ojca pisane w latach 1925-1933.

Przypomnijmy, że w1880 roku Wacław Sieroszewski, późniejszy pisarz, etnograf i polityk trafił do Jakucji. Na zesłaniu pojął za żonę Jakutkę, Arinę Czełba-Kysę (Annę Sliepcową), która urodziła mu córkę Marię. Po przedwczesnej śmierci żony wskutek gruźlicy i zapalenia płuc Wacław uznał formalnie Marię za swoje dziecko i opiekował się nią aż do wyjazdu z Syberii w 1894 roku, kiedy to zostawił ją u państwa Landych w Irkucku. Do lat trzydziestych XX wieku Maria utrzymywała kontakt z ojcem, potem listy przestały przychodzić, a o córce pisarza zaginął wszelki słuch. Tak można byłoby streścić życie znanego ojca i pozostawionej na rosyjskiej ziemi córki. Nie dla Grażyny Legutko takie proste schematy i pobieżne stwierdzenia. Autorka stara się ułożyć biografię Marii Sieroszewskiej z „puzzli” informacji lub jak sama mówi z okruchów zawartych w listach i innych dokumentach (s. 13). Nie ocenia i nie moralizuje, tylko przedstawia fakty i wydarzenia ze znawstwem tematu.

Część pierwsza zatytułowana *Biografia w okruchach* odwołuje się do życia i twórczości autora *Dwunastu lat w kraju Jakutów*, następnie wyjaśnia kim była Arina Czełba-Kysa i jak wyglądało ich wspólne życie. Grażyna Legutko pisze: „Z pewnością matka Maszy odegrała kluczową rolę nie tylko w szybkiej nauce języka jakuckiego i orientacji w terenie, ale także w jego początkowych pracach etnograficznych – dzięki niej zdobył podstawową wiedzę na temat zwyczajów i wierzeń tubylców, ich kultury, mentalności, sposobu postrzegania świata itp.” (s. 25), ale czy w tym związku były szalone uczucia, fascynacja – słowem miłość? Odpowiedź na to pytanie znajduje się na kartach książki, podobnie jak wyjaśnienie daty urodzin Maszy. „A zatem nie ma wątpliwości, że córka Sieroszewskiego urodziła się 25 stycznia (6 lutego) 1881 roku. Pewne jest również miejsce jej urodzin – przyszła na świat w Wierchojańsku w domu Kozaka Bolszowa, u którego Wacław z Ariną wynajmowali […] maleńką izdebkę” (s. 29). Życie małej Marii od początku

nie było łatwe. Oddana na wychowanie krewnym Annuszy mieszkającym w okolicy Wierchojańska, przebywała tam pięć lat. Następnie wraz ze śmiertelnie chorą matką dotarła do ojca przebywającego w bajagantajskim ułusie (w okręgu jakuckim). Po śmierci matki mała dziewczynka mocno przywiązała się do ojca, z którym przebywała osiem lat. Razem z nim wiodła zesłańcze życie, kształtowała swoją tożsamość w rosyjsko-polskich społecznościach. Autorka recenzowanej książki zauważa: „Jak każda nastolatka była ciekawa świata i to ojciec w dużej mierze ową ciekawość zaspokajał, dzieląc się z jedynaczką swoją wiedzą lub podsuwając jej do czytania odpowiednie książki" (s. 49).

Luty 1894 roku był dla Wacława Sieroszewskiego szczęśliwym czasem, bowiem uzyskał pozwolenie wyjazdu z Syberii do Petersburga, czyli zakończył zsyłkę w głąb Rosji. Mimo zesłańczego *happy endu* to smutny fragment książki, bo Masza znowu została rozdzielona z ojcem, została powierzona opiece przyjaciół mieszkających w Irkucku: Stanisława Landego i jego żony Felicji. Autorce nie udało się dotrzeć do jednoznacznych przyczyn pozostawienia jedynaczki w Rosji, ale podkreśla: „Dokonał wyboru, który w przyszłości będzie się wiązał z szeregiem nieuchronnych następstw w życiu Maszy" (s. 49). O tych następstwach możemy przeczytać w dalszej części publikacji. Maria Sieroszewska przebywała w Soczi, Moskwie, Irkucku, a czas i odległość rozluźniły więzy z ojcem. W wielu opracowaniach o życiu i twórczości Wacława Sieroszewskiego pojawiają się stwierdzenia, że wyparł się azjatyckiej córki, co Grażyna Legutko podważa pisząc: „Z postawą wyparcia nie licuje przede wszystkim chęć sprowadzenia Maszy do Polski w latach rewolucji 1905-1907. A był to czas w życiu Sieroszewskiego nie najłatwiejszy" (s. 63). Masza nie zdecydowała się na przyjazd do Polski, natomiast wyjechała z Landymi z Irkucka do Moskwy.

Spotkanie z dawno niewidzianym ojcem i jego nową, polską rodziną miało miejsce w Paryżu w 1914 roku. Wówczas trzydziestotrzyletnia Maria poznała trzech swoich przyrodnich braci i żonę ojca. „Po spotkaniu w Paryżu kontakt między córką a ojcem urwał się aż na jedenaście lat" (s. 66), co było spowodowane wojną, sytuacją polityczną i zaangażowaniem Wacława Sieroszewskiego w działalność polityczną i narodową. W 1930 roku Masza przyjechała do Polski, gdzie spędziła z polską rodziną w Gdyni ponad miesiąc. Po powrocie do Moskwy planowała kolejne wyjazdy do kraju ojca, ale „władze sowieckie wstrzymały niemal wszystkim obywatelom pozwolenie na wyjazdy zagraniczne" (s. 70). Pozostały listy, w których pisała o swojej ciężkiej doli, biedzie, ale także o swoich upodobaniach, pasjach, preferencjach. „Jak na księgową przystało, była niezwykle sumienna i rzetelna w pracy. Z pewnością była też osobą altruistyczną – bardziej niż własne położenie obchodził ją los innych, zwłaszcza starych znajomych ojca (byłych zesłańców politycznych) i dawnych koleżanek, żyjących na skraju ubóstwa" (s. 74). Nie założyła własnej rodziny, ale też obawiała się przeprowadzki do Polski. Jak pisze Grażyna Legutko: „Wychowana w innej kulturze, w innej mentalności, w innym systemie wartości, obawiała się kolejnego wykorzenienia. Przeniesienie się z jednej kultury do drugiej, ze świata oswojonego do nieznanego było dla niej zbyt trudne. Przekroczenie granic kultury rosyjskiej, którą traktowała jak własną, okazało się zadaniem ponad jej siły" (s. 77). „Wyrosłam na Rosjankę, nie wiem tylko, czy dobro" (s. 78) to zdanie jest kwintesencją poszukiwań tożsamoś-

ciowych Maszy. Sama dokonała wyboru wśród jakucko-polsko-rosyjskiej kultury, a proces ten był naturalną konsekwencją wpływu środowiska wychowawczego. Autorka recenzowanej publikacji stara się wniknąć w osobowość Marii Sieroszewskiej, zrozumieć jej działanie, a zwłaszcza odrzucenie propozycji przeniesienia się do kraju ojca, które nie wynikało z braku miłości. „Jej bezgraniczną miłość do niego zaświadczają niemal wszystkie listy" (s. 83), tylko wrośnięciu w rosyjską ziemię.

W życiorysie Marii Sieroszewskiej brak ostatniego etapu życia. Korespondencja z ojcem urywa się w sierpniu 1933 roku. „Nie wiadomo, gdzie przebywała w czasie II wojny światowej i jakie dokładnie były jej powojenne losy. Badacze podają na ten temat często wzajemnie wykluczające się informacje" (s. 85). O różnych hipotezach dotyczących życia Maszy można przeczytać w publikacji Grażyny Legutko. Ostatecznie udało się na jednym z cmentarzy moskiewskich odnaleźć grób Marii Sieroszewskiej, ale ostatnie lata życia są nadal trudne od odtworzenia i kryją wiele niejasności.

Wielu badaczy pochyliło się i nadal pochyla się nad biografią i twórczością Wacława Sieroszewskiego, uwzględniając również losy jakuckiej córki pisarza. Grażyna Legutko odwróciła perspektywę, poprzez życie, a zwłaszcza listy Maszy przedstawiła zesłańca, pisarza i działacza politycznego – Wacława oraz relacje ojca z córką. W jej książce Maria Sieroszewska wyrosła na przedstawicielkę dzieci zrodzonych ze związków mieszanych, w których ojcem był polski zesłaniec i „zawieszonych" między różnymi kulturami, często nieakceptowanych. Los Maszy był dwójnasób trudny, z jednej strony ojciec katorżnik, z drugiej brak matki. Bez wątpienia taka sytuacja odcisnęła piętno na osobowości małej dziewczynki, a później panienki i dorosłej kobiety.

Druga część książki to *Listy Marii Sieroszewskiej do ojca z lat 1925-1933*. Grażyna Legutko podjęła się trudu publikacji 33 rosyjskojęzycznych listów Marii Sieroszewskiej do ojca, a Iwona Plucner je przetłumaczyła, dzięki czemu możemy z łatwością wczytywać się w ich treść. Listy Marii pisane prostym językiem, pełne emocji, przeżyć dostarczają wielu informacji nie tylko o samej autorce, ale także o sytuacji w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Lektura listów Maszy zachęca do stawiania pytań o tożsamość, o przynależność etniczną, narodową, o multikulturalizm. Można w nich odnaleźć migawki wspomnień z lat dzieciństwa, opisy spraw bieżących, ważnych i błahych oraz przemyśleń. Są też pełne ponagleń do odpowiedzi i zapytań o ojcowskie sprawy. Ten opublikowany materiał źródłowy dla każdego czytelnika może mieć inne znaczenie i wartość. Daje możliwość osobistych przemyśleń i refleksji o minionych czasach oraz dostrzeżenia ciekawych kwestii poruszanych przez Marię Sieroszewską.

Książka Grażyny Legutko to ciekawa biografia Marii Sieroszewskiej, wzbogacona fotografiami i kserokopiami listów. Ogromna wiedza Autorki i niezwykły trud badawczy zaowocowały wiernym odtworzeniem życia zwykłej, a równocześnie niezwykłej jakuckiej córki Wacława Sieroszewskiego. W lepszym zrozumieniu realiów tamtych czasów i historii zesłań pomocny jest *Wstęp* do książki napisany przez Antoniego Kuczyńskiego, o nieco przekornym tytule *Czy Wacław Sieroszewski jeszcze żyje…?* Z kolei *Posłowie. Rozdzielenie ojca i córki, czyli dramat Wacława i Marii Sieroszewskich* Jerzego Fićko przestrzega przed jednoznaczną oceną złego ojcostwa i zachęca do dostrzeżenia złożoności tej sytuacji.

Biografia napisana przez Grażynę Legutko pozwala wejrzeć w zesłańcze życie autora *Dwunastu lat w kraju Jakutów*, ale przede wszystkim pokazuje problemy tożsamościowe dziecka pochodzącego z małżeństwa mieszanego oraz realia życia w kraju nad Leną. Autorka ustrzegła się ocen moralnych i pozostawiła Czytelnikowi miejsce na własne przemyślenia losów bohaterów. Książkę, mimo że jest naukowym opracowaniem, czyta się jednym tchem.

Małgorzata Dziura

- **Maria Andrzejewska, Aleksander Pawłowicz, *Do zobaczenia w kraju! Splątane losy pewnej rodziny*, red. i oprac. nauk. J. Owłasiuk, M. Zwolski, Muzeum Pamięci Sybiru, Białystok 2019, s. 127.**

Książka *Do zobaczenia w kraju! Splątane losy pewnej rodziny* ukazała się w serii wydawniczej *Wspomnienia i relacje* Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Publikacja ta, to spotkanie ze świadkami historii. Historii doświadczonej, przeżytej, odciskającej piętno. Dziennik Aleksandra Pawłowicza – ojca, prowadzony na bieżąco i wspomnienia Marii Andrzejewskiej spisane po latach są dziejami jednej rodziny, ale symbolicznie łączą wszystko, co przeżywali Sybiracy.

Opowieść o rodzinie Pawłowiczów rozpoczyna się od dzieciństwa Marii urodzonej w 1920 roku, która opisuje swoich rodziców, krewnych i życie przed wybuchem II wojny światowej. W kolejnej części książki, do reminiscencji Marii dołączone są fragmenty zapisów jej ojca, leśnika pracującego na Białostocczyźnie. Obie narracje dotyczą czasu wojennego i zsyłki w głąb Rosji. Aleksander Pawłowicz pod datą 29.09.1939 zapisał: „6 rano aresztują mnie ze Zbychem [syn] i odwożą do Gabrysina. Zamykają w spichrzu […] Zjawia się jakiś komisarz żyd i poleca odwieść nas do Białegostoku […] Przebywam tam aż do 27 marca 1940 roku" (s. 32). Tymczasem pozostawiona w Józefinie rodzina borykała się z trudnościami bytowymi, troską o męża i ojca oraz obecnością rosyjskich żołnierzy. Jednak to nie koniec tragicznych wydarzeń. 10 lutego 1940 roku do drzwi domu Pawłowiczów puka kilku sowieckich wojaków z rozkazem opuszczenia domu i wyjazdu. Podczas nieobecności mamy, która wyjechała zobaczyć się z ojcem w Białymstoku, Maria była opiekunką młodszego rodzeństwa, to na niej spoczął obowiązek przygotowania rodziny do podróży. W swoich wspomnieniach pisze: „Wyszłam do kuchni, a za mną jeden z żołnierzy […] Widząc, że jak lunatyk chodzę z miejsca na miejsce wziął mnie na bok i powiedział, żebym brała wszystko, bo mama gospodynią już tu nigdy nie będzie i że ja powinnam spakować ubrania, pościel, itp. – wszystko co do nas należy" (s. 38). I tak zaczęła się podróż 20-letniej dziewczyny z rodzeństwem i babcią na Sybir.

Nowy rozdział zesłańczego życia rozpoczyna *Przyjazd na Kwitok*. Marcowy dzień wyraźnie odcisnął się w pamięci młodej dziewczyny: „3 marca o świcie zmęczeni, brudni, głodni, zawszeni i częściowo zrezygnowani zostaliśmy przywiezieni do posiołka Kwitok" (s. 43). Tu Maria przez długie miesiące toczyła walkę o przeżycie swoje i tych, których powierzył jej los pod opiekę. A oni nie bardzo rozumieli, dlaczego znaleźli się w tym strasznym miejscu: „Teresa ciągle chciała do mamy, a Elunia wciąż miała do mnie

pretensje: »Dlaczego nas tu przywiozłaś? Przecież tu nie ma co jeść»" (s. 49), nawet babcia nie mogła oswoić się z nową sytuacją i początkowo dziwnie się zachowywała.

Niemal w tym samym czasie Aleksander Pawłowicz także zostaje deportowany, najpierw do więzienia w Mińsku, a później Połocku i Tobolsku, a pod datą 15.03.1942 napisał: „Jestem przeniesiony do leśnictwa Uwat – 140 km na północ od Tobolska […] Życie bardzo trudne. Jedno dobre – dziś mam dość chleba. Ludność wrogo nastrojona […] Wszystko tylko po znajomości można dostać, w legalny sposób nic nie ma" (s. 65). Ciekawe są też losy Elżbiety Pawłowicz, której dzieci zostały wywiezione na Sybir. Dla wielu Czytelników dramat matki, która dowiaduje się, że jej dzieci nie wiadomo gdzie są i co się z nimi dzieje może być zachętą do sięgnięcia po tę publikację. To właśnie dla Elżbiety czas spędzony w więzieniu i w końcu spotkanie z dziećmi, które było z jednej strony radosne, a z drugiej smutne, bo jednej z córek Elżbieta już nie mogła zobaczyć i przytulić, odeszła na zawsze był traumą. Praca i troska o byt wypełniały czas zesłańczej rodziny, ale też szukanie był kontaktu z mężem i ojcem.

Iskierka nadziei na połączenie rodziny i powrót do kraju rozświetlała ciężkie zesłańcze życie. W listopadzie 1943 roku Aleksander Pawłowicz dotarł do Kwitoka i tak to wspomina: „Złączyłem się z rodziną, choć bardzo uszczuploną. Marysia i Haneczka zabrane do wojska" (s. 117). Obie siostry znalazły się w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i z nią odbyły szlak bojowy. Zesłańcy nadal wiedli życie według surowych pór roku, starając się o przetrwanie aż do momentu powrotu do kraju.

Aleksander Pawłowicz wraz z żoną i córką Teresą wrócili do Polski pod koniec 1946 roku. Zamieszkali w Pomiechówku koło Warszawy, gdzie Aleksander pracował jako leśnik. Maria i Hanka zostały zdemobilizowane kilka lat po wojnie, wyszły za mąż i zamieszkały także w Polsce. Tak kończy się opowieść o syberyjskich losach rodziny Pawłowiczów, która nie upadła na duchu mimo rozdzielenia. Członkowie rodziny musieli zabiegać o przeżycie w trudnych warunkach, zapewnić sobie żywność, opał, odzienie. Umieć przetrwać długie ciężkie zimy i wytrwać w pracy. Nie tracili nadziei na odnalezienie się. Podejmowali walkę o ponowne połączenie się rodziny.

Książka *Do zobaczenia w kraju* pokazuje życie rodzinne z dwóch perspektyw. Nie często zdarza się możliwość wykorzystania cennego materiału źródłowego pochodzącego od dwóch członków tej samej rodziny, odmiennego formalnie i oddalonego czasowo. Dziennik Aleksandra Pawłowicza charakteryzują na bieżąco robione zapiski i emocjonalne przemyślenia. Jest w nim wiele notatek o florze i faunie miejsc, w których autor przebywał, napotkanych i znajomych ludziach, a czas jest mierzony dorocznymi świętami kościelnymi. Dużo pisał o jedzeniu, którego ciągle brakowało i o swoich bliskich. Pamiętnik Marii pisany po wielu latach od tych tragicznych wydarzeń jest bardziej przemyślany i składający się z opisu najważniejszych, przełomowych momentów. Czytając zapis jej przeżyć z tamtych lat ma się wrażenie, że autorka chce piórem namalować obraz, który jest mocno wyryty w jej pamięci, również przekazać, co wtedy dla niej było najważniejsze, stąd tak często pojawiające się wzmianki o brudzie, o problemach z utrzymaniem higieny, o braku jedzenia, itp.

Trochę brakuje w publikacji odpowiedzi na pytanie, dlaczego tę rodzinę spotkał taki tragiczny los. Redaktorzy tego tomu połączyli zapiski ojca i córki, gdyż trafnie dostrzegli, że: „To, co łączy dziennik ojca, ze wspomnieniami córki, to nie tylko wspólna historia, ale obraz uporczywej walki o ponowne połączenie rodziny […]. Czytelnik znajdzie w historii tej polskiej rodziny niemal wszystko to, co przeżywali także inni Sybiracy – głód, pracę, śmierć bliskich, smutek rozstania, ale i szczęście ponownego połączenia. Są tu zarówno historie więzienne, jak i też zesłańcze z syberyjskiej tajgi" (s. 9). Te słowa Justyny Owłasiuk i Marcina Zwolskiego są najlepszą rekomendacją recenzowanej książki, po którą warto sięgnąć.

Małgorzata Dziura

- ***W łagrach i na zesłaniu*, „Tak było…Sybiracy", tom 18, Kraków 2020, s. 165.**

Na Syberię, na Sybir, na katorgę, na zesłanie to kara dla tysięcy Polaków, których za kręgiem polarnym nie czekało nic dobrego. Kraina w głębi Rosji stała się więzieniem bez krat i murów dla wrogów władzy carskiej, bolszewickiej, a później komunistycznej.

W podróż do łagrów i katorżniczych miejsc zabierają czytelników relacje wspomnieniowe Stanisława Kordala i Zofii Szemioth opublikowane w 18 tomie serii „Tak to było…Sybiracy". W słowie *Od Redakcji* można przeczytać: „Książka zawiera dwie relacje z przymusowego pobytu na terytorium ZSRR, podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Autorzy wspomnień to: Stanisław Kordal, oficer Wojska Polskiego i żołnierz Armii Krajowej, aresztowany przez NKWD 9 marca 1945 roku, w miejscowości Brzozdowce, w województwie lwowskim […] i Zofia Szemioth (w zakonie siostra Kinga), deportowana 13 kwietnia 1940 roku, razem z matką i trzema młodszymi siostrami, z majątku rodziców na Wileńszczyźnie do sowchozu w północnym Kazachstanie" (s. 9-10). Te niezwykłe, osobiste zapiski ludzi, którzy doświadczyli zsyłki są również przejmującym obrazem warunków życia, pracy i prób wynarodowienia na „nieludzkiej ziemi" rzeszy polskich zesłańców.

Stanisław Kordal w latach osiemdziesiątych XX wieku wrócił pamięcią do czasu 10 letniego pobytu w Republice Komi i opisał swoje doznania z tamtego okresu. Autor wspomnień był wojskowym, członkiem AK i jako wróg ówczesnej władzy został wywieziony do Workutołagru w 1945 roku, gdzie przebywał do 1955 roku. W Brzozdowcach zostawił żonę i dwie córki. Wschodnią gehennę rozpoczął od 21.dniowej podróży w tragicznych warunkach za Koło Podbiegunowe. Tam razem z innymi zesłańcami, pełen obaw i dręczących pytań: „Co z nami zrobią? Jaki los czeka nas jutro, za tydzień? […] Czy wytrzymamy upośledzenie, nędzę? (s. 35) rozpoczął katorżnicze życie. Mieszkanie w barakach, praca przy odśnieżaniu toru kolejowego w zimowych warunkach i nieustanny brak pożywienia to codzienne życie Autora. Ten czas tak wspomina: „Po roku pracy przy odrzucaniu śniegu z toru kolejowego zostałem wyznaczony do brygady awaryjnej. W okresie bardzo niskiej temperatury, 50° do 60° C poniżej zera, szyny pękały na stykach pod ciężarem przejeżdżających wagonów załadowanych węglem. Zadaniem brygady było, bez względu na porę dnia czy nocy, wymieniać uszkodzone

szyny. Praca była bardzo ciężka przy tak niskiej temperaturze" (s. 38). Stanisław Kodala dużo pisze o jedzeniu, którego ciągle brakowało: „Myślało się tylko o jedzeniu i o tym, jak zdobyć coś do zjedzenia" (s. 39). Wątek braku pożywienia niemal zawsze pojawia się w zesłańczych wspomnieniach. Współczesnemu człowiekowi żyjącemu w czasach kultury konsumpcyjnej, trudno zrozumieć, jak o kromkę chleba, talerz zupy, garść kaszy trzeba było walczyć. Autor wspomnień jest człowiekiem przedsiębiorczym, zaradnym i trzeźwo myślącym. Ima się różnych dodatkowych zajęć, wykorzystuje nadarzające się sytuacje i lawiruje wśród przeciwności losu, by przeżyć, jak sam stwierdza: „Ci, którzy byli bardzo zaradni przetrwali, pozostali zmarli z głodu i wycieńczenia" (s. 42). I dla czytelników spragnionych sensacji są różne wątki nielegalne, a nawet przestępcze – kradzież bochenka chleba, rzepy, kradzież węgla z wagonów, oszustwa naczelników łagrów i rosyjskich żołnierzy. Stanisław wraz z innymi zesłańcami był przerzucany z jednego miejsca w inne. Pracował jako drwal w lesie, wykopywał korzenie drzew pod tory kolejowe, piłował deski. Te wszystkie prace były ciężkie i ponad siły. Słowa samego Autora wspomnień najlepiej oddają warunki życia na zesłaniu: „Już 3 lata cierpimy głód. Myślimy o jednym – jak zdobyć coś do jedzenia [...] Rano nie mogłem rękami ruszać, bolały bardzo, wszystko mnie bolało – najbardziej szyja. Kazio też mówił, że bolą go ręce […] Zmuszaliśmy się aby chociaż trochę zrobić w tym dniu – aby coś zarobić – inaczej nawet ten marny przydział żywności nie byłoby za co wykupić" (s. 62). Wspomnienia Stanisława Kordala nagle i niespodziewanie się urywają. Ten niedokończony zapis zesłańczego życia przerywa śmierć Autora. Z relacji żony Janiny Kordalowej dowiadujemy się o dalszych losach jej męża.

Uzupełnienie Janiny Kordalowej z domu Sawickiej do wspomnień męża uszczegóławia wspomnienia Stanisława. Janina po aresztowaniu męża była w niebezpieczeństwie, groziło jej również aresztowanie, więc ukrywała się najpierw w Brzozdowcach, a później u rodziców we Lwowie. Na „lewych" papierach udało się jej wyjechać na Zachód. Pisze: „Wyjeżdżałam na Zachód jako panna z dwojgiem nieślubnych dzieci, co było bardzo dobrze widziane w urzędach radzieckich" (s. 66-67). Przebywała w Strzelcach Opolskich, później w Zabrzu, a od 1946 roku we Wrocławiu. Janina oficjalnie nigdy nie podawała, że jej mąż to zesłaniec, bo „zdaniem władz, każdy wywieziony to przestępca. Mówiłam zawsze i pisałam, że mąż w czasie działań wojennych zaginął bez wieści. To samo miały nakazane mówić dzieci" (s. 69), ale robiła wszystko, by nawiązać kontakt z mężem. O staraniach żony, a nawet walce o odzyskanie męża z sowieckiej niewoli można przeczytać na kartach recenzowanej publikacji. Historia rozłączonego małżeństwa znalazła szczęśliwy finał. Stanisław Kordal wrócił do Polski, gdzie zajmował się pracami budowlanymi i realizował swoją chóralną pasję. Był również zainteresowany językiem esperanto.

Drugie wspomnienia opublikowane w „Tak było… Sybiracy" spisała Zofia Szemioth (siostra Kinga od Chrystusa Króla), które zatytułowała *Wspomnienia z zesłania na Syberię i pobytu w łagrze*. Rodzina Zofii Szemioth nikogo nie skrzywdziła, niczym nie zawiniła, a nagle musiała się mierzyć z zesłaniem i stanąć oko w oko z okropieństwami katorżniczego życia. Zofia miał 15 lat, kiedy w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku znalazł się z mamą i siostrami w pociągu wiozącym ich w nieznaną dal. Ta dal szybko okazała się kazachstańskim sowchozem Czystowskoje. W pamięci młodej dziewczyny

mocno odcisnęła się zesłańcza codzienność i nawet po wielu latach wróciły wspomnienia zmagań z pracą, głodem, chorobami, zimnem. Dla Zofii i jej rodziny Syberia była groźna, z niesprzyjającymi warunkami życia, gdzie lato jest krótkie i upalne, a zima mroźna i niebezpieczna, gdzie trzeba walczyć o byt, o każdy kęs chleba. Autorka wspomnień pisze: „Żeby nie zginąć z głodu, musieliśmy nielegalnie brać pszenicę z sowchozu […] Za zabranie pszenicy choćby do kieszeni, groziła kara 2 lat więzienia. Lecz innej rady nie było. Wszyscy kradli, z tą różnicą, że zwykli robotnicy brali po trochu, do dużych kieszeni, czy jak kto umiał, a naczelnicy podjeżdżali koniem i gdy nikogo nie widzieli brali workami" (s. 108). Najbardziej bolesne są wspomnienia Zofii z dwuletniego pobytu w łagrze nad jeziorem Bajkał. W ramach tak zwanej akcji „paszportyzacji" – nadania sowieckiego obywatelstwa osoby powyżej szesnastego roku życia pod „prośbą i groźbą zmuszano do podpisania zrzeczenia się obywatelstwa polskiego, a przyjęcia paszportu – dowodu osobistego – z obywatelstwem sowieckim" (s. 117-118). Zofia Szemioth nie ugięła się pod wpływem nacisków, ale bardzo mocno to odpokutowała, została skazana na dwa lata łagru – obozu pracy. Wraz z nastaniem nowej rzeczywistości Autorka wspomnień zmuszona była walczyć o przetrwanie. Mieszkanie w barakach, praca ponad kobiece siły przy budowie drogi, marne jedzenie, zimno i choroby to obozowa codzienność. Zofia pisze: „W barakach pełno wszy i pluskiew […] Pewnego dnia od razu kilka osób dostało wysokiej gorączki, następnego dnia jeszcze więcej. Dopiero wówczas zrobił się ruch, przyjechały wyższe władze, przysłano lekarza. Okazało się, że wszyscy mają tyfus plamisty roznoszony przez wszy" (s. 129-130). Oprócz tyfusu zesłańcom doskwierała kurza ślepota wywołana awitaminozą, świerzb i szkorbut. Oprócz chorób fizycznych zesłańcze dusze trawiła też tęsknota za bliskimi, rodzinnymi stronami, niepewność jutra i nieustanny strach. Powszechne złodziejstwo powodowało, że trzeba było w obozie strzec nieustannie swojego mizernego dobytku. O ucieczce z łagru nikt nie myślał, bo jak stwierdza Zofia Szemioth: „Mimo że chodziłyśmy do pracy bez konwoju o ucieczce nie było mowy. Gdyby ktoś miał 10 lat łagru, czy więcej, może opłaciłoby mu się próbować ucieczki, przy 2 latach nie. Uciekać przez wysokie góry bez jedzenia, bez jakiejkolwiek pomocy niepodobna" (s. 134). Zofia w 1945 roku opuściła łagier i rozpoczęła podróż ku wolności i swojej rodzinie. Do 1946 roku trwała zsyłka rodziny Szemiothów, po sześciu latach wywiezienia na Syberię, gdzie doświadczyła wyczerpującej pracy fizycznej, głodu, ciężkich chorób i zimna wróciła do kraju.

Często Syberia postrzegana jest poprzez pryzmat narodowej martyrologii i zatajanych faktów. Każde wspomnienie, dziennik, pamiętnik czy zapisek staje się poruszającym świadectwem prawdziwego zesłańczego życia. Zarówno we wspomnieniach Stanisław Kordala, jak i Zofii Szemioth nie ma patetyzmu, ale jest za to autentyzm. Ich opowieści to opisanie tego, co przeżyli i doświadczyli. Dziś zapis tych wspomnień staje się świadectwem historii przeżytej. Oba wspomnienia stanowią fragment przeogromnej „literatury zesłańczej". Zarówno czytelników obeznanych w temacie, jak i nowicjuszy, którzy pragną dowiedzieć się czegoś o zesłaniach zainteresuje lektura „Tak było… Sybiracy". Recenzowaną publikację ponadto ubogacają fotografię, kserokopie dokumentów i krótkie życiorysy autorów wspomnień.

Małgorzata Dziura

- **Adam Wołk, *Wspomnienia z północnego Kazachstanu z lat 1940-1946*, Puławy 2020, s. 220.**

Wydanie tej książki miało swoją długą historię. Zaczęło się czterdzieści lat temu, w grudniu 1980 roku, kiedy to autor Adam Wołk przystąpił do spisywania dziejów swojego pobytu na Syberii. Praca nad przelaniem na papier syberyjskich losów zajęła mu sporą część życia i dopiero niedawno zaowocowała publikacją *Wspomnienia z północnego Kazachstanu z lat 1940-1946*, wydaną przez Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa w Puławach.

Lekkie pióro i niewątpliwy talent narracyjny Adama Wołka sprawiły, że owoc jego benedyktyńskiej pracy – dwustustronicowe dzieło – to pasjonująca lektura, wciągająca już od pierwszego rozdziału. Autor poprzedza swą „Syberiadę" notą o rodzinie, szczycącej się zaiste pięknym rodowodem. Wołkowie jako szlachta herbowa posługiwali się herbem nadanym przez króla Zygmunta III Wazę. Dziadek autora, Gustaw Wołk, właściciel księgarni w Wilnie, gdzie „wydawał broszury postępowe", został skazany przez władze carskie za działalność socjalistyczną na 5 lat zesłania na Syberię. Można więc powiedzieć, że już wtedy ten rejon Azji splótł się mocno z losami rodziny. Jedna z babć Adama Wołka „zaliczyła" wywózkę na Syberię aż trzykrotnie!

Szlacheckie, ziemiańskie pochodzenie okazało się dla rodziny mieszkającej na wschodnich rubieżach przedwojennej Rzeczpospolitej przekleństwem. Kiedy po 17 września 1939 roku na tereny te wkroczyła Armia Czerwona, zaczęły się wywózki i okoliczne dwory pustoszały jeden po drugim. W kwietniu 1940 roku przyszedł czas na rodzinę Wołków. Pewnego dnia polecono im spakować manatki i odtransportowano na stację kolejową. Bydlęcymi wagonami jechali przez 16 dni do północnego Kazachstanu, w rejon Kirgizji, by tam jako wrogi element burżuazyjny przejść reedukację w kołchozie. Zasilili grono 165 kołchoźników we wsi Połtawka, obrabiających kolektywnie 27 000 ha ziemi.

Losy rodziny rzuconej w bezkresne stepy Azji, jej codzienna walka o przetrwanie w spartańskich warunkach i mniej lub bardziej udane próby przystosowania się do syberyjskiej rzeczywistości tworzą w książce Adama Wołka fascynujący obraz, odmalowany przez autora niezwykle sugestywnie dzięki bogactwu szczegółów. Jedenastoletni wówczas Adaś miał, jak widać, fenomenalną pamięć i dar obserwacji. Dzięki tym szczegółowym opisom czytelnik przedzierzga się w bezpośredniego obserwatora wydarzeń. Step w książce Adama Wołka, owo *morze traw o lśniącej, jedwabistej, miękkiej fali* jawi nam się przed oczami jak coś, czego można niemal dotknąć. Niemal widzimy chatę krytą trzciną, zbudowaną z ubitego czarnoziemu zmieszanego ze słomą. Niemal czujemy dym z pieca chlebowego, opalanego kiziakiem – suchym gnojem przynoszonym ze stepu.

Autor posiłkuje się arcyciekawym dokumentem – własnymi odręcznymi zapiskami z tamtych lat, sporządzanymi równym dziecięcym pismem na jakichś karteluszkach.

9 maja była zawieja. Dziś 10 maja jest trochę spokojniej, śnieg topnieje. Teraz jest trudno z opałem. Słoma i kiziak zamokły, więc źle się pali. Wyciągamy słomę z sienników.

11 maja. Jestem przeziębiony, kaszlę, mam okropny katar. Babcia leży chora […] *Ciocia poszła po jajka do kooperatywy, ale nic nie dostała.*

13 czerwca. Dziś ja z ciocią poszliśmy do kantorki, tam powiedział nam priedsiedatiel, żeby szukać sobie kwatery, bo dom sprzedają. Dwa miesiące temu wygonili nas z jednego mieszkania, teraz za dwa miesiące z drugiego. Komary są tu straszne. Myszy już się złapało 28 sztuk.

19 lipca. Teraz są upały w słońcu po 56 stopni gorąca, a w cieniu 36 stopni. Wiatr jak z pieca, strasznie gorący. U nas takich upałów nie bywało. Pleć już kończymy, drugi raz, teraz jest trochę lżej, bo mniejsze ziele i nie trzeba łazić na czworakach, tylko z gracką. Kartofle mają pączki, fasola już ma po cztery listki, groch też.[…] *W studniach wody mało – nasz sznur nie dostaje.*

25 lipca. W niedzielę była burza. Jednej szyby jest tylko pół, a druga połowa jest założona dyktą, to wiatr oderwał, lało się na stół, na podłodze była kałuża. Dach jakoś nie przeciekł, tylko w sieniach się lało, bo dach z gliny. […] *Wiatr wiatraki powywracał* […] *Groch już zaczyna kwitnąć, ale tylko niektóry.*

15 października. Kartofle już we wrześniu wykopaliśmy, było 12 pudów. Na zimę to za mało. Drzewa mamy też za mało […). Piątego października spadł śnieg. Dziś był duży mróz, a wczoraj była odwilż to kopali kołchoźne kartofle.

Większość szczegółów pobytu w Kazachstanie autor czerpał jednak wyłącznie ze swojej pamięci. Podkreślenia godnym wydaje się fakt, iż w ten sposób przechowywał wspomnienia z sześcioletniego pobytu na wygnaniu przez z górą trzydzieści lat. Dopiero po tak długim czasie zdecydował się swoje i swojej rodziny losy spisać, widząc szansę na zmianę sytuacji politycznej w kraju i na możliwość ujawnienia pewnych ocenzurowanych dotychczas rozdziałów naszej historii. Jak mówi – w zachowaniu pamięci o przeżytych na Syberii latach bardzo pomogła mu „historia mówiona" – opowiadał kolejne epizody syberyjskiej epopei swoim dorastającym córkom wieczorami na dobranoc.

Ze względów oczywistych syberyjskie wspomnienia Adama Wołka nie mogły być zilustrowane żadnymi fotografiami, a dokumenty rodzinne dotyczące tego okresu są więcej niż skąpe. Ale i z tym problemem autor – człowiek wielu talentów – poradził sobie. Chwycił za ołówek i ze swojej przebogatej pamięci odtworzył w cyklu rysunków narzędzia, sprzęty używane w gospodarstwie domowym, sanie, zaprzęgi a nawet specyficzny gatunek miejscowego bydła o rozłożystych rogach.

Adam Wołk był przez wiele lat pracownikiem naukowym puławskiego Instytutu Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa. Kiedy zmieniła się w Polsce sytuacja byłych zesłańców na Syberię i reaktywowany został Związek Sybiraków, natychmiast przystąpił doń i uczestniczył w tworzeniu koła w Puławach. Prowadził w oddziale puławskim Komisję Historyczną. Wraz z prezesem Edwardem Jabłonką tworzył komisję weryfikacyjną do spraw przyznawania uprawnień kombatanckich. Za najważniejsze osiągnięcie uważa fakt zrównania pobytu na zesłaniu z pobytem w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ofiary dwóch reżimów totalitarnych wreszcie na równi zaznały sprawiedliwości.

Hanna Pawłowska

ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW
PL ISSN 1426-2126

84 2021